Już dziś specjalny dodatek **PLEBISCYT EDUKACYJNY**

● A w nim prezentujemy zwycięzców we wszystkich kategoriach

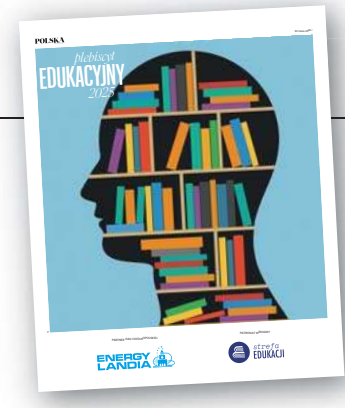

dziś **SPORTOWY24**

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 30.03.2026
Nr 26 (2537)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

POLITYKA

Prezydent, kibice, a w tle nowelizacja Kodeksu karnego

Zawetowanie przez Karola Nawrockiego nowelizacji Kodeksu postępowania karnego rozwścieczyło stadiony. Ochłodzenie relacji głowa państwa - kibice może zaskakiwać, bo Karol Nawrocki do tej pory na stadionach przyjmowany był przynajmniej neutralnie.

Skąd taka zmiana nastrojów na trybunach? Otóż, kiedy wszyscy żyli wetem Karola Nawrockiego do ustawy wprowadzającej w Polsce unijny program finansowania zakupów broni SAFE, środowisko kibicowskie dostrzegło inne weto prezydenta. W tym samym czasie co SAFE, Nawrocki zawetował bowiem nowelizację Kodeksu postępowania karnego, która ogranicza wszechwładzę prokuratury. Co ważne, większość sejmowa nie dała rady w piątek odrzucić weta prezydenta.

Prezydent, chyba dla ratowania sytuacji, przedłożył w piątek własny projekt nowelizacji Kodeksu postępowania karnego. Czy własnym projektem prezydent Nawrocki zapunktuje u kibiców? Przede wszystkim nie wiadomo, kiedy zajmie się nim Sejm.

STR. 4

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Od wtorku ma być taniej na stacjach paliw

W niedzielę wszedł w życie pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej" mający obniżyć ceny m.in. benzyny. Jednak na zmiany na stacjach trzeba poczekać

STR. 3

BLISKI WSCHÓD

Polskie Kormorany w Cieśninie Ormuz? USA mogą naciskać

STR. 6

WYWIAD

Jacek Małagowski, czyli człowiek z torbą na głowie

STR. 8

SPOŁECZEŃSTWO

Jak działają Straże Miejskie w całej Polsce?

STR. 10

HISTORIA

Kodeks Haysa, czyli cenzura obyczajowa w kinie

STR. 16

eprasa.pl 68f778d42d

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W piątek **wielkanocny PULS**

Ciekawe wywiady: z Małgorzatą Kidawą-Błońską, Krystyną Prońko, Katarzyną Bondą, amerykańskim antropologiem Jackiem Weatherfordem

Leszek Waligóra
publicysta

GDY POLITYK WARCZY NA PISMAKA

Generalnie istnieją dwie szkoły odpowiedzi na trudne pytania dziennikarzy: amerykańska, gdzie po trudnym pytaniu następuje długa, zawiła nic nie mówiąc odpowiedź zakończona pytaniem o następne pytanie i radziecka, w której po trudnym pytaniu zarządza się przerwę. Po przerwie zaś najtrudniejszym pytaniem jest pytanie o to, gdzie jest dziennikarz zadający trudne pytania. Tak poznański profesor Jacek Trębecki podsumował pewną konferencję. Zwolennikom prezydenta podoba się palec, którym machał w stronę dziennikarza - co niektórzy posunęli się do żartów z dziennikarskiego nazwiska, choć wydaje się, że z tej praktyk wyrasta się w szóstej klasy podstawówki. Przeciwnicy prezydenta dostrzegają zaś jego postawę właściwą bardziej sali ćwiczeń. Fakty zaś są takie, że politycy się zmieniają, ale ich niechęć do dziennikarzy pozostaje niezmienna.

To znaczy: ta niechęć jest dość wybiórcza. Da się poznać, kiedy polityk nawet „R" w słowie redaktor wypowiada z większą werwą, żeby nie powiedzieć nawet: szacunkiem, a kiedy to „R" brzmi jak epicentrum pogardy.

Nic nowego. Żaden polityk na świecie nie lubi dociekliwych lub krytycznych dziennikarzy, a wielu polityków - celowo - myli dociekliwość z hejtem. Ta choroba idzie dalej, udziela się urzędnikom, rzecznikom prasowym, ale też i społeczeństwu. „Dziennikarzyna" - pisze czytelnik o kimś, kto wykonał swoją pracę, zadał trudne - a może ostre - pytanie. Nie dlatego, że nierzetelnie opowiedział historię. Lata temu z premedytacją politycy prawicy rozpętali wojnę przeciwko dziennikarzom, rozpowszechniając plotki, jakoby dziennikarze tytułów należących do zagranicznych wydawców działali na zlecenie i w interesie zagranicznych służb. Politycy schowali się za immunitetami, żaden dziennikarz nie tracił czasu na ciąganie ich po sądach, a efektem tego była repolonizacja. Czego przeciętny czytelnik nie wie, to fakt, że te rzekome zlecenia obcych służb badały polskie służb i w stosunku do oskarżanych tytułów nie znalazły nic.

A potem mieliśmy chocholi polityczny taniec. Mieliśmy ministerstwa bez rzeczników prasowych, albo z rzecznikami, którzy nie odpowiadali na pytania dziennikarzy - choć prawo ich do tego zobowiązuje. Dziś mamy tak, że są rzecznicy i politycy, którzy odpowiadają błyskotliwie, ale niemerytorycznie. Jak odpowiadają merytorycznie, to już nie jest błyskotliwie. A najczęściej, ani merytoryczne, ani błyskotliwie. A najchętniej - mailem, z pieczątką, czas oczekiwania do dwóch tygodni. Po co o tym piszę?

Bo emocje, jakim na konferencji prasowej daje się ponosić rzecznik, premier, prezydent, nie są dowodem słabości dziennikarza, który zadaje pytania - o ile to są pytania, a nie deklaracje polityczne. Te emocje są dowodem braku profesjonalizmu, cierpliwości, merytorycznego przygotowania.

TAK JUŻ BYŁO: W DRUGIM WIEKU P.N.E. GRECY NIE CHCIELI DZIECI

Liliana Sonik
publicystka

Kto myśli, że demograficzną zapaścią nie ma co się przejmować, ten się myli. Stajemy się społeczeństwem ludzi starych z wszystkimi konsekwencjami: osłabioną gospodarką, mniejszą kreatywnością, zapaścią systemu eme- rytalnego i gigantycznymi deficytami w opiece zdrowotnej.

Czy jest coś, co może powstrzymać groźny trend? Trudno powiedzieć. Dotychczasowe recepty zgłaszane przez prawicę, liberałów czy lewicę okazały się nieskuteczne. Programy typu 500+ i pomoc dla rodzin wielodzietnych wyhamowały spadek narodzin tylko na chwilę. Zawiodły liberalne pomysły z zasypywaniem luki masową migracją.

Nawet dostępność żłobków i przedszkoli niewiele zmieniła. A lewicowe gadanie, że w Polsce nie rodzą się dzieci przez antyaborcyjne prawo, cechuje lichutka logika. W tych państwach Europy, gdzie aborcja jest łatwo dostępna, urodzin nie przybywa. Współczynnik dzietności w Unii Europejskiej wynosi teraz 1,38, a minimum konieczne do utrzymania zastępowalności pokoleń to 2,1.

W Europie już tak się zdarzyło. W Grecji, w drugim wieku przed naszą erą.

Polibiusz - grecki historyk i kronikarz, autor 40 tomów „Dziejów" - był świadkiem upadku Grecji, bez większego trudu podbitej przez Rzym w 146 r. p.n.e. Jak to się stało, że wojowniczy, pielęgnujący sprawność fizyczną, naukę, sztukę i filozofię Grecy stali się łatwym łupem?

Grecja doświadczyła w II wieku ogromnego kryzysu demograficznego. Cytuję: „Grecja cierpi na załamanie dzietności i deficyt ludzi tak znaczny, że miasta pustoszeją, ponieważ w naszych czasach ludzie, kochając luksus, pieniądze oraz lenistwo nie chcą się żenić, a jeśli już się żenią, nie chcą dużej rodziny, tylko poprzestają na jednym, najwyżej dwojgu dzieciach, żeby je wychować w komforcie i przekazać im niepodzielony majątek". [Polibiusz XXXVIII] To nie są narzekania literata, tylko fakty potwierdzone w wielu źródłach. W innym fragmencie Polibiusz mówi o „letargu", w jakim pogrążyła się Grecja, oraz o zaniku poczucia odpowiedzialności.

To chyba najstarszy opis kryzysu demograficznego niepowodowanego woj-ną czy epidemią, tylko czynnikami społecznymi.

Czy z tego możemy wyciągnąć jakąś lekcję? Raczej nie. Choć opis przypomina stan dzisiejszy, jesteśmy innym społeczeństwem. Być może jednak to ostatni moment, by opinia publiczna poznała skalę zagrożeń, jakie niesie wymieranie i starzenie się społeczeństwa. Dopóki jeszcze jesteśmy społeczeństwem, a nie tylko luźnym zbiorem konsumentów.

Oto jak widzi sprawy koreański filozof pracujący na niemieckich uniwersytetach Byung Hul-Han: „Nie ma już obszaru życia, którego nie zawłaszczyłaby komercja i monetyzacja. Nasz świat stał się domem towarowym. Ten dom nie różni się wiele od domu wariatów. Na pozór mamy już wszystko. Brakuje nam jednak tego, co istotne, brakuje nam świata. Zastawiamy świat rzeczami o coraz mniejszym znaczeniu i z coraz krótszą datą ważności. Narastanie rzeczy wypełnia pustkę. Rzeczy zagłuszają niebo i ziemię. Ten świat pełen towarów nie nadaje się do zamieszkania. Utracił kontakt z tym, co boskie, święte, tajemnicze, nieskończone, wyższe i wzniosłe."

Dodam, że Byung Hul-Han wcale nie jest filozofem prawicy.

PRZYDADZĄ SIĘ BUNTOWNICY

Janusz Michalczyk
publicysta

Po wakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urządzenia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Jak wiadomo, najlepszą metodą wychowania i łagodzenia napięć jest własny przykład.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania w ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozolnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małolatom kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej?

Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę, zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto seriale. Mówią, że to ich odpręża.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że zacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły. To prosta droga do podziału społeczeństwa na wąską elitę i całą resztę. Ludźmi będzie łatwo sterować za pomocą cyfrowych technologii. Jeden z kontrowersyjnych miliarderów, Peter Thiel, zainwestował ostatnio w firmę, która sprzedaje farmerom metodę do zdalnego sterowania stadami krów za pomocą specjalnych obroży. Nie trzeba budować długich, kosztownych ogrodzeń, bo bydło trzyma się wyznaczonego terenu. Aparatura na bieżąco analizuje trawienne, płodność, stan zdrowia, co przynosi wielkie oszczędności.

Ten sam Thiel propaguje pomysł cudownych wysp dla bogaczy, żeby nie musieli się mieszać z plebsem. A teraz w wyobraźni zamieńcie krowie obroże na bransoletki zakładane ludziom. Wiem, zrobiło się strasznie. Jednak sam w taką wizję nie wierzę. Historia pokazuje, że nigdy nie brakowało buntowników. Oni ratują ludzkość.

eprasa.pl 68f778d42d

Obniżka cen paliw na stacjach najwcześniej we wtorek

W niedzielę wszedł w życie pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej" mający obniżyć ceny paliw. Zmiana cen na stacjach widoczna ma być jednak najwcześniej we wtorek

oprac. Karolina Wrońska

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Premier Donald Tusk wskazywał, że pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej" ma przełożyć się na spadek cen na stacjach

W niedzielę, czyli dzień po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw, weszła w życie ustawa zmieniająca m.in. ustawę o zapasach ropy naftowej. Wprowadziła ona mechanizm wyliczania maksymalnej ceny paliw, jaka będzie obowiązywać na stacjach. Cena będzie ustalana według określonej formuły, obejmującej średnią cenę hurtową paliw na rynku krajowym, powiększoną o akcyzę, opłatę paliwową, marżę sprzedażową w wysokości 0,30 zł za litr oraz podatek VAT.

Pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej", to rządowa odpowiedź na drożejące paliwa. Zakłada obniżkę akcyzy, zmniejszenie stawki podatku VAT, a także wprowadzenie ceny maksymalnej.

Minister energii Miłosz Motyka podkreślił na X, że cena paliw jest uzależniona od sytuacji na rynku światowym. „40 proc. gotowego diesla w Polsce pochodzi z importu. Na światowych rynkach tylko w ostatnich dwóch dniach podrożał o ponad 10 proc. - natomiast ceny hurtowe Orlenu wzrosły w tym czasie o mniej niż 5 proc. Proszę wyciągnąć wnioski z tych trzech danych" - napisał szef ME. Jego zdaniem, ceny paliw w hurcie są niższe o ponad 200 zł niż równo tydzień temu. „Pisanie o gwałtownym wzroście to zwykły clickbait. Rynki światowe są rozchwiane na skutek największego w historii kryzysu cen paliw. Jesteśmy od nich uzależnieni i musimy być przygotowani na dużą zmienność" - zaznaczył.

Według ministra, pakiet CPN powoduje, że w każdych warunkach cena detaliczna będzie o ok. 20 proc. niższa niż przy standardowym obłożeniu podatkowym.

Co przewiduje nowelizacja?

Nowela przewiduje, że w okresie obowiązywania obniżonych stawek VAT (od 31 marca), podmioty dokonujące sprzedaży paliwa będą zobowiązane do stosowania ceny sprzedaży niewyższej niż cena maksymalna.

W niedzielę weszła też w życie nowelizacja ustawy o podatku akcyzowym, która umożliwiła czasowe, bo do 30 czerwca, obniżanie stawek akcyzy na paliwa rozporządzeniem. Będzie to dotyczyło tylko oleju napędowego i benzyn silnikowych.

W sobotę wieczorem opublikowano ponadto dwa rozporządzenia Ministra Finansów i Gospodarski dotyczące obniżenia stawek podatku od towarów i usług oraz akcyzy na paliwa. Obniżony VAT do 8 proc. ma obowiązywać od 31 marca do 30 kwietnia br. Obniżona akcyza - od 30 marca do 15 kwietnia. Obniżona akcyza w przypadku benzyn wyniesie 1239 zł/1000 litrów; w przypadku olejów napędowych będzie to 880 zł/1000 litrów; w przypadku biokomponentów stanowiących samoistne paliwa będzie to również 880 zł/1000 litrów. Rozporządzenia wejdą w życie odpowiednio 31 marca o VAT i 30 marca ws. akcyzy.

Mimo, iż ustawy już obowiązują, to jak wskazywali przedstawiciele rządu, niższe ceny paliw na stacjach mają pojawić się od wtorku.

Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański pytany w TVN24, o której godzinie we wtorek będzie można zaobserwować niższe ceny, wskazał, że „zależy to od tego, jaki jest poziom zatowarowania konkretnej stacji benzynowej".

- Z jednej strony będą działały mechanizmy rynkowe, a z drugiej strony będzie twarda ręka państwa, aby nie dopuścić do tego, aby ceny były manipulowane. Zresztą minister energii Miłosz Motyka będzie wyznaczał cenę maksymalną, bazując też na międzynarodowych indeksach. (...) Będzie sprawdzał, czy hurtownicy go nie naciągają. Całość procesu będzie nadzorowana - podkreślił Domański.

Zgodnie z przepisami, resort energii będzie codziennie publikował obwieszczenie ws. maksymalnych cen paliw.

Projekty obu ustaw umożliwiających ograniczenie wzrostu cen paliw zostały przyjęte przez rząd na nadzwyczajnym posiedzeniu i wysłane do Sejmu w czwartek. Prace nad obydwoma aktami ruszyły w Sejmie jeszcze tego samego dnia. W piątek Sejm uchwalił obie ustawy, następnie poparł je Senat. Jeszcze tego samego dnia ustawy podpisał prezydent Karol Nawrocki. W sobotę zostały one opublikowane w Dzienniku Ustaw.

Premier o cenach paliw

Wcześniej premier Donald Tusk wskazywał, że pakiet CPN, czyli „Ceny Paliwa Niżej" ma przełożyć się na spadek cen na stacjach. Szef rządu zapowiedział też, że w przypadku stwierdzenia nadmiernych zysków koncernów paliwowych możliwe będzie zastosowanie podatku od nadmiarowych zysków (tzw. windfall tax). Rozwiązanie to miałoby przeciwdziałać sytuacjom, w których wzrost cen surowców przekłada się na nieproporcjonalnie wysokie marże firm.

- Wszyscy płacimy wysoką cenę za wojny Izraela i USA z Iranem oraz Rosji z Ukrainą, nie tylko na stacjach benzynowych - podkreślił w sobotę premier Donald Tusk. - Naszą odpowiedzią są twarde, ale odpowiedzialne decyzje rządu (SAFE, CPN) i jedność narodu wokół kwestii bezpieczeństwa - dodał.

Według wyliczeń resortu finansów obniżka akcyzy na paliwa kosztować ma budżet 700 mln zł miesięcznie, a obniżka VAT - 900 mln zł miesięcznie. Pakiet CPN ma ograniczyć presję cenową i działać antyinflacyjnie, przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa dostaw paliw.

Orlen podnosi ceny, opozycja krytykuje

Prezes PiS Jarosław Kaczyński zarzucił Orlenowi, że „po cichu" podnosi ceny hurtowe paliw. Jak stwierdził, wstrzymywano publikację rządowych ustaw pozwalających na obniżki. Szef MAP Wojciech Balczun, komentując zarzuty opozycji, ocenił, że to „robienie wody z mózgu obywatelom" i próba zbijania kapitału politycznego.

Również inni politycy PiS zarzucali rządowi spóźnione działania związane z sytuacją na rynku paliw i zwracali uwagę ma ceny hurtowe.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił w sobotę, że ustawy umożliwiające obniżkę cen na stacjach benzynowych zostały opublikowane, a działania zostały wdrożone. „Wokół kolejne »robienie wody z mózgu« obywatelom i próba zbijania kapitału politycznego. Mamy jeden z najlepszych programów osłonowych w Europie. Na szczęście większość potrafi racjonalnie ocenić, kto działa na rzecz państwa, a kto partii" - napisał Balczun na platformie X.

Minister załączył też wpis Biura Prasowego Orlenu, w którym koncern wskazał, że ciągu dwóch dni cena diesla na świecie wzrosła o 12 proc. i przebija właśnie szczyty 2022 roku. „W cenach hurtowych Orlenu ten wzrost wyniósł ok. 4,5 proc. Niemal 40 proc. diesla sprzedawanego w Polsce musimy sprowadzać z zagranicy" - podkreślono we wpisie.

PAP

REKLAMA 0011465072

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

KIBICE WŚCIEKLI NA PREZYDENTA. A SEJM WETA NIE ODRZUCIŁ

Tego w Kancelarii Prezydenta nikt się nie spodziewał, a powinien. Zawetowanie przez Karola Nawrockiego nowelizacji Kodeksu postępowania karnego rozwścieczyło stadiony. Podczas meczów Ekstraklasy kibice nie oszczędzali prezydenta, który z tym środowiskiem związany był od lat. „Nie jesteś jednym z nas" – to tylko jedno z banerów, który zawisł na trybunach

Dorota Kowalska

Prezydent Nawrocki podpadł kibicom. I nie byłoby w tym nic dziwnego, wiadomo, że kibice mocno recenzują władzę, gdyby nie fakt, że Karol Nawrocki jest ze środowiskiem kibicowskim mocno związany. Nigdy nie ukrywał, że kibicuje Lechii Gdańsk, przyznawał się nawet, że brał udział w kibicowskich ustawkach i doskonale zna ludzi z kibicowskich kręgów.

Więc to, co wydarzyło się podczas ostatniej kolejki Ekstraklasy musiało prezydenta zaboleć. I tak w piątkowy wieczór podczas spotkania Piasta Gliwice z Radomiakiem Radom w sektorze Piasta zawisł transparent wymierzony w Karola Nawrockiego. Zdjęcie błyskawicznie obiegło sieć.

„Karol Nawrocki – niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tką (chodzi o art. 60 kodeksu karnego) podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody. Nie jesteś jednym z nas!" – można było przeczytać na banerze.

Ale nie tylko kibice Piasta uderzyli w prezydenta.

„K. Nawrocki - po cichu ustawę wetujesz, wieloletnie areszty bez dowodów akceptujesz", „Prezydencie, zapomniałeś dzięki kogo głosom wygrałeś, jak Judasz nasze ideały dla prezesa zaprzedałeś! K.P.K.", „Lech Poznań pamięta prokuratorskie zapędy prezydenta - KPK 20.02.2026 - Nie jesteś jednym z nas" - to tylko niektóre z haseł, które zostały wywieszone przez fanów Motoru Lublin, Cracovii, ŁKS-u Łódź, Lecha Poznań.

Nawet fani Lechii, klubu któremu kibicuje Nawrocki dali wyraz swojemu niezadowoleniu. Podczas meczu z Pogonią Szczecin wywiesili bander podobny do tego kibiców Piasta: „K. Nawrocki – niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody"

Ochłodzenie relacji głowa państwa - trybuny może zaskakiwać, bo Karol Nawrocki do tej pory na stadionach przyjmowany był przynajmniej neutralnie. Skąd taka zmiana nastrojów wśród kibiców?

FOT. JAKUB KACZMARCZYK / PAP

„Nie jesteś jednym z nas" - to tylko niektóre z haseł, które zostały wywieszone przez kibiców Lecha Poznań

Otóż, kiedy wszyscy żyli wetem Karola Nawrockiego do ustawy wprowadzającej w Polsce unijny program finansowania zakupów broni SAFE, środowisko kibicowskie dostrzegło inne weto prezydenta. W tym samym czasie co SAFE, Nawrocki zawetował bowiem nowelizację Kodeksu postępowania karnego, która ogranicza wszechwładzę prokuratury i przez to daje większe szanse na uratowanie skóry zamieszanym w przestępstwa kibolom.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz próbował jakoś tłumaczyć decyzję Karola Nawrockiego. „Decyzja została podjęta z troski o bezpieczeństwo obywateli i skuteczność państwa w walce z najgroźniejszą przestępczością. Przyjęcie pojedynczych rozwiązań korzystnych, nie jest wystarczającą przesłanką do podpisania ustawy. Nowe przepisy mogłyby bowiem utrudniać prowadzenie postępowań karnych, co byłoby sprzeczne z interesem obywateli i obowiązkiem państwa do zapewnienia im bezpieczeństwa"" - pisał w serwisie X.

Najwidoczniej jednak tłumaczenia Leśniewicza nie przekonały kibiców. Z informacji Onetu wynika, że w Kancelarii Prezydenta panuje szok i niedowierzanie po weekendowej akcji ataków na Nawrockiego, dlatego ludzie Nawrockiego w panice przekonują, że weto było konieczne, bo w Kodeksie rząd ukrył przepisy chroniące pedofili.

Co ważne, większość sejmowa nie dała rady w piątek odrzucić weta prezydenta Karola Nawrockiego do nowelizacji Kodeksu postępowania karnego.

Za odrzuceniem weta prezydenta zagłosowało 244 posłów, w tym wszyscy zebrani posłowie klubów KO, PSL-TD, Lewicy, Centrum oraz Polski 2050. Do ponownego uchwalenia ustawy wymagane było uzyskanie 264 głosów, czyli większość trzech piątych głosów zebranych podczas głosowania posłów. Do podjęcia takiej decyzji zabrakło 20 głosów. Przeciwko odrzuceniu prezydenckiego weta zagłosowało 180 posłów, w tym 175 spośród 177 zebranych posłów klubu PiS.

„Dziś większość sejmowa nie zdołała odrzucić prezydenckiego weta. To oznacza jedno: znów wygrał polityczny strach, a nie odpowiedzialność za państwo" - napisał w piątek na platformie X minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Według niego wokół tej ustawy „od początku budowano fałszywy obraz", a zamiast „poważnej rozmowy o standardach postępowania karnego", był „festiwal insynuacji, najcięższych skojarzeń i świadome mieszanie ludziom w głowach".

„Wszystko po to, by zablokować zmianę, która miała lepiej zabezpieczać obywatela przed patologiami systemu, a jednocześnie pozwalałaby ścigać przestępców" - podkreślił minister Żurek.

Jak ocenił, nie chodziło o pobłażliwość wobec sprawców, a o to, „by skończyć z logiką, w której zamiast przyspieszyć rozpoznawanie sprawy - wygodniej jest trzymać w areszcie".

Według Żurka piątkowe głosowanie „bardzo wiele odsłoniło" i „pokazało, kto naprawdę chce nowoczesnego państwa prawa, a kto przy pierwszej okazji wraca do odruchów siłowych i taniego grania emocjami i manipulacjami". Minister wskazał też, że w 2025 roku w porównaniu z rokiem poprzednim w pięciu najbardziej powszechnych i dotkliwych społecznie kategoriach przestępstw liczba postępowań spadła o prawie 8 proc., a wykrywalność wzrosła o 4 proc.

„Skuteczne państwo to skuteczne działanie służb, a nie zastawianie sieci na własnych obywateli" - skwitował Waldemar Żurek.

I dodał, że „(...) nawet środowisko kibiców zareagowało i na wielu stadionach pojawiły się banery, które pokazywały prezydentowi, że ten jego matecznik znowu zaczął się buntować". Żurek przyznał, że wrzucano mu zdjęcia z wielu stadionów, gdzie widoczne były bardzo duże banery krytykujące decyzję o wecie prezydenta Nawrockiego.

W nowelizacji Kodeksu postępowania karnego oraz innych ustaw zawarto m.in. nowe, odmienne podejście do możliwości stosowania tymczasowych aresztów z powodu tzw. surowości kary. Kolejny aspekt zmian odnosił się do możliwości wykorzystania w postępowaniu karnym tzw. nielegalnych dowodów. W nowelizacji zawarto również zmianę definicji podejrzanego, zgodnie z którą osoba już od momentu zatrzymania w związku z podejrzeniem przestępstwa mogłaby uzyskać status podejrzanego.

Inne ze zmian nowelizacji dotyczyły kwestii związanych z systemem europejskiego nakazu aresztowania, wykorzystania dowodów, poufności kontaktów podejrzanego z obrońcą, a także terminów na wnoszenie apelacji.

Przyjęte przez parlament rozwiązania były efektem składanych w Sejmie - od 2024 roku - rządowych, komisyjnych oraz poselskich projektów odnoszących się do postępowań karnych. Na etapie prac Sejmu wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha mówił, że nowelizacja to „jedną z największych, jak nie największą, kompleksowa reforma postępowania karnego od momentu wprowadzenia Kodeksu postępowania karnego w 1997 roku"

- Odnoszę wrażenie, zresztą nie tylko ja, że pan prezydent osobiście nie wszystko czyta, bądź robi to nie do końca dokładnie. To się zdarza. Być może tak było też w tym przypadku. Rzeczywiście ze środowiskiem kibicowskim pan prezydent ma kontakty, także prywatne, co jest powszechnie wiadome. Powinien więc wiedzieć, co członkowie tego środowiska mówią i jak komentują różne kwestie. Ale najwidoczniej w tej sprawie się tego nie dowiedział - stwierdziła w rozmowie z Onetem dr Ewę Pietrzyk-Zieniewicz, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego. - Generalnie przez te ciągłe weta poparcie dla pana prezydenta rzeczywiście może spaść. Jest tego zdecydowanie nadmiar. I nie wszystkie weta są tak uzasadnione, żeby mogły przekonać co bardziej logicznie myślących odbiorców - dodała.

Z koeli dr hab. Przemysław Nosal, który zajmuje się m.in. badaniem środowiska fanów piłkarskich uważa, że relacje Nawrockiego z kibicami staną się teraz inne.

- To nie jest tak, że kibice kochali Nawrockiego, a teraz nagle go nie znoszą. W tej relacji mieliśmy raczej brak wrogości, niedopowiedzenie. Wszyscy na nim korzystali, ale teraz zamieniło się to w dopowiedzenie – mówił Przemysław Nosal dla WP Sportowe Fakty. - Może jestem naiwny, ale te transparenty to jednak tożsamościowy cios dla prezydenta. Karol Nawrocki wywodzi się z tego środowiska, aktywnie angażował się w jego różne działania, pokazywał się z kibicami. I nagle ktoś z kibicowskiej rodziny mówi: „nie jesteś jednym z nas". To może zaboleć, ale taka chyba jest polityka – dodał.

Prezydent, chyba dla ratowania sytuacji, przedłożył w piątek własny projekt nowelizacji Kpk. Jak poinformował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki, w prezydenckim projekcie przewidziany jest zakaz stosowania tzw. owoców zatrutego drzewa, a więc zakaz wykorzystywania dowodów zgromadzonych na skutek czynów zabronionych. W inicjatywie prezydenta zapisano wyjątki od tej zasady, mają one dotyczyć szczególnych przypadków, kiedy chodzi o bezpieczeństwo państwa czy bezpieczeństwo dzieci.

Bogucki wymienił też inne zapisy prezydenckiego projektu jak ograniczenie możliwości działania prokuratora w ramach art. 60 Kpk. Przepis ten dotyczy możliwości zaangażowania prokuratora, czyli oskarżyciela publicznego, w sprawy ścigane z oskarżenia prywatnego.

Czy własnym projektem prezydent Nawrocki zapunktuje u kibiców? Przede wszystkim nie wiadomo, kiedy zajmie się nim Sejm. PAP

eprasa.pl 68f778d42d

PREZYDENT OSTRO O ROSJI DO AMERYKANÓW

Rosja nie broni konserwatyzmu, lecz reprezentuje korupcję i przemoc - oświadczył na konferencji konserwatystów CPAC w Teksasie prezydent Karol Nawrocki. Podczs roboczej wizyty nie przewidziano spotkania z Donaldem Trumpem

Grzegorz Kuczyński

FOT. PAP/EPA

Na początku swego wystąpienia Nawrocki podkreślił wspólną historię oraz wkład Polaków w walkę o niepodległość USA

Podczas swojego wystąpienia w Dallas Karol Nawrocki mówił o historycznych więziach polsko-amerykańskich i współczesnych dwustronnych relacjach, a także o Rosji, NATO i UE. Widownia powitała i pożegnała prezydenta Polski na stojąco.

Ostro o Rosji

Na początku swego wystąpienia Nawrocki podkreślił wspólną historię oraz wkład Polaków w walkę o niepodległość USA. - Gdy Ameryka walczyła o niepodległość, Polacy stali ramię w ramię z wami - mówił prezydent. Dodał, że „Polska i USA nie są tylko sojusznikami".

Zaznaczył, że Polskę i USA łączy ta sama chrześcijańska cywilizacja. Jak ocenił, dziś jest ona zagrożona nie tylko z zewnątrz, ale także od wewnątrz. - Ale powiem to jasno: naród bez tożsamości jest narodem bez przyszłości - podkreślił prezydent RP.

Zwrócił też uwagę na zagrożenia geopolityczne. Podkreślił, że Europa ma do czynienia z agresywną Rosją, czyli reżimem , który najeżdża swoich sąsiadów, niszczy miasta i który wierzy, że siła daje mu prawo do dominacji nad innymi.

Zaznaczył, że ten sam reżim próbuje powiedzieć światu, że jest obrońcą tradycyjnych wartości. - To kłamstwo. Rosja nie broni konserwatyzmu. Rosja reprezentuje korupcję i przemoc - dodał prezydent. Oznajmił, że „prawdziwy konserwatyzm" szanuje narody, godność ludzką i wierzy w wolność w ramach prawa.

- Widzimy też inne zagrożenia. Reżimy w różnych częściach świata, szerzące destabilizację i terror w swoich regionach i poza ich granicami. Te autorytarne mocarstwa, które chcą przekształcić świat nie wokół wolności, ale wokół sprawowanej kontroli - dodał Nawrocki, który był jedynym urzędującym zagranicznym przywódcą występującym na CPAC w Teksasie.

- W obliczu tych zagrożeń mamy wybór. Tkwić w podziałach albo stanąć ramię w ramię. Polska dokonała wyboru. Stoimy po stronie USA, tak jak zawsze: 250 lat temu, podczas I i II wojny światowej, w następstwie ataków terrorystycznych z 11 września. Nie dlatego, że jest to wygodne. Ale dlatego, że jest to słuszne – oświadczył Nawrocki.

Prezydent RP podkreślił, że sojusze „buduje się na polu bitwy". - Buduje się je w chwilach odwagi. Buduje się je w chwilach poświęcenia, w tym odwagi i najwyższego poświęcenia, takiego, jakie wykazało 66 polskich żołnierzy, którzy oddali życie w Iraku i Afganistanie - powiedział.

Zaznaczył, że Polska i USA stały ramię w ramię nie tylko w przeszłości, ale też we współczesności. - Staliśmy razem w Afganistanie. Staliśmy razem w Iraku. A czasami to partnerstwo zostaje przypieczętowane najdobitniej, krwią - dodał.

Polska, USA i Europa

Prezydent zaznaczył, że w Europie zagrożenia pochodzą też z wewnątrz. Nawrocki powiedział, że „Polska podjęła słuszną decyzję, przystępując do Unii Europejskiej i chcemy być częścią UE". - Wierzę i mam nadzieję, że większość moich rodaków podziela ten pogląd, że Polska ma głos i prawo zabierać głos. Od 20 lat jesteśmy częścią UE, a teraz wymaga ona pilnej naprawy - ocenił prezydent.

- Widzimy politykę, która, niezależnie od tego, jak dobre są jej intencje, grozi podważeniem samych fundamentów naszej siły. Widzimy coraz potężniejszych biurokratów podejmujących decyzje sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, które zamiast wzmacniać Europę, ją osłabiają - zaznaczył. Zwrócił uwagę w tym kontekście m.in. na politykę energetyczną i migracyjną czy dążenia do centralizacji.

Nawrocki zapewnił też, że Polska wierzy w sojusz polsko-amerykański oraz w Sojusz Północnoatlantycki, który określił jako „najpotężniejszy sojusz wojskowy w historii świata, na czele którego stoją USA".

- Zgadzam się z prezydentem Trumpem, gdy wzywa kraje europejskie do zwiększenia wydatków na nasze wspólne bezpieczeństwo - dodał. Przyznał, że Europa musi wydawać więcej i musi wziąć na siebie większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo.

Nawrocki zauważył, że dziś „Polska jest jednym z najsilniejszych sojuszników USA w Europie". - Inwestujemy w nasze siły zbrojne, ponieważ wiemy, że pokój wymaga siły - dodał. Przypomniał, że Polska wydaje prawie 5 proc. PKB na obronność, inwestuje miliardy dolarów w amerykańską technologię wojskową, w tym samoloty F-35, produkowane w Teksasie.

Prezydent przypomniał też, że Polska gości tysiące amerykańskich żołnierzy na koszt polskiego podatnika. - Po raz pierwszy w historii Polacy cieszą się, że w ich kraju stacjonują zagraniczne wojska. Wojska polskie i amerykańskie stoją na pierwszej linii NATO, ponieważ rozumiemy, o co toczy się gra - dodał. Zauważył, że polsko-amerykańska współpraca wykracza poza kwestie bezpieczeństwa i obejmuje „niezależność energetyczną".

Najważniejsza impreza konserwatystów w USA

CPAC (Conservative Political Action Conference) to najważniejsza impreza konserwatystów w USA. W tym roku odbywa się w Dallas. W tym roku wyjątkowo na CPAC nie pojawił się prezydent USA. Donald Trump dotychczas konsekwentnie pojawiał się na tej imprezie - tym razem sprawy międzynarodowe, z wojną z Iranem na czele, okazały się ważniejsze.

CPAC to wydarzenie, które przynajmniej od dziesięciu lat stanowi magnes dla każdego prawicowego przywódcy. Najważniejsza konserwatywna impreza w Stanach Zjednoczonych to w równym stopniu wiec polityczny, obóz szkoleniowy, narzędzie rekrutacyjne, targi i jarmark z gadżetami, impreza z udziałem celebrytów z Waszyngtonu i gości z zagranicy, a wtedy, gdy Partia Republikańska rządzi - ważna uroczystość.

CPAC stale się rozrasta, a w ostatnich latach liczba uczestników przekroczyła 10 000. To cztery dni przemówień, dyskusji panelowych, sesji tematycznych, śniadań networkingowych, imprez po godzinach, a wszystko to przy akompaniamencie patriotycznej muzyki, gdzie gwiazdami rocka są czołowe konserwatywne głosy.

Już na początku organizatorzy CPAC zdali sobie sprawę, że nawiązanie kontaktu z konserwatywnymi studentami i pomoc w ich uczestnictwie w konferencji przyniesie ogromne korzyści. Sponsorzy pomagają pokryć koszty opłat rejestracyjnych i zakwaterowania dla młodych konserwatystów. Pomaga to budować lojalność wobec sprawy i zbliża przyszłych liderów do podobnie myślących studentów z całego kraju.

Jak powstała CPAC?

Wydarzenie to ma swoje korzenie w miażdżącej porażce konserwatystów - przegranej w 1964 roku kandydata Partii Republikańskiej na prezydenta Barry'ego Goldwatera z prezydentem Lyndonem Johnsonem. Niecały rok później powstała American Conservative Union, której celem było promowanie konserwatywnych ideałów oraz kandydatów, którzy będą wspierać tę sprawę.

Zajęło to kolejną dekadę, ale w 1974 r. zorganizowano pierwszą Konserwatywną Konferencję Działania Politycznego (CPAC). Wzięło w niej udział około 400 osób, a główną gwiazdą był gubernator Kalifornii Ronald Reagan. Kandydat na prezydenta wykorzystał otwierające przemówienie, aby podzielić się swoją wizją kraju, „lśniącym miastem na wzgórzu", słowami zapożyczonymi od Johna Winthropa, jednego z ojców-założycieli Nowej Anglii. Były to trudne czasy dla konserwatystów. Prezydent Nixon miał zostać zmuszony do ustąpienia ze stanowiska przed końcem roku, zaś demokraci kontrolowali Kongres.

Barometr nastrojów wśród konserwatystów

Jedną z najważniejszych wiadomości z CPAC jest coroczny sondaż prezydencki przeprowadzany wśród uczestników wydarzenia. Coroczne głosowanie w ramach ankiety CPAC tradycyjnie służy jako barometr nastrojów ruchu konserwatywnego. Podczas konferencji uczestnicy są zachęcani do wypełnienia ankiety zawierającej pytania dotyczące różnych kwestii. Najczęściej relacjonowane są pytania dotyczące najpopularniejszych potencjalnych kandydatów na prezydenta.

Wyniki zazwyczaj faworyzują najbardziej konserwatywnych kandydatów. W 2016 roku zwyciężył senator Ted Cruz, a Trump zajął odległe trzecie miejsce. Wśród uczestników CPAC obecna jest również aktywna grupa libertarian; to właśnie ci wyborcy pomogli byłemu kongresmanowi i kandydatowi na prezydenta Ronowi Paulowi wygrać sondaż w 2010 i 2011 roku, a także pomogli jego synowi, senatorowi Randowi Paulowi, wygrać w latach 2013-2015. Ronald Reagan wygrał sondaże CPAC w 1976, 1980 i 1984 roku.

Przemówienie Trumpa wygłoszone podczas CPAC w 2011 roku uznaje się za impuls, który zapoczątkował jego karierę polityczną w Partii Republikańskiej. Obecny prezydent jest rekordzistą pod względem największej liczby zwycięstw w sondażach CPAC - ma ich siedem. Wygrywał kolejne sondaże aż do 2024 roku. Ale już w ub.r. zwycięzcą okazał się wiceprezydent J.D. Vance.

Zagraniczni goście na CPAC

CPAC służy też umacnianiu kontaktów między amerykańską prawicą a konserwatywnymi politykami z innych krajów. Są oni od lat zapraszani do Stanów Zjednoczonych. W 2022 roku, podczas konferencji w Dallas, wystąpił premier Węgier, Viktor Orban, zaś w 2024 roku w National Harbor pojawili się lider brytyjskiej partii Reform UK Nigel Farage, była premier Wielkiej Brytanii Liz Truss, lider hiszpańskiej partii Vox Santiago Abascal, prezydent Argentyny Javier Milei czy prezydent Salwadoru Nayib Bukele. Rok później na CPAC wśród prelegentów znaleźli się znów Truss i Milei, ale też słowacki premier Robert Fico.

W tym roku na konferencji wystąpił prezydent RP Karol Nawrocki, a wcześniej głos zabrał b. premier Mateusz Morawiecki. Podczas ubiegłorocznej edycji CPAC pod Waszyngtonem Trump spotkał się na z ówczesnym prezydentem Andrzejem Dudą.

Robocza wizyta przydenta w USA

Przed wystąpieniem na CPAC, Karol Nawrocki odwiedził siedzibę zakładów Lockheed Martin Aeronautics w Teksasie specjalizujących się w produkcji myśliwców wielozadaniowych piątej generacji F-35.

W niedzielę Karol Nawrocki wziął udział we mszy świętej w Kościele św. Piotra Apostoła w Dallas. Po południu spotkał się z Polonią, gdzie wręczał odznaczenia państwowe.

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

FOT. MARYNARKA WOJENNA RP

KORMORANY W CIEŚNINIE ORMUZ? AMERYKANIE MOGĄ NA TO NACISKAĆ

ORP „Mewa" jest trzecim z serii nowoczesnych niszczycieli min. Wyposażony został w okrętowy system zarządzania walką SCOT-M, sonary oraz cztery typy pojazdów podwodnych

Naciski USA na to, żeby wysłać nasze niszczyciele min do Cieśniny Ormuz są zapewne bardzo duże. Mamy jedne z najnowocześniejszych jednostek obrony przeciwminowej na świecie i niewiele państw ma takie okręty. Natomiast uważam, że nie powinniśmy przyłączać się do koalicji amerykańsko-izraelskiej w konflikcie z Iranem – mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, zajmujący się m.in. analizą konfliktów morskich

Tomasz Chudzyński

Czy powinniśmy wysłać nasze okręty – niszczyciele min, do Cieśniny Ormuz? Trzy takie okręty, niedawno zbudowane, służą już w 13 Dywizjonie Trałowców w Gdyni, kolejne trzy są w budowie. Wsparcia morskich sił NATO w zapewnieniu swobodnej żeglugi zażądał prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

To oznaczałoby zaangażowanie naszych sił w wojnę, która całkowicie „nie jest nasza". Ani politycznie, ani militarnie wsparcie koalicji amerykańsko-izraelskiej w działaniach przeciwko Iranowi nie przyniosłoby nam żadnych korzyści. Jeśli już jednak powstałby taki plan, to moglibyśmy spróbować powtórzyć manewr, który został wykorzystany w czasie operacji przeciwko Irakowi w 1991 roku, autorstwa ówczesnego szefa polskiego MSZ Krzysztofa Skubiszewskiego. Nasze siły nie wzięły udziału w Pustynnej Burzy bezpośrednio, uczestnicząc w koalicji przeciw Irakowi. Natomiast nasze dwa okręty były wówczas w Zatoce Perskiej na zaproszenie Arabii Saudyjskiej i działały w strukturach Sił Morskich tego państwa. Wspierając działania ochronne szlaków morskich, ale za zgodą jednego z gospodarzy.

Nasze niszczyciele min są bardzo nowoczesne. To też nieliczne jednostki we flotach państw NATO, ale też okręty niewielkie, „skrojone" pod Bałtyk, o zasięgu. Ich przebazowanie w rejon Cieśniny Ormuz wymagałoby logistycznego zaplecza.

Musimy to podkreślić – nasze okręty typu Kormoran II to są na dziś najlepiej wyposażonymi, najnowocześniejszymi jednostkami obrony przeciwminowej na świecie. Co więcej, świat nie posiada większej liczby tego rodzaju okrętów. Spodziewam się w związku z tym, że naciski ze Stanów Zjednoczonych na to, żeby je wysłać do Cieśniny Ormuz są bardzo duże. Natomiast nie są to jednostki, które bez jakichkolwiek przeszkód mogłyby przepłynąć taki akwen. Przede wszystkim kosztowałoby to wielki wysiłek załóg. Niszczyciele min nie zostały zaprojektowane do tak długich rejsów. Owszem, mamy doświadczenia z naszymi okrętami podwodnymi typu Kobben, które były wysyłane na Morze Śródziemne. One także, teoretycznie, nie powinny wypływać na akweny oceaniczne, a jednak na miejsce docelowe dopłynęły. Odbyło się to jednak kosztem wysiłku załogi. Spodziewam się, że podobnie byłoby z naszymi niszczycielami min. Nasi marynarze dotarliby na niszczycielach min do Cieśniny Ormuz i wykonaliby swoje zadania. Natomiast ja bardzo mocno podkreślam, że nie może to być bezpośrednie zaangażowanie się w działania koalicji amerykańsko-izraelskiej.

JEŻELI ZAPADŁABY DECYZJA O WYSŁANIU SIŁ MORSKICH, TO POTRZEBA BY OKOŁO MIESIĄCA, ŻEBY ONE DOTARŁY W REJON CIEŚNINY ORMUZ

Czy to samo dotyczy lotnictwa bojowego? Kilka naszych F16 łatwiej byłoby wysłać w rejon konfliktu...

To jest dokładanie ta sama kwestia, która dotyczy okrętów. Przyłączając się aktywnie do koalicji amerykańsko-izraelskiej przeciw Iranowi politycznie stracilibyśmy bardzo wiele, nie uzyskując niczego. Jedyną formułą uzasadniającą polskie zaangażowanie w tym konflikcie jest zaproszenie, propozycja wsparcia działań ochronnych skierowana do nas przez państwa regionu, i nasza ich ewentualna aprobata. Jeśli np. Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Oman, Katar zwrócą się do nas, wskażą, czego od nas oczekują, należałoby to rozważyć. Pytanie też, czy widzą potrzebę naszego wsparcia. Z drugiej strony pamiętajmy też, że jeżeli zapadłaby decyzja o wysłaniu sił morskich, to potrzeba by około miesiąca, żeby one dotarły w rejon Cieśniny Ormuz.

W tym czasie może już być po konflikcie?

Tego nie możemy być pewni, natomiast wiemy, że zaawansowane rozmowy pokojowe prowadzone są obecnie przez negocjatorów z Omanu i Arabii Saudyjskiej.

Donald Trump lubi deale. Może moglibyśmy jednak coś ugrać na wysyłaniu naszych sił w rejon konfliktu, tak jak np. po ewakuacji obywateli amerykańskich przez nasz wywiad w czasie słynnej Operacji Samum.

eprasa.pl 68f778d42d

Na dziś nie widzę żadnego pola do zawarcia takiego dealu. Mamy obowiązujące umowy o dostawach gazu skroplonego do Stanów Zjednoczonych, one zostały przedłużone w zeszły roku. Idąc dalej - Amerykanie nie rozszerzą na pewno swojej obecności militarnej na polskim terytorium. Moglibyśmy domagać się sprzedaży lub przekazania Patriotów. Ale dziś to niemożliwe, bo Stany Zjednoczone same potrzebują tych rakiet i przesuwają terminy dostaw sprzętu wojskowego, już zakontraktowanego, o dwa, trzy lata. Trump nie ma tu „zbyt wielu kart". Wystrzelał się już po prostu.

A zmiana nastawienia do Putina i agresji na Ukrainę?

Trump nie zmieni nastawienia do tego konfliktu, bo jest on w interesie polityki amerykańskiej, a precyzując pewnej wizji, w jakiej obecny prezydent Stanów Zjednoczonych politykę amerykańską postrzega. Ukraina jest tu środkiem nacisku na Rosję. Z drugiej strony obecna administracja amerykańska próbuje zablokować zbliżenie Moskwy z Chinami i Rosja także jest Trumpowi potrzebna. Wszystkie te czynniki sprawiają, że Stany Zjednoczone po prostu biernie monitorują sytuację, pozwalając się Rosji wykrwawiać. Dzięki wojnie na Ukrainie Trump może bawić się w politykę kija i marchewki. Zwycięska Rosja nie daje gwarancji bezpieczeństwa, a przegrana Rosja oznacza zdominowanie jej przez Chiny, co byłoby ogromnym wzmocnieniem Pekinu. Na to Waszyngton zgodzić się nie może.

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Piotr Mickiewicz: Okręty typu Kormoran II to są najnowocześniejszymi jednostkami obrony przeciwminowej na świecie

Za decyzją Trumpa o uderzeniu na Iran stała chęć pośredniego osłabienia Chin? Pekin odbierał z Iranu większość swojego zapotrzebowania na ropę naftową.

Kwestia ograniczenia dostaw ropy do Chin jest istotnym elementem amerykańskiej polityki, ale w przypadku Iranu była czynnikiem dodatkowym. Mam nieodparte wrażenie, w Białym Domu mocno rozochocili się wizją, kolejnej „wygranej wojny". Licząc Wenezuelę, pewnie Kubę i Iran Donald Trump mówiłby zapewne doszedłby do 10 zwycięskich konfliktów w ciągu dwóch lat...

Zarówno Izrael, który ma swoje cele w ataku na Iran, ale też Stany Zjednoczone wymieniały jako przyczynę ataku program atomowy państwa ajatollahów.

Amerykanie od dawna obawiają się, że potajemny rozwój irańskiego programu jądrowego wyrwie się im spod kontroli. Zresztą to nie tylko kwestia Iranu – to obowiązująca w Stanach Zjednoczonych stara zasada. Każde państwo, które bez zgody Waszyngtonu prowadzi badania jądrowe, powinno być w jakiś sposób obezwładnione a jego potencjał zlikwidowany. Natomiast wmanewrowanie w ten konflikt Trumpa przez Benjamina Netanjahu było zagraniem znakomitym. Obecnie to Izrael jest zwycięzcą tego konfliktu, bo osiągnął swój cel, w postaci osłabienia Iranu. Co ciekawe, w czasie jednej z konferencji prasowych w Białym Domu, nie pamiętam by w Polsce to odnotowano, Donald Trump zwrócił się do Pete'a Hegsetha, sekretarza wojny: Powiedziałeś, że powinniśmy zaatakować. Zaatakowaliśmy i co? Z kolei Iran, przegrywając na polu bitwy, całkowicie wygrywa politycznie w tej wojnie. Waszyngton kieruje w rejon działań jednostki desantowe. Prawdopodobna zatem staje się lądowa inwazja na terytorium Iranu, w rejonie Cieśniny Ormuz, by swobodną żeglugę tankowców i gazowców odblokować. Wskazywana jest tu ufortyfikowana wyspa Chark. Byłoby to sensowne z punktu widzenia taktyki, niemniej byłby to ciężki kawałek chleba dla amerykańskich żołnierzy. Taka operacja miała sens w pierwszej dobie uderzenia na Iran, gdyby została przeprowadzona równolegle z atakami rakietowymi i lotniczymi amerykańsko-izraelskiej operacji. Desant na porty lub ich blokada, zniszczenie zdolności Iranu do atakowania zbiornikowców byłaby poważnym ciosem w reżim Ajatollahów, pozbawieniem go jednego z największych narzędzi nacisku. Ona wiązałaby się oczywiście ze stratami - w sumie mogłaby przekroczyć nawet liczbę 100 zabitych żołnierzy po stronie amerykańskiej, w zależności od tego jak przygotowana byłaby irańska obrona. Trump bał się strat i starał się ich uniknąć. Ta decyzja okazała się strategicznym błędem. Gdyby Amerykanie zajęli kluczowe punkty na irańskim wybrzeżu w pierwszej dobie operacji to ta wojna już by się skończyła.

W jakiej kondycji jest Sojusz Północnoatlantycki po słowach Trumpa o tchórzostwie sojuszników, którzy nie chcieli włączyć się do konfliktu na Bliskim Wschodzie? Prezydent Stanów Zjednoczonych domagał się wysłania okrętów m.in. od Francji i Wielkiej Brytanii.

Szanowny pan prezydent Stanów Zjednoczonych sam mówił kilkukrotnie sojusznikom w Europie, żeby działania NATO ograniczyć do terytorium traktatowego. Padło też sformułowanie o tym, żeby zrezygnować z działań wykraczających poza artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego, a Sojusz ma charakter czysto obronny. Chodziło mu tu o wsparcie dla Ukrainy. Niemniej, jeśli jego doktryna bezpieczeństwa jest w taki sposób definiowana, to dlaczego dziś domaga się od NATO zupełnie czegoś innego? Natomiast, to co musimy wiedzieć, to to że zgodnie z Traktatem Waszyngtońskim i jego interpretacjami, zaangażowanie Sojuszu poza terytorium traktatowym powinno uzyskać mandat Narodów Zjednoczonych. Na przykład do prowadzenia działań stabilizacyjnych. O taki mandat Trump nie wystąpił w przypadku Iranu. I nie wystąpi. Dlatego w tej sytuacji najbardziej racjonalną decyzją jest zastosowanie zasady tak zwanej koalicji ad hoc. Oznacza to, że państwa natowskie samodzielnie podejmują decyzję, czy się angażują w dane działania, a Sojusz Północnoatlantycki wspiera je w działaniach logistycznych, rozpoznawczych.

NATO jest papierowym tygrysem?

Nie jest. NATO ma swój potencjał i zdolności. Po prostu politycznie w relacjach pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi zabrnęliśmy tak, że ciężko już znaleźć konsensus. I nazwijmy rzecz po imieniu - wina leży po drugiej stronie Atlantyku.

KORMORANY DO NISZCZENIA MIN

ORP Kormoran jest pierwszym z serii trzech nowoczesnych niszczycieli min budowanych dla Marynarki Wojennej RP.

W służbie obecnie są trzy okręty – obok prototypowego Kormorana, OORP Mewa i Albatros (w 13 Dywizjonie Trałowców w Gdyni). Powstają obecnie kolejne trzy jednostki, które mają trafić do 12 DT w Świnoujściu (w latach 2026-27). Do głównych zadań tych okrętów należą poszukiwanie, klasyfikacja, identyfikacja i zwalczanie min morskich, rozpoznanie torów wodnych, przeprowadzanie jednostek przez akweny zagrożenia minowego, stawianie min oraz zdalne sterowanie samobieżnymi platformami przeciwminowymi. Okręty mają długość 58,5 metra, szerokość przekraczającą 10 metrów i wyporność 830 ton. Kadłub wykonany jest ze stali amagnetycznej zapewniającej zmniejszenie wykrywalności pól fizycznych okrętu. Uzbrojenie składa się z okrętowego systemu uzbrojenia OSU-35K, w którego skład wchodzą m.in. 35-milimetrowa armata AM-35K oraz zintegrowana głowica obserwacyjno-śledząca ZGS-35K. Dodatkowo okręt posiada trzy wielkokalibrowe karabiny maszynowe 12,7 mm WKM-Bm oraz dwa stanowiska dla operatorów przenośnych wyrzutni rakiet Grom. Jednostki są wyposażone w okrętowy system zarządzania walką SCOT-M, sonary oraz autonomiczne pojazdy podwodne, w tym samobieżne ładunki wybuchowe Głuptak. Okręty chwalone są za „elastyczny" napęd, dzielność morską a także manewrowość. Co warto podkreślić, niszczyciele min typu Kormoran II są efektem prac badawczych polskich ośrodków i przemysłu. Okręty budowane są przez konsorcjum, którego trzon tworzą: gdańska stocznia Remontowa Shipbuilding S.A. (lider) oraz gdyński Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej S.A.

REKLAMA 0111461412

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

Torba na głowie, szlafrok i teksty, które niemal każdy z nas zna z domu rodzinnego. Tak powstała jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci polskiego internetu. Dziś Jacek Małagowski mówi o fenomenie typowej mamy w nowej odsłonie, bo w książce „Misja Australia". Opowiada też o sobie, chłopaku z biednego domu, który odważył się zaufać nieznanemu

Anita Czupryn

JACEK MAŁAGOWSKI: W ŻYCIU BYM SIĘ NIE SPODZIEWAŁ, ŻE TORBA NA GŁOWIE ZMIENI MOJE ŻYCIE

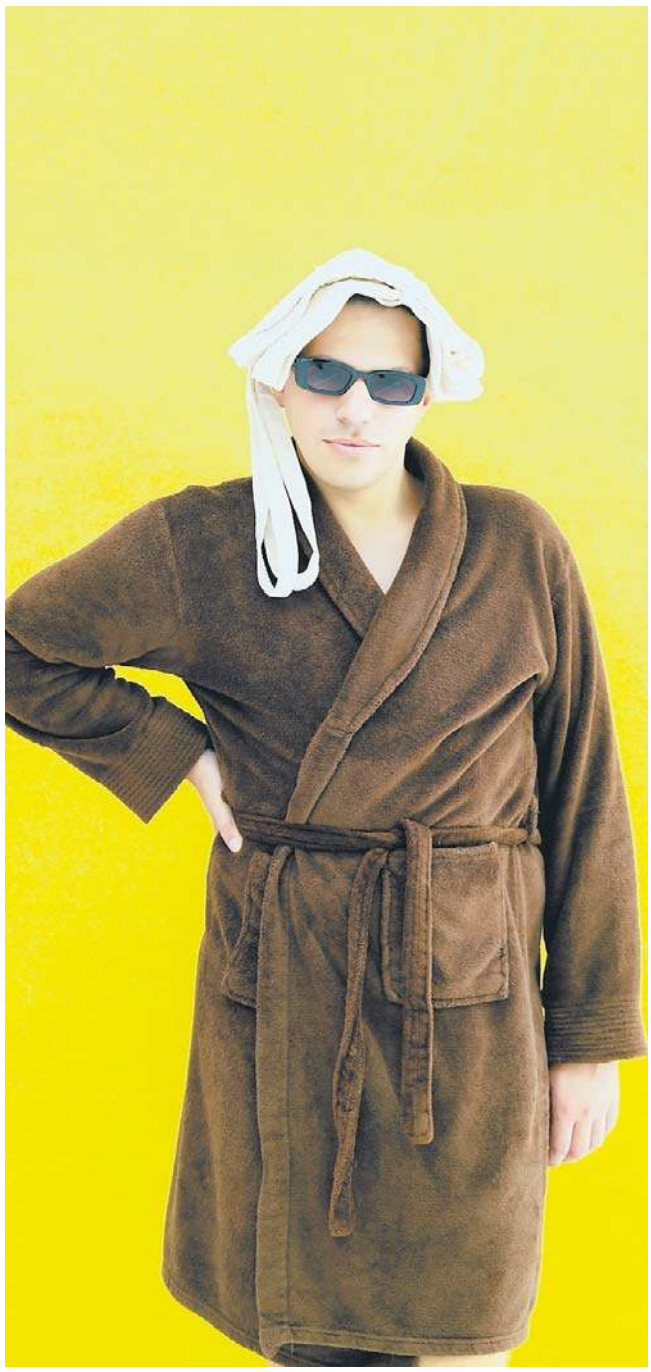

FOT. MAT.PRAS.

Jacek Małagowski: Ludzie pisali, że chcą więcej mamuśki. No to mamuśka zaczęła się pojawiać

Wymyśliłeś sobie typową mamę, dzięki niej stałeś się rozpoznawalny. Jak ci się z tym żyje?
Moje życie wywróciło się o 180 stopni! Ale to nie wydarzyło się od razu. Już pierwsze materiały, jakie wrzucałem do internetu, robiły duże zasięgi, a równolegle miałem normalne życie i normalną pracę od dziewiątej do siedemnastej. Filmiki nagrywałem po pracy: o siedemnastej, dwudziestej drugiej, czasem o piątej czy siódmej rano.

Co robiłeś od dziewiątej do siedemnastej?
Pracowałem w agencji marketingowej, byłem pracownikiem biurowym. Na co dzień mieszkam w Manchesterze, więc tam oczywiście nikt nie wiedział o moim drugim zajęciu. Kiedy typowa mama zaczęła być w Polsce rozpoznawalną postacią, przyszedł moment, w którym musiałem wybrać, albo praca, albo tworzenie treści internetowych. Nie dało się już tego dłużej pogodzić. Pojawiły się propozycje współpracy, zaproszenia na eventy. Bywało tak, że w piątek o szesnastej kończyłem pracę w Manchesterze, o siedemnastej byłem już na lotnisku, leciałem do Polski na sobotnie wydarzenie, a w niedzielę wracałem do Anglii, żeby w poniedziałek normalnie iść do pracy. Kiedy koledzy pytali, jak spędziłem weekend, odpowiadałem: „A nic nie robiłem, siedziałem w domu". W końcu musiałem wybrać i postawiłem na karierę internetową. I to była najlepsza decyzja w moim życiu. Chociaż się wahałem, bo jednak było to wyjście ze strefy komfortu i pójście w nieznane. Bardzo się cieszę, że jednak to zrobiłem. Teraz czuję, że robię to, co chcę robić.

Jak to się zaczęło? Kiedy pierwszy raz nałożyłeś torbę na głowę i włożyłeś brązowy szlafroczek?
Ten brązowy szlafroczek to po prostu mój prywatny szlafrok, który miałem od lat. A sama postać mamy powstała kilka lat temu; w kwietniu minie pięć lat. To był impuls. Działam impulsywnie. Moi koledzy z branży często mają wszystko dokładnie rozpisane, przygotowują scenariusze, planują każdy szczegół. Ja też potrafię tak pracować, ale u mnie bardzo dużo rzeczy dzieje się spontanicznie. Wpada mi pomysł i ja po prostu muszę go od razu zrealizować. W internecie działałem już przed mamą, od 2015 roku. Tworzyłem wtedy zupełnie inne treści. Na początku były to memy, jeszcze bez mojego wizerunku. Po prostu typowe memowe formaty.

„Typowe memy" to znaczy jakie?
W 2015 roku stworzyłem stronę Memodajnia. Na początku prowadziłem ją z przyjaciółką, która teraz już sama odpowiada za stronę, bo ja niestety nie mam na to czasu. Robiliśmy tam proste memy sytuacyjne: do zdjęć, które krążyły po internecie, dopisywaliśmy komentarze. I wtedy rzeczywiście konkurencja była dużo mniejsza. Pamiętam moment, kiedy wpadłem na samą nazwę Memodajnia. To też był impuls, w jednej sekundzie. Po prostu od razu przechodzę do działania. W ogóle mam taką zasadę, że jeśli pojawia się pomysł, który przychodzi nagle, to trzeba go zrealizować jak najszybciej. Bo jeśli zacznę go rozkładać na czynniki pierwsze, za dużo o nim myśleć, analizować, to w końcu z niego zrezygnuję. Zaczynają się wtedy pojawiać w głowie różne negatywne scenariusze. Dlatego działam od razu. I u mnie to się sprawdza. Z typową mamą było dokładnie tak samo.

Czyli jak to było?
Byłem w pracy, w tej, której nie lubiłem i nagle pomyślałem, że nagram TikToka. To nie były czasy rolek. Wymyśliłem filmik, że będzie syn i mama. Po pracy wróciłem do domu i od razu chciałem to nagrać. Był kwiecień, dzień nie był jeszcze bardzo długi. Nie miałem żadnych profesjonalnych świateł, nie było mnie stać nawet na statyw. Wynajmowałem wtedy malutki pokój w domu, w którym mieszkałem z przyjaciółmi. Pokój miał może trzy i pół na dwa i pół metra, stało w nim podwójne łóżko, więc miejsca praktycznie nie było. Ustawiłem na parapecie stos książek, oparłem o nie telefon. Nagrywałem tylną kamerką, bo przednia była zbyt słaba. Pamiętam, że klęczałem na łóżku. Pomyślałem: syn jest, zagram go tak, jak stoję. Ale mama musi wyglądać inaczej. Tylko jak? Nie miałem peruki. Zadzwoniłem do przyjaciółki, z którą wtedy mieszkałem. Powiedziała: „Mam pudełko z perukami, ale nie ma mnie w domu". Swoje pokoje zamykaliśmy na klucz. Usłyszałem: „Mogę być za dwie godziny". Za dwie godziny nie byłoby już dziennego światła, za ciemno na nagrywanie. Pomyślałem: trzeba to zrobić teraz. Założyłem swój prywatny szlafrok, ten brązowy, ale nadal czułem, że czegoś mi brakuje. Gdybym tylko miał perukę... Nie było szans jej kupić, nie mieszkałem w centrum. W końcu powiedziałem sobie: dobra, biorę pierwszą rzecz, która wpadnie mi w ręce. Otworzyłem szufladę i trafiła mi się płócienna torba. Założyłem ją na głowę. Nigdy w życiu bym się nie spodziewał, że torba na głowie zmieni moje życie. Nagrałem ten pierwszy materiał, od razu go zmontowałem i wrzuciłem do internetu. Potem zrobiłem sobie kolację i poszedłem spać. Rano, jadąc autobusem do pracy, sprawdziłem telefon i zobaczyłem, że film poszedł szerokim viralem. Ludzie pisali, że chcą więcej mamuśki. No to mamuśka zaczęła się pojawiać.

O czym był ten pierwszy filmik?
To był taki materiał, który dziś chyba można by nazwać trochę przewrotnym. Syn pyta mamę, czy może iść nocować do kolegi, a mama niczego nieświadoma mówi: „Do kolegi to możesz iść. Jakbyś szedł do koleżanki, to bym cię nie puściła, ale do kolegi idź". Pojawia się dźwięk, który sugeruje, że Jacek jednak nie interesuje się dziewczynami, tylko chłopakami. Innymi słowy: wykorzystał niewiedzę mamy i wyszedł na tym najlepiej.

Co pomyślałeś, kiedy zobaczyłeś, jaka jest reakcja ludzi?
Na tamtym etapie jeszcze nie do końca umiałem odczytywać wszystkie sygnały. Oczywiście, kiedy zobaczyłem ten ogromny odzew, bardzo się ucieszyłem. Myślę, że pięć lat temu w ogóle nie rozumiałem jeszcze zasad budowania marki osobistej. Młodej osobie, która nie ma obok siebie nikogo doświadczonego, kto potrafiłby powiedzieć: „Słuchaj, możesz na tym zbudować swoją markę", naprawdę trudno to od razu zobaczyć. Nawet nie znałem wtedy dobrze pojęcia marki osobistej, więc wszedłem w to trochę po omacku. I tak zaprowadziło mnie to w dobre miejsce, ale myślę, że gdybym wcześniej bardziej się na tym skupił, gdybym miał mniej innych obowiązków i mniej rozpraszaczy związanych z pracą czy codziennością, to być może ten przełom w internecie przyszedłby szybciej. Ale moja reakcja była jak najbardziej pozytywna: po prostu zacząłem tworzyć więcej, częściej i regularniej. W pewnym momencie po prostu trzeba podjąć decyzję: w lewo, albo w prawo. Nie da się tego robić pół na pół bez końca. Kiedy

dokończenie na str. 9

eprasa.pl 68f778d42d

dokończenie ze str. 8

postanowiłem, że w to wchodzę, odłożyłem trochę pieniędzy z pracy i powiedziałem sobie, że zaryzykuję. Miałem oszczędności na pół roku życia, na raczej skromnym poziomie. Pomyślałem, że to będzie mój filtr: jeśli po sześciu miesiącach nie będę miał za co żyć, to po prostu wrócę na etat i znowu poszukam pracy. Na szczęście okazało się, że ten czas wystarczył, żebym mógł naprawdę skupić się na tworzeniu. I po tych sześciu miesiącach byłem już w zupełnie innym miejscu niż w dniu, w którym odchodziłem z pracy.

Co wydarzyło się przez te pół roku?
Na początku, kiedy pojawiały się pierwsze monetyzacje, pierwsze współprace, pierwsze kampanie, to był chyba najdłuższy etap uczenia się, ile właściwie można zarabiać i jak nie dać się wykorzystać. Początkujący twórcy bardzo często po prostu nie wiedzą, jak się wycenić.

Skąd ty wiedziałeś?
Też nie wiedziałem. To naprawdę jest metoda prób i błędów. W tej branży ludzie często nie chcą o tym rozmawiać. Nawet koledzy, którzy są na podobnym etapie rozwoju, niekoniecznie chcą dzielić się takimi informacjami, bo jednak w pewnym sensie jesteśmy dla siebie konkurencją. Więc do wielu rzeczy dochodzi się samemu: buduje się własną świadomość, sieć kontaktów i uczy się na doświadczeniu.

Rozumiem, że nie mieszkasz już w małym pokoiku. Jak dziś wygląda twoja codzienność?
Zdecydowanie już nie mieszkam w pokoiku. Co prawda po jakimś czasie jeszcze w tym samym domu zamieniłem pokój na większy, potem przeprowadziłem się do mieszkania, a dziś mieszkam w domu, partnera, mam dwa koty Teodora i George'a, więc jest się czym zajmować. Moje życie nie przypomina nawet w jednym procencie tego, jak wyglądało cztery czy pięć lat temu. Zmieniło się też moje podejście do życia. Zawsze byłem pozytywny i miałem dużo energii, ale dziś mam też własną firmę, inne obowiązki, inną odpowiedzialność. Mój partner również prowadzi swoją firmę, więc oboje nie pracujemy na etacie w klasycznym sensie. Tych etatów mamy za to wiele naraz: jesteśmy i menedżerami, i asystentami, i trochę księgowymi.

Teraz jesteś w Polsce, żeby promować książkę „Misja Australia. Typowa mama na krańcu świata". Czyli dziś o przygodach typowej mamy możemy już czytać w książce. Zadedykowałeś ją dla swojej mamy, jak napisałeś, tej pierwszej i najważniejszej inspiracji. Jak zareagowała na to, że stałeś się typową mamą? I co powiedziała o dedykacji?
Moja mama tak naprawdę dość długo oswajała się z tym, co robię. To był przecież nowy świat, także dla mnie, a tym bardziej dla niej. Zanim „mama" stała się moją pełnoetatową pracą, minęły dwa lata od pierwszego materiału. Więc też rozmowy o tym, że mógłbym się tym zajmować zawodowo, nie wydarzyły się od razu. Reakcja też nie przyszła po pierwszym filmiku. Ale kiedy zaczęliśmy o tym rozmawiać, kiedy moja zaczęła więcej oglądać moich filmików i sama sobie to wszystko układać w głowie, zobaczyła, że to naprawdę może być moja praca. Moja mama zawsze mnie wspierała. Zawsze we mnie wierzyła. Mówiła: „Słuchaj, ty najlepiej wiesz. Mogę ci coś doradzić, ale nie chcę doradzić źle". To było wsparcie oparte na zaufaniu: „Jesteś na tyle mądry i błyskotliwy, że sobie poradzisz. Niezależnie od tego, czy będziesz robił to, czy coś innego. A nawet jeśli by się nie udało, to przecież dlaczego nie zaryzykować? Taką pracę, jaką miałeś, pewnie jeszcze kiedyś dostaniesz. Więc ryzykuj". Pod tym względem zawsze była po mojej stronie.

Twoja mama mieszka w Tomaszowie?
Tak. Pochodzę z Tomaszowa Mazowieckiego w województwie łódzkim. Tam się wychowałem, tam cały czas mieszka moja mama i cała moja rodzina; często tam wracam. Mam starsze siostry, więc można powiedzieć, że jestem rodzynkiem. Szczerze mówiąc, nie wyobrażałem sobie, żeby nie zadedykować książki o typowej mamie właśnie mojej mamie.

Budując postać typowej mamy wzorowałeś się na swojej mamie ?
Myślę, że właśnie dlatego typowa mama ma rozmach i zdobyła popularność, bo mówi tekstami, które wszyscy znamy. One istnieją wszędzie, w każdym domu, w każdej rodzinie. Czasem wypowiadałem jakieś powiedzonko, które usłyszałem od mamy albo od kogoś innego, a moja wyobraźnia rozbudowywała jedno zdanie do całej historii. Po prostu siadałem przed kamerą i uruchamiał mi się słowotok. Z tego typowa mama też zaczęła mocno słynąć. Jeśli chodzi o moją mamę, to ona też lubi opowiadać, jak to było kiedyś, jakie miała historie, jak była młoda. Dostarczyła mi bardzo dużo takiego materiału. I chyba nawet podświadomie to wszystko we mnie zostało. Ale jeśli pytasz, ile typowej mamy jest w mojej mamie, to powiedziałbym, że chyba jednak nie aż tak dużo. Moja mama nie jest aż tak sarkastyczna. Nie ma też potrzeby, żeby kogoś obgadywać. Nie jest zazdrosna. Jest zabawna, ma świetne poczucie humoru. Potrafię się z nią śmiać do łez.

Czym zajmowała się twoja mama?
Przez większość życia pracowała w piekarni. To była jej główna praca. Dziś jest już na emeryturze, szczęśliwa, odpoczywa i ogląda typową mamę. Oczywiście nadal bardzo mnie wspiera. Kiedy przyjeżdżam, to zawsze czeka na mnie pyszny obiad. Tata zmarł, kiedy miałem siedem lat.

Jaką mamę pamiętasz z dzieciństwa?
Mieliśmy ze sobą bardzo bliską relację. Zawsze byliśmy razem i we wszystkim zawsze mnie wspierała. Pamiętam, że kiedyś chciałem zostać fryzjerem i uwielbiałem czesać mamę. To jedno z takich wspomnień, które zostało ze mną do dziś. Mama powiedziała: „No dobrze, możesz pobawić się moimi włosami". Zawsze ją to relaksowało. Miałem wtedy może pięć lat i w pewnym momencie wpadłem na pomysł, żeby nałożyć jej na włosy krem do rąk. Całą tubkę. Długo nie mogła domyć włosów. Pamiętam, że było to absurdalnie śmieszne.

Co dziś mama myśli o twoich filmikach? Śmieje się, protestuje? Mówi czasem: „Jacek, no tu już przesadziłeś"?
Nie, naprawdę uwielbia moje filmiki i regularnie je ogląda.

Ma poczucie, że to ona jest w nich portretowana?
Częściowo tak. Są takie rzeczy, które naprawdę mówi, i wtedy od razu myślę sobie: dobra, to trzeba nagrać. Zresztą ostatnio nawet pojawiła się w jednej z moich rolek i bardzo chętnie to zrobiła. Są też takie sytuacje, w których ta ekranowa mama zachowuje się inaczej niż moja prawdziwa mama. Ale bywają momenty naprawdę zaskakujące. Typowa mama często mówi: „A daj spokój". I ja długo nie wiedziałem, skąd mi się to wzięło. Aż kiedyś byliśmy z mamą na obiedzie, rozmawialiśmy o tej przysłowiowej Iwonie, no bo umówmy się, każdy z nas jakąś Iwonę w zyciu ma, i nagle mama mówi: „A daj spokój". Jota w jotę, tak samo jak ja to mówię w filmikach. I wtedy oboje zaczęliśmy się śmiać. Pomyślałem: aha, no to już wiem, skąd to mam.

Właściwie dlaczego mama, a nie tata, nie sąsiadka, nie nauczycielka, nie ciotka?
Była to jedna z odgrywanych przeze mnie postaci, która najbardziej spodobała się w internecie. Ale od tego momentu minęło już trochę czasu i dziś mamy nawet ciocię w internecie!

Ta jedna ciotka, czyli Mateusz Glen. Nawet blurba ci napisał na okładkę.
Tak, z Mateuszem znamy się już kilka lat. Mama i Ciotka to sąsiadki w równoległym wszechświecie internetu. Jedna w garsonce i jedna w szlafroku.

Szlafrok i torba to już znak rozpoznawczy?
Tak. Jest mama, jest torba i jest szlafrok. Niektórzy mówią mi teraz: „Słuchaj, skoro mama jest już tak popularna, to może zainwestuj w perukę". Ale nie, absolutnie nie. Mama to jest torba. Żadnej peruki.

Dlaczego wyjechałeś z Polski do Manchesteru?
W Manchesterze mieszkam już dziesięć lat. Wyjechałem, kiedy miałem 18 lat. Maturę pisałem w maju, a w lipcu już byłem w Wielkiej Brytanii. Za bardzo nie wiedziałem jeszcze, co chcę robić w życiu. Skończyłem liceum, zdałem maturę i bardzo chciałem zobaczyć świat. Zawsze miałem w sobie głód świata. Pochodzę z bardzo biednej rodziny, więc niewiele wcześniej widziałem, właściwie nigdzie nie byłem. No i pojawił się pomysł, żeby wyjechać za granicę jako au pair, trochę podszkolić język. To był taki program, w którym trafiało się do rodziny i w zamian za pomoc przy dzieciach mieszkało się z nimi w ich domu. W moim przypadku była to raczej delikatna pomoc, bo dzieci były już duże, więc chodziło bardziej o bycie dodatkową parą rąk. Trafiłem na świetną rodzinę. Do dziś mamy bardzo dobrą relację; ostatnio nawet byliśmy razem na lunchu. To są przyjaciele na całe życie. Pamiętam, że początkowo miałem wyjechać tylko na rok. W tamtym czasie wydawało mi się to strasznie długo. Dla mojej mamy zresztą też. Wypuszczała osiemnastoletnie dziecko z gniazda, za granicę. Był lęk. Zaryzykowałem. Z roku zrobiły się dwa lata, potem trzy i już nie chciałem wracać. Miałem pracę, zacząłem funkcjonować samodzielnie i dobrze mi z tym było.

Książka „Misja Australia" jest wesoła, ale mam poczucie, że pod tym humorem kryje się coś bardziej osobistego. Co w tej książce jest z ciebie? Nie z typowej mamy, tylko z Jacka?
Kiedy pisałem tę książkę i w ogóle opracowywałem sam pomysł, bardzo chciałem przekazać jedną rzecz: że niezależnie od tego, w jakim momencie życia jesteśmy i jak bardzo wydaje nam się, że już nic nie może się zmienić, że wszystko, co dobre, mamy za sobą, to nadal możemy zrobić coś wielkiego. W „Misji Australii" pojawia się dużo takich zdań, w których mama mówi: „Teraz sobie pożyję", „Wykorzystam to na dwieście procent", bo dostała szansę od losu. Są tam też takie codzienne, proste analogie. Na przykład, każdy z nas ma w domu jakąś zastawę na specjalną okazję, której nigdy nie używa, a ona tylko stoi i zbiera kurz. Każdy ma jakąś sukienkę albo spodnie na specjalny moment. A moja bohaterka decyduje, że teraz nie będzie czekać na okazje. Teraz jest ten moment. I to jest ukryty, ale ważny przekaz tej książki: że czasem nie warto odkładać życia na później, tylko po prostu żyć teraz.

Kim jesteś, kiedy zdejmujesz szlafrok i torbę z głowy, kiedy przestajesz być tą internetową personą? Kim wtedy jest Jacek Małagowski?
Boże, dobre pytanie. Kim ja jestem? Powiedziałbym, że mnie jest wszędzie pełno. Mam bardzo dużo energii. Lubię życie, lubię ruch, lubię spontaniczność. Moje życie zresztą, także przez tę pracę, jest bardzo spontaniczne. Znajomi śmieją się czasem, że nigdy nie wiedzą, gdzie aktualnie jestem, czy w domu, czy w Rzymie, bo lot mi się opóźnił i musiałem lecieć przez pół Europy. Lubię też zajmować się domem. Lubię o niego dbać, lubię gościć przyjaciół. Prowadzimy z moim partnerem otwarty dom.

Masz już plan na to, co dalej?
U mnie jedno wynika z drugiego. Założyłem stronę z memami, potem zacząłem robić memy z samym sobą, później przyszedł pomysł na mamę. Z mamy wyrosło wiele różnych gałęzi tej historii, a jedna z nich zaprowadziła mnie do napisania książki. Co będzie następne? Tego jeszcze nie wiem.

Na przykład: szlafroki będziesz sprzedawał? Albo torby na głowę?
Torby już są w sprzedaży. Na ten moment skupiamy się na rozwijaniu postaci, na udoskonalaniu mamy i na promocji książki.

Mama będzie się zmieniać? Na przykład zacznie podróżować?
Już były takie materiały. Mam w planach zrobić coś w rodzaju małego tour d'Europe z mamą; pokazać ją w różnych miejscach Europy. Były już rolki z Paryża, z Pizy, i reakcje były świetne. Ludzie pytali: „Naprawdę stałeś w szlafroku pod Krzywą Wieżą?". Więc chciałbym trochę po tej Europie pojeździć, poobserwować różne miejsca i wyciągać z nich coś dla mamy. Bardzo cenię sobie to, że jeśli chodzi o koleżanki mamy, Basię, Iwonę, to zostawiam tu przestrzeń dla wyobraźni. I każdy wyobraża je sobie po swojemu. To jest dla mnie ważne. Iwona jest metaforą tej koleżanki, którą każdy ma gdzieś w swoim życiu. Stąd mówię, że każdy ma swoją Iwonę. Tak samo jest z Basią. Nie chciałbym nikomu narzucać, jak one mają wyglądać. Wolę zostawić ludziom miejsce na własną interpretację, bo wtedy łatwiej się z tym utożsamić.

Czego jeszcze nie wiemy o Jacku Małagowskim?
Myślę, że jest sporo takich rzeczy, które dopiero chciałbym ludziom pokazać. Trochę więcej kulis, trochę więcej mojego życia, tego, czym zajmuję się poza typową mamą. Bo, jak już mówiłem, moje życie ma wiele warstw. Uwielbiam sztukę, uwielbiam muzykę. Najbliżej mi chyba do elektroniki i popu, ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Słucham też bardzo dużo innych rzeczy, także muzyki klasycznej. Ona zresztą jest u nas obecna na co dzień, bo fortepian naprawdę żyje w naszym domu. Chyba nie ma wielu gatunków, których bym nie lubił. Piszę teksty. Z moim partnerem komponujemy też niektóre utwory. Jedyne, czego nie dostałem w pakiecie, to talent wokalny. Chociaż, szczerze mówiąc, patrząc na to, co dziś dzieje się na rynku, mam wrażenie, że nie zawsze jest to przeszkoda w wydawaniu muzyki. Więc tak: piszę, komponujemy, ale czy to kiedyś ujrzy światło dzienne, tego nie wiem. Zobaczymy.

KSIĄŻKA

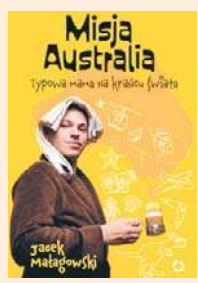

Jacek Małagowski, „Misja Australia. Typowa mama na krańcu świata autora", Wydawnictwo: Otwarte

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paź

FOT. ŁUKASZ GDAK

– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?
Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobije do 20-25 proc.
Mam dla pana, być może, zaskakującą informację - wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...
Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieistniejącym liderem?
Drugie miejsce zajął Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!
Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu zaczyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?
Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.
Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk.
Właśnie - raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współczynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie - bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe.
Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współczynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?
Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia - to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?
Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

eprasa.pl 68f778d42d

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)
Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: bardzo duża koncentracja na samym parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny" samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)
Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

5. Warszawa (533 punkty)
Zdecydowany lider obsady, budżetu i bezwzględnej aktywności holowniczej – w każdej z tych kategorii wynik Warszawy jest najwyższy w Polsce z dużym marginesem. Słabości: skala nie rekompensuje niskiej efektywności na strażnika; niemal wszystkie mandaty dotyczą parkowania, blokady kół praktycznie nie istnieją, a reakcja na zgłoszenia mieszkańców jest symboliczna. SPP nakłada ponad czterokrotność wartości mandatów własnej straży.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)
Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)
Jedna z najmniejszych i najsłabiej dofinansowanych jednostek w badaniu, co determinuje wyniki we wszystkich kategoriach. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)
Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach.
Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi.
I akurat w Poznaniu – będę sobie pozwalał wracać do tego przykładu – straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń".
Zwrócę uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczono nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu – to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej strony wprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?
Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej – mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny.
Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopad 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych.
W moim rodzinnym mieście – Szczecinie – opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd – dwie tony plastiku i stali – to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe.
Taryfikator mandatów, którego politycy – a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów – nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych.
Druga rzecz to o czym pan wspomniał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie – poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że jego zdaniem w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem.
W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem – surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie.
Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi straże sobie radzą przyzwoicie?
Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie" dla takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych – spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszłość?
Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok – kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzemy go mandatem 100 złotych".
I to w zasadzie mogłoby się opłacać – lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych – jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo – to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu.
W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzemy sprawcę (chociaż oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjść i powiedzieć, że samochód pożyczyli sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadzaliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce – gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi – zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda?
Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?
To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straże miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach – gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji – ustawa na to pozwala.
Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy – tak przynajmniej bronią się strażnicy – potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste.
Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji – jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika – 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie.
W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Świtała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin" i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

CZY DUBAJ PODNIESIE SIĘ Z KOLAN?

W 2008 roku śledziłem z bliska niepohamowane szaleństwo budowlane Dubaju. Świat z niedowierzaniem przyglądał się, jak na przekór globalnemu kryzysowi powstają tam projekty na coraz większą skalę

Jacek Pałkiewicz

FOT. MAT.PRAS.

Stare miasto Creek wokół którego rozrósł się Dubaj

Silna konkurencja między firmami budowlanymi sprowadziła ceny sprzedaży do nierealnego poziomu. Spekulacja osiągnęła swoje apogeum. Załamania rynku nieruchomości boleśnie zweryfikowało wybujałe ambicje inwestorów. Spowolniały prace, opustoszały niektóre imponujące place budów i przerzedniał las pracujących nieprzerwanie przez całą dobę czwartej części dźwigów budowlanych na świecie. Spośród 980 zarejestrowanych projektów, koncerny budowlane anulowały połowę, doszło do opóźnienia bądź rezygnacji z projektów o łącznej wartości 330 miliardów dolarów. Dubaj dotarł do pułapu swoich zdolności budowlanych, zabrakło robotników i materiałów. Stało się niemożliwe kontynuowanie wszystkich rozpoczętych w poprzednich latach projektów.

Nadpodaż w sektorze nieruchomości zachwiała równowagą i otworzyła drzwi do kryzysu finansowego. Bankom zabrakło środków, w krótkim czasie dług przekroczył wartość produktu krajowego brutto, podczas gdy emirat nie miał z czego go spłacić. Kraj stanął w obliczu krachu. Kryzys finansowy pogrążył kilka monumentalnych inwestycji. Wysokościowiec Nakheel Tower miał osiągnąć tysiąc metrów wysokości. Budowa ruszyła w 2008 roku, ale po roku prace wstrzymano i pomimo zapowiadanego przez dewelopera ich wznowienia, nigdy to nie nastąpiło. Podobny los spotkał Burdż al-Alam w biznesowej dzielnicy miasta, nie doczekał się końca realizacji Lam Tara Tower, 70-piętrowy kompleks biurowo-hotelowy czy Lighthouse Tower, po którym została jedynie wykopana dziura w ziemi pod fundamenty.

Odnajduję link do bloga ekonomisty Piotra Kuczyńskiego, który pisał wówczas: „Miasto-cud, które zachwycało swoimi kolosalnymi dziełami, dotknęło dna, recesja i długi rzuciły je na kolana". Marzenie emira Dubaju, premiera i wiceprezydenta Zjednoczonych Emiratów, Mohammeda bin Raszida Al Maktouma zrobienia ze stolicy światowego centrum finansowego, rozpłynęło się. 25 listopada 2008 roku, jak grom z jasnego nieba w emirat uderzył kryzys kredytowy. Świat finansowy wstrzymał oddech, po sześciu latach napędzanego spekulacjami bomu nieruchomościowa bańka eksplodowała. Tego dnia gigant Dubai World, państwowa spółka inwestycyjno-deweloperska, zarządzana przez rodzinę królewską, wystąpiła o wydłużenie terminu spłaty 26 miliardów dolarów długu.

Wieża", prawie już ukończona 163-piętrowa największa budowla kiedykolwiek wzniesiona przez człowieka, symbol wielkości i, co tu ukrywać, arogancji porównywalnej do sięgającej nieba biblijnej wieży Babel, która była wyzwaniem dla ograniczeń ludzkich narzuconych przez Stwórcę, mogła stać się symbolem porażki wybitnego wizjonera. Wkrótce „Financial Times" informował, że niecierpiący zwłoki „dług rządowy" został uregulowany. Bankierzy i podwykonawcy odetchnęli z ulgą, bo na pomoc Dubajowi ruszył z lokalnym Planem Marshalla Abu Dhabi. Przepompowanie 10 miliardów dolarów pozwoliło zakończyć budowę niebosiężnej „Wieży". Ten gest miał niebagatelną cenę, która musiała być upokorzeniem dla panującej tu rodziny Al Maktoum, bo zirytowany szejk zmuszony był okazać gest wdzięczności. Ku zaskoczeniu wszystkich, na 24 godziny przed inauguracją 828-metrowego drapacza chmur Burdż Dubai, zmienił jego nazwę na Burdż Chalifa, szejka Abu Dhabi, prezydenta Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Tak naprawdę nikt nie wiedział, jakie było prawdziwe zadłużenie Dubaju wynikające

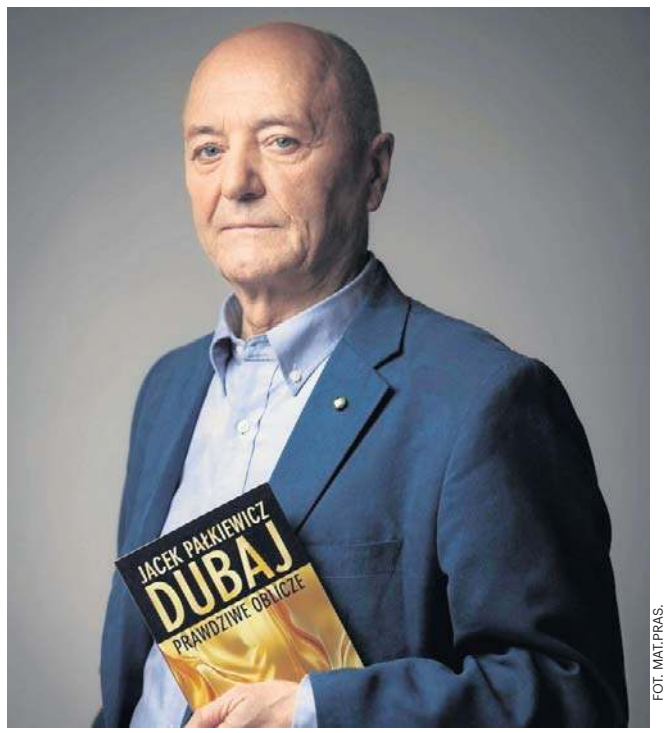

FOT. MAT.PRAS.

Jacek Pałkiewicz za swoją książkę został zaocznie skazany na 6 lat więzienia

z zaciągania ogromnych kredytów na finansowanie kolosalnych projektów. Analitycy mówili, że z pewnością nie mniejsze niż 80 miliardów dolarów, chociaż niektórzy eksperci byli skłonni założyć, że chodziło o nawet 170 miliardów, czyli dużo, dużo więcej od PKB emiratu. Giełda popadła w panikę, pytano czy to nie koniec bajecznej historii osady rybackiej. Eksperci podejrzewali, że fenomenalny sukces księstwa może rozpłynąć się niczym pustynna fatamorgana, powodując kryzys na niebywałą skalę.

W końcu 2012 roku rynek nieruchomości w Dubaju podniósł się z kolan. Kryzys zadłużenia, który uderzył nie tylko w finanse, ale i w dumę wszystkich emiratów, powoli uszedł w niepamięć - pisał John Arlidge w londyńskim „Sunday Times". Christopher Davidson, profesor nauk politycznych Bliskiego Wschodu na uniwersytecie w Durham, twierdził, że „kryzys 2008 roku spowodował utratę autonomii Dubaju, którą de facto posiadał od 170 lat". Od pewnego już czasu emirat Abu Dhabi, który zawsze pozostawał w ekonomicznym cieniu siostrzanego królestwa, mobilizował wysiłki by zdominować swojego konkurenta.

W tym niepewnym scenariuszu powraca z niezwykłą siłą słynna refleksja przypisywana Rashidowi bin Saeed Al Maktoum jednej z kluczowych postaci polityki emirackiej w latach 50. i jednemu z ojców założycieli nowoczesnego Dubaju: „Mój dziadek jeździł na wielbłądzie, mój ojciec na wielbłądzie, ja jeżdżę mercedesem, mój syn land roverem i mój wnuk także będzie jeździł land roverem, lecz mój prawnuk będzie musiał znów podróżować na grzbiecie wielbłąda".

W świetle obecnych wydarzeń ta wypowiedź brzmi jak złowieszcze ostrzeżenie. Czy metropolia rzeczywiście mogłaby wykonać tak nagły krok wstecz? Wystarczyło kilka dronów, aby przypomnieć, że Dubaj nie jest odrębną planetą. Nie jest statkiem kosmicznym poza czasem. Znajduje się w niestabilnym regionie, w kruchym kontekście politycznym, w układzie geopolitycznych równowag, których w rzeczywistości nie kontroluje. Udawanie, że się tego nie widzi, nie jest wizją międzynarodową – to jedynie wygoda przebrana za odwagę.

Przechwycone rakiety, ograniczone loty, opustoszałe hotele: miasto, które sprzedawało światu starannie reklamowany wizerunek bajkowego miasta, mieszankę bezpieczeństwa i luksusu, teraz przede wszystkim broni swojej reputacji. Na poparcie tej tezy rozpowszechniane są zdjęcia rodziny królewskiej spacerującej i żartującej w Dubai Mall. Jest to starannie zaplanowany zabieg medialny mający uspokoić społeczeństwo i inwestorów, przekazując jasny komunikat: jeśli najwyższe władze kraju żyją na co dzień bez obaw, oznacza to, że sytuacja znajduje się pod kontrolą.

Dubaj nadal świeci blaskiem tak, jakby nic się nie stało. Drapacze chmur są oświetlone, muzea pozostają otwarte, okazałe hotele utrzymują pełną obsługę, restauracje nie opuszczają rolet. Wystawy sklepowe nadal zapraszają, hotele wciąż oferują wycieczki i usługi, lecz rytm wielkiego hubu Zatoki wyznacza dziś już inny dźwięk: dźwięk alarmów. Prawdziwą wiadomością – bardziej jeszcze niż szczątki rakiet spadające w pobliżu symbolicznych miejsc turystyki czy zakłócenia na lotnisku – jest to, że stolica bliskowschodniego luksusu utraciła swoją najcenniejszą cechę: poczucie, że jest nietykalna.

A wspomnę, że jeszcze kilka tygodni temu Departament Gospodarki i Turystyki Dubaju świętował kolejny rekordowy rok: 19,59 miliona międzynarodowych odwiedzających. Była to opowieść o doskonale działającej machinie – o emiracie zdolnym przyciągać turystów, inwestorów, fachowców, podatkowych nomadów i wielkie fortuny z taką samą łatwością, z jaką buduje luksusowe hotele i nowe dzielnice.

Czy jeszcze i tym razem plemienny autokrata Al Maktoum potrafi zmobilizować swoich tuzów od brandingu, którzy w przeszłości byli zdolni doskonale łączyć emocje i pozytywne skojarzenia wiążące się z awangardową architekturą, niebywałym luksusem i unikatowymi atrakcjami turystycznymi, aby uczynić go wyjątkowym, zapewnić rozgłos i rozpoznawalność na całym świecie.

Ile czasu będzie potrzebne, aby odbudować zaufanie i przekonać świat, że jego model pozostaje wiarygodny. A zaufania, w przeciwieństwie do kurortu czy promenady, nie otwiera się uroczystym przecięciem wstęgi.

eprasa.pl 68f778d42d

plebiscyt EDUKACYJNY 2025

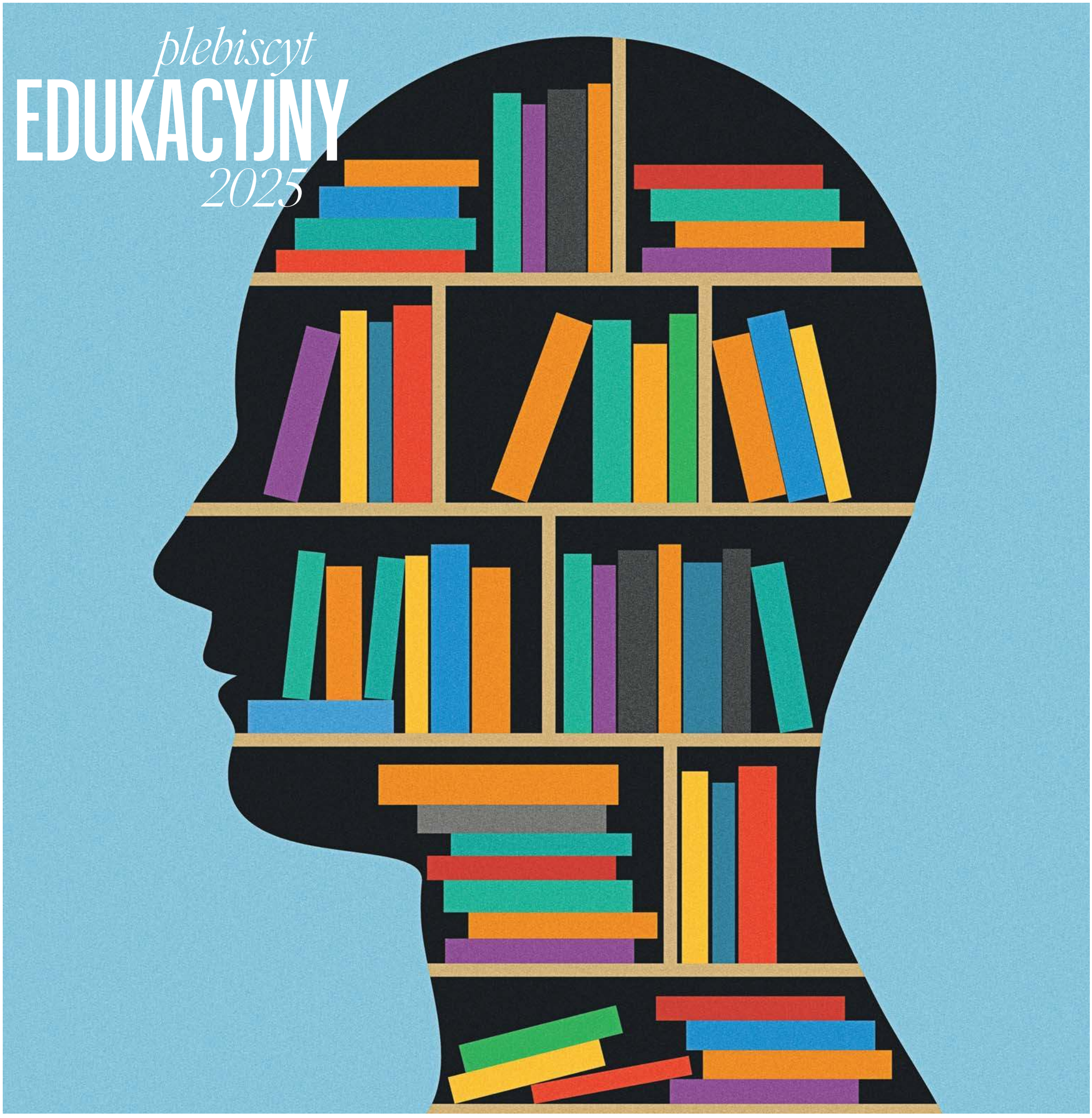

TB

PARTNER GALI OGÓLNOPOLSKIEJ

ENERGY LANDIA

PATRONAT MEDIALNY

strefa EDUKACJI

eprasa.pl 68f778d42d

UROCZYSTY FINAŁ AKCJI Za nami wielka ceremonia w Zamku Królewskim w Warszawie

Ogólnopolska gala Plebiscytu Edukacyjnego 2025

W Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczysta gala Plebiscytu Edukacyjnego 2025. Podczas wydarzenia wyróżniono zarówno wspaniałe osoby związane z oświatą, jak i warte uwagi placówki.

W sobotę, 21 marca, w Sali Balowej Zamku Królewskiego odbyła się uroczysta gala Plebiscytu Edukacyjnego 2025. W ramach wydarzenia wyróżniono nauczycieli przedszkoli, klas 0-3, 4-8, szkół ponadpodstawowych oraz nauczycieli akademickich - osoby, które z zaangażowaniem i pasją kształcą młodsze pokolenia, budując autorytet i zaufanie wśród uczniów oraz ich rodziców. Nagrody trafiły również do przedszkoli i szkół, które w minionym roku szkolnym wyróżniały się podejściem do edukacji oraz ofertą dydaktyczną. Doceniono także dyrektorów placówek oświatowych oraz szkoły językowe.

Nagrody trafiły zarówno do laureatów kategorii ogólnopolskich, jak i do wyróżnionych na poziomie regionalnym nauczycieli oraz placówek edukacyjnych.

Oprócz najważniejszych gości tego dnia - laureatów prestiżowej akcji - w wydarzeniu wzięli udział między innymi członkini zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw, dyrektor Pionu Plebiscytów Daria Jankiewicz-Kaczmarek, Aureliusz Mikos, prezes Makroregionu Wschód i Mazowsze oraz Rafał Kerger, dyrektor wydawniczy serwisów tematycznych Polska Press Grupy i redaktor naczelny Strefy Edukacji. Wydarzenie uświetniła obecność gości specjalnych: wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Urszuli Woźniak, przewodniczącego Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" Waldemara Jakubowskiego, przewodniczącego Wolnego Związku Zawodowego „Forum-Oświata" Sławomira Wittkowicza.

Gala Plebiscytu Edukacyjnego 2025 rozpoczęła się debatą pt. Między uczniem, nauczycielem a rodzicem. O relacjach w szkole. Gośćmi Magdaleny Ignaciuk byli: Alicja Pacewicz, dr Waldemar Jakubowski oraz Urszula Woźniak. W trakcie dyskusji poruszono kwestie jakości relacji w szkole, które - jak podkreślano - stanowią fundament skutecznej edukacji, choć często schodzą na dalszy plan wobec programów, egzaminów i zmian systemowych.

Pełną listę nagrodzonych oraz zdjęcia z wydarzenia na stronie strefaedukacji.pl

eprasa.pl 68f778d42d

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA MIEJSCE I

Justyna Biaduń

W kontaktach z wychowankami niezwykle ważne dla pani Justyny (Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 Pod Topolą, Raszyn) są relacje. Podopiecznych postrzega jako młodych ludzi, którzy potrafią już wyrażać swoje myśli, uczucia i potrzeby i zasługują na uważne wysłuchanie oraz szacunek. Równie istotne są dla Niej relacje z ich rodzicami, ponieważ wierzy, że wspólnie tworzą drogę dziecka ku lepszej i bardziej świadomej edukacji. - Podstawą tych relacji jest dla mnie wzajemny szacunek i zaufanie, bez których nie byłoby możliwe prawdziwe partnerstwo. Mam przekonanie, że tylko dzięki współpracy opartej na relacji nauczyciel - rodzic - dziecko mogę odpowiednio przygotować moich wychowanków do rozpoczęcia nowego etapu edukacyjnego, jakim jest szkoła - wyjaśnia zwyciężczyni, która w swojej pracy szczególnie dba o to, aby dzieci miały przestrzeń do samodzielności, refleksji i współpracy. - Każdego dnia obserwuję, jak uczą się brać odpowiedzialność za swoje decyzje i działać razem z innymi - dodaje.

MIEJSCE II

Justyna Płatos

- Najwięcej radości i energii na co dzień daje mi sam fakt przebywania z dziećmi – ich uśmiechy, naturalność, szczerość i autentyczność. Wspólnie spędzone chwile, pogaduchy na dywanie, zabawa i obserwowanie ich w codziennych czynnościach sprawiają mi satysfakcję i spełnienie zawodowe - mówi Justyna Płatos (Promyk Punkt Przedszkolny, Zespół Szkół Specjalnych i Placówek Oświatowych, Radom). Laureatka zaznacza, że szczególnie ważne jest dla Niej to, jakie wspomnienia dzieci zabiorą ze sobą na dalsze etapy życia. Chce, aby przedszkole kojarzyło im się z miejscem bezpiecznym, przyjaznym i pełnym troski, do którego chętnie się wraca.

MIEJSCE III

Monika Jatkowska

Monika Jatkowska (Przedszkole nr 178 Kolorowa Kraina, Warszawa) od siedemnastu lat z pasją i zaangażowaniem pracuje jako nauczycielka wychowania przedszkolnego, a od trzech lat jest związana z Przedszkolem Kolorowa Kraina na warszawskiej Saskiej Kępie. Jest osobą niezwykle ciepłą, wrażliwą i empatyczną, dzięki czemu dzieci czują się przy Niej bezpiecznie i swobodnie. Każdego dnia wnosi do przedszkola nie tylko wiedzę i doświadczenie, lecz także uśmiech, radość i autentyczne zaangażowanie. Posiada wyraźną duszę artystyczną - z pasją prowadzi zajęcia muzyczne i plastyczne, rozwijając w dzieciach wyobraźnię, wrażliwość oraz miłość do sztuki.

NAUCZYCIEL KLAS 0-III MIEJSCE I

Kamil Mackiewicz

Kamil Mackiewicz (Szkoła Podstawowa nr 406, Warszawa) pamięta moment, kiedy po raz pierwszy wszedł do klasy jako nauczyciel. Był wtedy pełen emocji i niepewności, zastanawiał się też, jak zostanie odebrany i czy sprosta tej roli. - Kiedy jednak przekroczyłem próg sali, zobaczyłem uśmiechy dzieci i usłyszałem serdeczne „dzień dobry". To było szczere, naturalne i niezwykle budujące. Ten prosty moment został ze mną do dziś. Za każdym razem, gdy wchodzę do klasy i widzę te same pełne radości twarze, przypominam sobie, dlaczego wybrałem ten zawód. Uśmiech i ciepłe przyjęcie uczniów dają mi poczucie sensu i sprawiają, że nawet w trudniejszych chwilach wiem, że bycie nauczycielem naprawdę ma znaczenie - wyznaje pan Kamil, któremu najwięcej radości i energii daje codzienny kontakt z uczniami, ich szczerość, naturalność i ciekawość świata oraz momenty, gdy widzi, że czują się w klasie bezpiecznie.

MIEJSCE II

Dorota Pepławska

W relacji z uczniami najwięcej radości i energii daje pani Dorocie (Szkoła Podstawowa nr 4 im. Papieża Jana Pawła II, Płońsk) codzienny kontakt z dziećmi - ich uśmiech, szczerość i naturalna ciekawość świata. Jako nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej szczególnie ceni sobie także otwartość serc dzieci, ich zaufanie i radość z nawet najmniejszych sukcesów. - Ogromną satysfakcję przynosi mi moment, gdy widzę, że dziecko przychodzi do szkoły z uśmiechem, czuje się bezpieczne i wie, że jest bardzo ważne i akceptowane. Życzliwość czy rysunek podarowany bez okazji potrafią dodać energii na cały dzień - przyznaje.

MIEJSCE III

Małgorzata Seliga

Jedno spotkanie potrafi zadecydować o całej drodze zawodowej. Małgorzata Seliga (Szkoła Podstawowa nr 5 im. Zbigniewa Gęsickiego „Juno", Piastów) wraca do chwili sprzed 30 lat, która do dziś przypomina Jej, dlaczego warto być nauczycielem. - Podczas praktyk studenckich poznałam Karolinkę, dziewczynkę, która przez dwa lata w przedszkolu nie odezwała się ani jednym słowem. Wtedy niewiele wiedzieliśmy o mutyzmie. Wzięłam ją pod swoje skrzydła i po około trzech tygodniach zaczęła mówić - najpierw do mnie, potem do dzieci i dorosłych. Ta satysfakcja utwierdziła mnie, że to jest praca dla mnie - mówi.

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII MIEJSCE I

Monika Sikorska

Każdego dnia, kiedy przekracza próg swojej klasy, czuje, że wchodzi w przestrzeń wyjątkową - miejsce, w którym nie tylko przekazuje wiedzę, ale przede wszystkim spotyka młodych ludzi z ich marzeniami, pytaniami i ciekawością świata. - To właśnie te spotkania, pełne energii, emocji i autentycznego zainteresowania, dają mi najwięcej radości i napełniają mnie niesamowitą energią do działania - wyznaje pani Monika (Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 330 im. Nauczycieli Tajnego Nauczania, Warszawa), która największą satysfakcję czerpie z momentów, w których uczniowie odkrywają coś nowego, kiedy ich oczy rozświetlają się zrozumieniem, a w głosie pojawia się autentyczna ekscytacja: „aha, teraz rozumiem". Jak mówi zwyciężczyni, to uczucie jest dla Niej bezcenne. - Wiedza sama w sobie jest ważna, ale jeszcze ważniejsze jest to, jak uczniowie uczą się myśleć, zadawać pytania, szukać własnych rozwiązań i czerpać radość z procesu odkrywania - zwraca uwagę.

MIEJSCE II

Elżbieta Kubińska

Elżbieta Kubińska (Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sapere Aude, Rajszew) ponownie triumfuje w Plebiscycie Edukacyjnym, potwierdzając silną pozycję i uznanie, jakim cieszy się w środowisku edukacyjnym. W Jej pracy nauczycielskiej szczególne znaczenie ma realny wpływ na rozwój młodych ludzi. Towarzyszy uczniom w odkrywaniu pasji, pokonywaniu trudności oraz w rozwoju nie tylko intelektualnym, ale również emocjonalnym. Ważnym elementem codziennej pracy jest dla Niej obserwowanie momentów, w których uczniowie odnoszą sukcesy, zadają pogłębione pytania i dzielą się własnymi przemyśleniami.

MIEJSCE III

Ewa Papis

Ewa Papis (Zespół Szkolno-Przedszkolny w Gielniowie, Gielniów) to nauczycielka matematyki z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, od lat pracująca z uczniami klas 4-8. W swojej codziennej pracy szczególnie ceni kontakt z dziećmi i młodzieżą, ich otwartość, spontaniczność oraz widoczne postępy w nauce, które dają Jej dużą satysfakcję zawodową. Dużą wagę przywiązuje do współpracy z rodzicami, traktując ją jako istotny element wspierania rozwoju uczniów. Sukcesy podopiecznych są dla Niej źródłem motywacji i potwierdzeniem sensu podejmowanych działań. Z pełnym przekonaniem i zaangażowaniem towarzyszy młodym ludziom w ich rozwoju.

eprasa.pl 68f778d42d

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ MIEJSCE I

Jarosław Wowak

Najwięcej radości przynoszą dr Jarosławowi Wowakowi (Zespół Szkół nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie, Otwock) te chwile, w których uczniowie, często nieświadomie, odsłaniają przed światem swoje małe, ale jakże ważne odkrycia. Energię daje Mu zaś ich radość z poznawania i odczytywania na nowo literatury, z punktu widzenia młodego pokolenia, XXI-wiecznego pokolenia youtberów i tiktokerów, które nawet w dziełach staropolskich i romantycznych potrafi nazwać rzeczy po imieniu, odkryć metaforykę i aktualność przesłania. - To właśnie te codzienne drobiazgi, jak uśmiech, błysk zrozumienia, krótka wymiana uwag już po lekcji, dają mi radość i utwierdzają w przekonaniu, że młode pokolenie jest szansą na lepsze jutro. To właśnie w tych małych drobiazgach odnajduję radość, ale i sens, i siłę, by zaczynać od nowa każdego dnia - wyznaje zwycięzca, pragnąc, by uczniowie zapamiętali, że są zdolni do rozwoju, a ich możliwości nie są czymś stałym, lecz dynamicznym procesem.

MIEJSCE II

Urszula Zadroga

Pani Urszula (Zespół Szkół nr 2, Ostrów Mazowiecka) do dziś pamięta ucznia z Ukrainy, który na początku bardzo trudno radził sobie z historią. Nowy język, szkoła i ogrom emocji sprawiały, że często widziała w nim zagubienie i brak wiary w siebie. Z czasem, krok po kroku, zaczęło się to zmieniać. Coraz więcej rozumiał i pewniej pracował na lekcjach, aż w końcu zaczął radzić sobie naprawdę dobrze. Najbardziej poruszające było, to gdy po lekcji został dłużej i powiedział cicho: „dziękuję, bo pani super tłumaczy". W tej jednej chwili przypomniała sobie, że bycie nauczycielem to nie tylko nauczanie, a dawanie nadziei i poczucia, że ktoś w nas wierzy.

MIEJSCE III

Renata Klefas

Renata Klefas (Zespół Szkół Zawodowych w Nasielsku) została doceniona w Plebiscycie Edukacyjnym, zdobywając I miejsce w powiecie nowodworskim oraz III miejsce w województwie mazowieckim w kategorii Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej. To wyróżnienie stanowi potwierdzenie Jej wyjątkowego zaangażowania i uznania, jakim cieszy się w środowisku szkolnym. Społeczność Zespołu Szkół Zawodowych w Nasielsku z dumą podkreśla ten sukces, traktując go jako powód do radości i motywację do dalszych działań, a także wyraz wsparcia dla kolejnych osiągnięć.

NAUCZYCIEL AKADEMICKI MIEJSCE I

Sławomir Dańczak

- Jeśli mogę, to chciałbym, aby studenci zapamiętali dwie rzeczy.Jedną na długo, drugą na cały okres kształcenia. Chciałbym, aby zapamiętali długofalowo, że nauka nie kończy się wraz z dyplomem, a każdy z nas ma potencjał rozwoju niezależnie od punktu startowego. Najważniejsza jest umiejętność ciągłego uczenia się, adaptacji do zmian i otwartości na nowe technologie oraz wyzwania, ale również wspólnota akademicka i wsparcie które otrzymują. A pasja i ciekawość świata są ważniejsze niż oceny - podkreśla mgr inż. Sławomir Dańczak (Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa). Natomiast na cały cykl kształcenia chciałby, aby zapamiętali, że nauczyciel ma być wsparciem i przewodnikiem, a nie tylko osobą wystawiającą oceny czy tym „demonem" czyhającym na ich porażki. - Porażka studenta to porażka m.in. prowadzącego. Zawsze warto szukać własnej drogi i nie bać się pytać ani popełniać błędów - mówi.

MIEJSCE II

Paweł Więckowski

Jedno zdanie potrafi zostać w pamięci na całe życie. Dr Paweł Więckowski (Akademia Obrony Narodowej, Warszawa) przyznaje, że właśnie taka chwila szczególnie przypomina Mu, dlaczego warto być nauczycielem. - Gdy po zakończonych ćwiczeniach usłyszałem na korytarzu: „To jest jedyny wykładowca, na którego zajęcia czekam cały tydzień", łzy same pociekły po policzkach. Łzy szczęścia - mówi. Laureat podkreśla, że największą radość i energię czerpie z sukcesów swoich studentów - naukowych, zawodowych i prywatnych. Ich szczęście, radość i spokój ducha są dla Niego źródłem prawdziwej satysfakcji.

MIEJSCE III

Agata Opalska-Kasprzak

Dr Agata Opalska-Kasprzak (Uniwersytet w Siedlcach) doświadczenie zawodowe zdobywała zarówno w pracy naukowej, jak i praktyce prawniczej. Pracowała jako adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, odbyła staż naukowy na Ukrainie oraz współpracowała z kancelariami prawnymi w Olsztynie i Warszawie. Od 2021 roku jest adiunktem w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu w Siedlcach. Prowadzi zajęcia na studiach podyplomowych i niestacjonarnych, uczestniczy w konferencjach naukowych oraz współredaguje publikacje naukowe.

DYREKTOR SZKOŁY/PRZEDSZKOLA MIEJSCE I

Elwira Pawluk

Dla Elwiry Pawluk (Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika, Sokołów Podlaski) najważniejsi są ludzie. Zwyciężczyni chce, żeby dzieci czuły się w szkole bezpieczne, zauważone i ważne oraz wiedziały, że dyrektor to nie „pani zza drzwi", tylko ktoś, kto je zna, słucha i potrafi się z nimi śmiać. - Kto daje przykład, że szkoła może być miejscem radości, a nie strachu - precyzuje, podkreślając wagę nauczycieli. - Dobra szkoła to zespół. Dla mnie bycie dyrektorem to nie rządzenie, tylko bycie obok: wspieranie, motywowanie, czasem ochrona, a czasem zwykłe „widzę, ile robisz i dziękuję" - wyjaśnia. Pani Elwirze zależy również na rodzicach, ich zaufaniu i dialogu, a nie „murach i pretensjach". - Chcę szkoły otwartej, ludzkiej, prawdziwej. Ale jest jeszcze coś bardzo ważnego. Autentyczność. Nie udaję kogoś innego. Jestem sobą, energiczną, ciepłą, czasem zmęczoną, czasem rozbawioną, ale zawsze zaangażowaną. Chcę pokazać, że dyrektor może być nowoczesny, bliski dzieciom, odważny i wrażliwy - zaznacza.

MIEJSCE II

Joanna Mikulska

- Najważniejsze jest budowanie relacji opartych na prawdzie i autentycznej dumie z każdego członka społeczności szkolnej - podkreśla Joanna Mikulska (Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Potworów). Zwraca uwagę, że prawda jest fundamentem szczerej komunikacji, bo dzieci szybko wyczuwają fałsz i potrzebują dorosłych, którzy pomogą im mierzyć się z emocjami i wyzwaniami. To autentyczność buduje zaufanie i uczy odwagi. Równie ważna jest duma - z małych, codziennych zwycięstw. - To uśmiech ucznia, który pokonał dyslekcję, entuzjazm nauczyciela dzielącego się pasją czy wdzięczność rodzica, który wie, że dziecko jest bezpieczne i kochane - mówi.

MIEJSCE III

Beata Zera

Beata Zera (Przedszkole Samorządowe w Czerwinie, Czerwin) pełni funkcję dyrektora przedszkola oraz jest nauczycielką jednej z grup. Od lat kierowana przez Nią placówka cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem - liczba kandydatów regularnie przewyższa liczbę dostępnych miejsc, co świadczy o zaufaniu rodziców i silnej pozycji przedszkola w lokalnym środowisku. Za swoje zaangażowanie i skuteczne zarządzanie placówką Beata Zera zajęła 3. miejsce w Plebiscycie Edukacyjnym w kategorii Dyrektor szkoły/przedszkola, co stanowi potwierdzenie Jej pracy oraz uznania ze strony lokalnej społeczności.

eprasa.pl 68f778d42d

PSYCHOLOG/PEDAGOG SZKOLNY MIEJSCE I

Anna Płoska

Najmocniej porusza Ją autentyczność dzieci i młodzieży - ich prostota, prostolinijność i prawda. Zachwyca Ją ich zaufanie do świata, niezawodna intuicja, a szczery uśmiech i błysk w oczach jest najpiękniejszym wyrazem ich wdzięczności. - Dzieci uczą nas, dorosłych, więcej niż niejedna książka, a spotkania z nimi zostają w sercu na długo, przypominając o tym, co w relacjach naprawdę ważne - zauważa pani Anna (Szkoła Podstawowa im. Aleksandra Kopcia, Zawady), której największe poczucie sensu w codziennej pracy daje relacja z dziećmi i młodzieżą oparta na zaufaniu, autentyczności oraz „byciu tu i teraz". - To możliwość bycia z nimi w prawdzie, towarzyszenia im w ich świecie i uczenia się od nich każdego dnia. Właśnie w tych relacjach, prostych, ciepłych i szczerych, odnajduję prawdziwe znaczenie swojej pracy. Zdecydowanie, relacja z drugim człowiekiem jest dla mnie ważniejsza od posiadania racji - wyznaje zwyciężczyni, dla której wygrana jest źródłem ogromnej wdzięczności i radości.

MIEJSCE II

Jolanta Walczak

Drugie miejsce w kategorii Psycholog/Pedagog Szkolny zajęła Jolanta Walczak (Zespół Placówek Oświatowych, Jednorożec), dla której praca z młodymi ludźmi ma głęboki, ludzki wymiar. - W mojej pracy najbardziej porusza mnie to, jak wielu młodych ludzi boryka się z problemami, ale też momenty, gdy widzę ich prawdziwy rozwój. Pomoc drugiemu człowiekowi ma dla mnie największe znaczenie - podkreśla. Laureatka nie ukrywa, że już sama nominacja była dla Niej ogromnie ważna. Otrzymane drugie miejsce odbiera jako wyjątkowe docenienie codziennego zaangażowania.

MIEJSCE III

Marlena Kowalska

Bycie świadkiem budowania relacji i dobra - kiedy widzi, jak dzieci wspierają się nawzajem, okazują bezinteresowną empatię, rozwiązują konflikt słowami zamiast siłą, lub gdy angażują się w pomoc innym, daje pani Marlenie (Zespół Szkół, Głosków) mnóstwo radości. Poruszają Ją zaś najprostsze momenty, gdy oczy dziecka rozbłyskują, bo ktoś naprawdę zobaczył jego pasję, staranie lub ukryty talent. A jak Marlena Kowalska odbiera wyróżnienie w naszej akcji? - Wokół jest tylu wspaniałych pedagogów, którzy pracują z pasją „w cieniu". Ta nagroda przypomina mi, by pozostać pokorną, bo sukces nigdy nie jest dziełem jednej osoby - zwraca uwagę.

PRZEDSZKOLE ROKU MIEJSCE I

Przedszkole Językowe Kangurek

Przedszkole Językowe Kangurek w Ostrołęce to miejsce, w którym codzienna edukacja najmłodszych łączy się z naturalnym wprowadzaniem dzieci w świat języków obcych. Nauka odbywa się tu poprzez zabawę, ruch i codzienne doświadczenia, dzięki czemu dzieci oswajają się z językiem w sposób swobodny i dostosowany do ich wieku. Placówka stawia na wszechstronny rozwój dzieci, dbając zarówno o sferę poznawczą, jak i emocjonalną oraz społeczną. Przyjazna atmosfera sprzyja budowaniu poczucia bezpieczeństwa, samodzielności i ciekawości świata. Zajęcia prowadzone są w sposób angażujący, tak aby dzieci chętnie uczestniczyły w aktywnościach i z radością odkrywały nowe umiejętności. Przedszkole Językowe Kangurek to przestrzeń, w której nauka języków staje się naturalnym elementem codzienności, a dzieci rozwijają się w środowisku opartym na zaufaniu, uważności i wspieraniu ich indywidualnych potrzeb.

MIEJSCE II

Przedszkole Progress Place

Przedszkole Niepubliczne Terapeutyczne Progress Place (Zakręt, Szkolna 18) wyróżnia indywidualne podejście do każdego dziecka, oparte na realnych potrzebach rozwojowych, emocjonalnych i sensorycznych. Tu pracują w małych grupach, co pozwala na budowanie poczucia bezpieczeństwa oraz skuteczną terapię i edukację. Jak mówi Urszula Borkowska-Zabielska, zapewniają zintegrowaną opiekę terapeutyczno-edukacyjną, więc dziecko objęte jest wsparciem zespołu specjalistów, (m.in. pedagogów specjalnych, terapeutów, logopedy) którzy ściśle współpracują i tworzą spójny plan działań.

MIEJSCE III

Przedszkole Niepubliczne Blue Bell

Przedszkole Niepubliczne Blue Bell w Konstancinie-Jeziornie to kameralne, domowe miejsce, w którym dzieci mogą rozwijać się w atmosferze ciepła, bezpieczeństwa i uważności. Codzienność przedszkola oparta jest na rodzinnych relacjach, bliskości natury oraz poczuciu, że każde dziecko jest tu ważne i akceptowane takim, jakie jest. Otoczenie zieleni, świeże powietrze oraz duży plac zabaw sprzyjają swobodnej aktywności i naturalnej radości z bycia razem. Placówka tworzy środowisko opiekuńcze i stymulujące rozwój, w którym nauka odbywa się poprzez doświadczenie, działanie i codzienne odkrywanie świata.

SZKOŁA ROKU MIEJSCE I

I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa

I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa w Siedlcach to szkoła o ugruntowanej pozycji, w której tradycja łączy się z nowoczesnym podejściem do edukacji. Placówka od lat tworzy środowisko sprzyjające rozwojowi intelektualnemu młodzieży, kształtowaniu samodzielnego myślenia oraz odpowiedzialności za własną przyszłość. Szkoła stawia na wysoki poziom nauczania, jednocześnie dbając o wszechstronny rozwój uczniów. Oprócz solidnego przygotowania merytorycznego, ważną rolę odgrywa tu rozwijanie zainteresowań, pasji oraz kompetencji społecznych. Uczniowie mają możliwość angażowania się w różnorodne inicjatywy edukacyjne, kulturalne i społeczne, które wzmacniają ich aktywność i poczucie sprawczości. I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa to nie tylko miejsce nauki, ale także przestrzeń budowania relacji i wspólnoty. Zaangażowana kadra pedagogiczna wspiera młodych ludzi w podejmowaniu wyzwań, odkrywaniu własnych możliwości i przygotowaniu do dalszych etapów edukacji oraz dorosłego życia.

MIEJSCE II

Szkoła Podstawowa nr 2 w Piastowie

Kameralna, a jednocześnie pełna energii i inicjatyw - taka jest Szkoła Podstawowa nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie (Piastów, al. Krakowska 20). Choć niewielka, każdego dnia tętni życiem dzięki aktywności uczniów, nauczycieli i całej społeczności szkolnej.- Jesteśmy szkołą kameralną, jednak dzieje się u nas bardzo wiele: od działań świetlicy, przez wolontariat i samorząd uczniowski, aż po rozwój sportowy uczniów - podkreśla Natalia Bogdaniuk, nauczycielka i opiekunka Samorządu Uczniowskiego. Szkoła stawia również na bezpieczeństwo, indywidualne podejście do ucznia i troskliwą opiekę, co doceniają rodzice.

MIEJSCE III

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 7

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 7 w Warszawie to miejsce, w którym młodzi ludzie otrzymują realną szansę na zmianę, odbudowanie relacji i odnalezienie swojej drogi. Placówka od lat towarzyszy chłopcom i dziewczętom w normie intelektualnej, zmagającym się z trudnościami wychowawczymi, szkolnymi i społecznymi, oferując im bezpieczne środowisko oparte na zrozumieniu, konsekwencji i wsparciu. Celem Ośrodka jest readaptacja społeczna wychowanków oraz przygotowanie ich do samodzielnego funkcjonowania po opuszczeniu placówki. Codzienna praca opiera się na wszechstronnych oddziaływaniach wychowawczych, edukacyjnych i socjoterapeutycznych.

eprasa.pl 68f778d42d

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU MIEJSCE I

Andromeda-Centrum Edukacyjne

Andromeda - Centrum Edukacyjne w Mińsku Mazowieckim to miejsce stworzone z myślą o wspieraniu dzieci i młodzieży w ich codziennej edukacyjnej drodze. Placówka koncentruje się na indywidualnym podejściu do ucznia, pomagając rozwijać potencjał, wzmacniać pewność siebie oraz budować motywację do nauki. Działania edukacyjne prowadzone są w atmosferze zrozumienia i bezpieczeństwa, sprzyjającej zadawaniu pytań, poszukiwaniu rozwiązań i stopniowemu pokonywaniu trudności. Centrum oferuje wsparcie dydaktyczne dostosowane do potrzeb uczniów na różnych etapach edukacji, stawiając na systematyczną pracę, jasne cele i realne efekty. W ofercie Andromeda - Centrum Edukacyjne ważne miejsce zajmują korepetycje oraz zajęcia indywidualne i grupowe, które pozwalają elastycznie dopasować formę nauki do potrzeb uczniów. Andromeda to przestrzeń, w której nauka przestaje być źródłem stresu, a staje się procesem rozwoju - opartym na relacji, uważności i towarzyszeniu uczniom w osiąganiu ich edukacyjnych celów.

MIEJSCE II

GoBest Szkoła językowa online

W GoBest.pl od początku do końca stawiają na prawdziwych ludzi i autentyczne relacje. - Jesteśmy szkołą językową o charakterze butikowym, nie masową platformą, lecz miejscem, w którym każdy kursant jest traktowany indywidualnie. U nas nie ma rozmów z chatbotami ani automatycznych systemów obsługi. Na każdym etapie współpracy, od zgłoszenia się na lekcje, przez organizację kursu, aż po same zajęcia, po drugiej stronie zawsze jest człowiek - podkreśla Danuta Łojan z warszawskiej szkoły GoBest, dodając, że lekcje prowadzą realni lektorzy z całego świata, ci z pasją, doświadczeniem i dużą uważnością na potrzeby kursantów.

MIEJSCE III

SmartStation - Centrum Edukacyjne

Całościowy rozwój dziecka jest tu ważniejszy niż sama oferta zajęć. SmartStation - Centrum Edukacyjne (Radom, ul. Zbrowskiego 9/1) to miejsce, w którym edukacja ma sens, cel i długofalową wartość. - Nie skupiamy się wyłącznie na zajęciach, ale na dziecku jako całości. Robotyka, język angielski, taniec i judo tworzą spójny system rozwoju kompetencji przyszłości, sprawności fizycznej i umiejętności społecznych - podkreśla Aleksandra Jowik. SmartStation stawia na naukę poprzez działanie, doświadczenie i współpracę. Zamiast gotowych schematów pojawia się przestrzeń do myślenia, próbowania i wyciągania wniosków.

LAUREACI PLEBISCYTU

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Ostrołęka	**Agnieszka Pintera**, Przedszkole Miejskie nr 16 Kraina Odkrywców, Ostrołęka
Ostrołęka	**Beata Ścibek-Rejmontowska**, Przedszkole Miejskie nr 16 Kraina Odkrywców, Ostrołęka
Ostrołęka	**Ewelina Kwaśny**, Przedszkole Miejskie nr 17 Kraina Misiów, Ostrołęka
Ostrołęka	**Iwona Mierzejewska**, Przedszkole Miejskie nr 9 Bajkowa Kraina, Ostrołęka
Płock	**Małgorzata Zbirowska-Wojdyniak**, Miejskie Przedszkole nr 1 im. Marii Macieszyny, Płock
powiat białobrzeski	**Ilona Gruszka**, Przedszkole i Żłobek, Stara Błotnica
powiat ciechanowski	**Izabela Brzozowska**, Przedszkole Niepubliczne Smerfolandia, Glinojeck
powiat garwoliński	**Weronika Szarek**, Przedszkole Publiczne nr 2 Akademia Pana Kleksa, Garwolin
powiat gostyniński	**Anna Szewczyk**, Samorządowe Przedszkole, Szczawin Kościelny
powiat grodziski	**Iryna Lazorchyk**, Przedszkole Niepubliczne Skrzat Iwona Wodzińska, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Agnieszka Radecka**, Przedszkole Samorządowe, Nowe Miasto nad Pilicą
powiat kozienicki	**Dorota Jankowska**, Przedszkole Publiczne nr 1 Pod Topolą, Kozienice
powiat legionowski	**Beata Giszczak**, Przedszkole Samorządowe nr 1, Wieliszew
powiat lipski	**Katarzyna Lasota**, Przedszkole Publiczne Samorządowe, Lipsko
powiat łosicki	**Anna Taras**, Przedszkole Samorządowe nr 2, Łosice
powiat łosicki	**Teresa Czmoch**, Przedszkole Samorządowe nr 1, Łosice
powiat makowski	**Joanna Kowalczyk**, Przedszkole Samorządowe nr 1, Maków Mazowiecki
powiat miński	**Agnieszka Dubinska**, Przedszkole Miejskie nr 3, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	**Ewa Weronika Makoć**, Zespół Placowek Oświatowych nr 3, Mława
powiat nowodworski	**Aneta Świgut**, Zespół Szkolno-Przedszkolny Przedszkole Publiczne, Kaliszki
powiat ostrołęcki	**Agnieszka Deptuła**, Gminne Przedszkole, Baranowo
powiat ostrowski	**Ewa Kruk**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Curie - Skłodowskiej, Małkinia Górna
powiat otwocki	**Edyta Szerfenbeg**, Przedszkole Miejskie nr 4, Otwock
powiat piaseczyński	**Karolina Wlazło**, Przedszkole nr 5, Piaseczno
powiat płocki	**Katarzyna Atlak-Płowska**, Przedszkole Samorządowe, Radzanowo
powiat płoński	**Agnieszka Golacik**, Przedszkole nr 1, Płońsk
powiat pruszkowski	**Justyna Biaduń**, Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 Pod Topolą, Raszyn
powiat przasnyski	**Patrycja Przyborowska-Szczęsna**, Niepubliczne Przedszkole z klasą, Przasnysz
powiat przysuski	**Dorota Krzyżanowska**, Przedszkole Samorządowe, Gielniów
powiat pułtuski	**Karolina Obidzińska**, Przedszkole Miejskie nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi, Pułtusk
powiat radomski	**Katarzyna Harlińska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Parznice
powiat siedlecki	**Olga Dobosz**, Zespół Oświatowy im. Jana Pawła II, Stok Lacki
powiat sierpecki	**Kinga Jakubowska**, Miejskie Przedszkole nr 1 Słoneczna Jedyneczka, Sierpc
powiat sochaczewski	**Oliwia Król**, Przedszkole Niepubliczne Promyk, Sochaczew
powiat sokołowski	**Elżbieta Małkus**, Miejskie Przedszkole nr 2, Sokołów Podlaski
powiat szydłowiecki	**Monika Pawlak**, Przedszkole Niepubliczne Akademia Tygrysków, Szydłowiec
powiat warszawski zachodni	**Beata Kowalska**, Przedszkole Publiczne, Józefów
powiat węgrowski	**Marlena Ładosz**, Niepubliczne Przedszkole Artystyczne Koala, Węgrów
powiat wołomiński	**Anna Ryszawy**, Przedszkole Słoneczna Polana, Kobyłka
powiat wyszkowski	**Beata Długołęcka**, Przedszkole Samorządowe w Zespole Szkół, Stare Bosewo
powiat zwoleński	**Monika Stępień**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego, Janów
powiat żuromiński	**Joanna Banach**, Niepubliczny Punkt Przedszkolny Jaś i Małgosia, Żuromin
powiat żuromiński	**Milena Bartczak**, Przedszkole im. Jana Pawła II, Zielona
powiat żyrardowski	**Magdalena Woźniczko**, Miejskie Integracyjne Przedszkole nr 10, Żyrardów
Radom	**Justyna Płatos**, Promyk Punkt Przedszkolny, Zespół Szkół Specjalnych i Placówek Oświatowych, Radom
Siedlce	**Magdalena Pawlik**, Przedszkole nr 9, Siedlce
Warszawa	**Monika Jatkowska**, Przedszkole nr 178 Kolorowa Kraina, Warszawa

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

Ostrołęka	**Wioletta Robak**, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Adama Mickiewicza, Ostrołęka
Płock	**Beata Szymczak**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 22 im. Janusza Korczaka w Płocku, Płock
powiat białobrzeski	**Aneta Krawczyk**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II, Stara Błotnica
powiat ciechanowski	**Iwona Pogorzelska**, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Orła Białego, Ciechanów
powiat garwoliński	**Katarzyna Wiśniewska**, Szkoła Podstawowa im. chor. J. Paca, Trojanów
powiat gostyniński	**Monika Czerwińska**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Armii Krajowej, Gostynin
powiat grodziski	**Emilia Kamińska**, Szkoła Podstawowa, Szczęsne
powiat grójecki	**Małgorzata Tępińska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. 11 Listopada 1918R., Gołosze
powiat kozienicki	**Kamila Dębicka**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Urszuli Kochanowskiej, Kozienice
powiat legionowski	**Malwina Wolska**, Szkoła Podstawowa nr 2 Im.Orła Białego, Chotomów
powiat lipski	**Magdalena Skwira**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. A.G. Bema, Lipsko
powiat łosicki	**mgr Elżbieta Wysocka**, Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego, Niemojki
powiat miński	**Ewa Serafin**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Dąbrówki, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	**Anna Szymańska**, Szkoła Podstawowa, Mława
powiat nowodworski	**Klaudia Szczepankowska**, Szkoła Podstawowa im. ks. Jerzego Popiełuszki, Kazuń Polski
powiat ostrołęcki	**Wiktoria Rolka**, Publiczna Szkoła Podstawowa SIGiE im. Karola Adamieckiego, Warmiak
powiat ostrowski	**Halina Strzępek**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Curie - Skłodowskiej, Małkinia Górna
powiat otwocki	**Edyta Sąsiadek**, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Tomasza Morusa, Otwock
powiat piaseczyński	**Ewa Kacak**, Szkoła Podstawowa im. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia, Jazgarzew
powiat płocki	**Karolina Jasińska**, Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II, Słubice
powiat płoński	**Dorota Pepławska**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Papieża Jana Pawła II, Płońsk
powiat pruszkowski	**Małgorzata Seliga**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Zbigniewa Gęsickiego Juno, Piastów
powiat przasnyski	**Beata Chrzanowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Pawła II, Chorzele
powiat przysuski	**Marta Krzywkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Potworów
powiat pułtuski	**Anna Jarosik**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 z Klasami Sportowymi im. Ireny Szewińskiej, Pułtusk
powiat radomski	**Paulina Wypych**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Prusa, Pionki
powiat siedlecki	**Agnieszka Urbanek**, Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy I Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, Olszyc Szlachecki
powiat sierpecki	**Justyna Perłowska**, Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki, Łukomie
powiat sochaczewski	**mgr Anna Słowińska**, Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy Ak Cichociemnych, Brzozów Stary
powiat sokołowski	**Sylwia Dagmara Krysiak**, Przedszkole w Zespole Szkół, Ceranów
powiat szydłowiecki	**Iwona Sowińska**, Szkoła Podstawowa im. mjr H. Dobrzańskiego Hubala, Chlewiska
powiat warszawski zachodni	**Kornelia Idziak**, Szkoła Podstawowa im. Wandy Rutkiewicz, Duchnice
powiat węgrowski	**Magdalena Teodorczuk**, Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki, Miedzna
powiat wołomiński	**Sylwia Górczak**, Szkoła Podstawowa im. Polskiej Organizacji Wojskowej, Ostrówek
powiat wyszkowski	**Izabela Kiliańska**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Żołnierzy Armii Krajowej, Wyszków
powiat zwoleński	**Justyna Ozga**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. ppłk. AK Józefa Pawlaka, Łaguszów
powiat żuromiński	**Alina Wasiak**, Szkoła Podstawowa, Lubowidz
powiat żyrardowski	**Bożena Pitt**, Szkoła Podstawowa im. mjr. Józefa Wiśniewskiego, Lutkówka
Radom	**Izabela Wójtowicz Stępień**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 15 im. Władysława Syrokomli, Radom
Siedlce	**Ewa Bazylczuk**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej, Siedlce
Warszawa	**Kamil Mackiewicz**, Szkoła Podstawowa nr 406, Warszawa

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

Ostrołęka	**Mirek Górka**, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Orła Białego, Ostrołęka
Płock	**Monika Szylka-Szumińska**, Szkoła Podstawowa Specjalna nr 24, Płock
powiat białobrzeski	**Zbigniew Tarka**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Św Jana Pawła II, Bobrek-Kolonia
powiat ciechanowski	**Beata Czarnecka**, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Władysława Broniewskiego, Ciechanów
powiat garwoliński	**Małgorzata Maraszek**, Szkoła Podstawowa im. Romualda Traugutta, Żelechów
powiat gostyniński	**Katarzyna Krystecka**, Szkoła Podstawowa im. Fryderyka Chopina, Sanniki
powiat grodziski	**Beata Leśniak**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Książenice
powiat grójecki	**Karolina Nowak**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Piotra Wysockiego, Warka
powiat kozienicki	**Wioletta Balcerek**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3, Kozienice
powiat legionowski	**Elżbieta Kubińska**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sapere Aude, Rajszew
powiat lipski	**Justyna Kilijan**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego, Wola Solecka Pierwsza
powiat łosicki	**Małgorzata Hryniewicz**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Mikołaja Kopernika, Łosice

eprasa.pl 68f778d42d

LAUREACI PLEBISCYTU

powiat łosicki	**mgr Dariusz Kazun**, Szkoła Podstawowa im. J. Korczaka, Platerów
powiat makowski	**Dariusz Budelewski**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Papieża Jana Pawła II, Młynarze
powiat miński	**Paweł Parchomenko**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Powstańców Styczniowych, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	**Agnieszka Wysocka**, Zespół Placówek Oświatowych nr 1, Mława
powiat nowodworski	**Renata Kuczyńska**, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Leoncin
powiat ostrołęcki	**Edyta Dzbeńska**, Szkoła Podstawowa, Lelis
powiat ostrowski	**Krystyna Hrycyna**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa Im.Zesłańców Syberyjskich, Kalinowo
powiat otwocki	**Katarzyna Borkowska-Dudman**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi im. Bohaterskich Lotników Polskich, Wiązowna
powiat piaseczyński	**Kamil Jabbar**, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Łazy
powiat płocki	**Paulina Wójtewicz**, Szkoła Podstawowa im. Orła Białego, Nowe Łubki
powiat płoński	**Dariusz Zdunowski**, Szkoła Podstawowa im. Piotra Sękowskiego, Nacpolsk
powiat pruszkowski	**Martyna Sęk**, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Henryka Sienkiewicza, Pruszków
powiat przasnyski	**Michalina Sękowska**, Szkoła Podstawowa, Olszewka
powiat przysuski	**Ewa Papis**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Gielniów
powiat pułtuski	**Marcin Poznański**, Szkoła Podstawowa, Świercze
powiat radomski	**Anna Pietrzyk**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Jedlnia-Letnisko
powiat siedlecki	**Agnieszka Sakowicz**, Szkoła Podstawowa im. Jana Czesława Tajcherta, Cielemęc
powiat sierpecki	**Waldemar Frydrychowicz**, Szkoła Podstawowa nr 3 im. ks. Jana Twardowskiego, Sierpc
powiat sochaczewski	**Milena Czubacka**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana Pawła II, Sochaczew
powiat sokołowski	**Renata Skwierczyńska**, Zespół Szkół Specjalnych im. Jana Pawła II, Sokołów Podlaski
powiat szydłowiecki	**Michał Sierawski**, Publiczna Szkoła Podstawowa, Wola Lipieniecka Duża
powiat warszawski zachodni	**Aneta Szerszeń**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Borzęcin Duży
powiat węgrowski	**Agnieszka Antońska**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Pawła II, Węgrów
powiat wołomiński	**Kamil Majewski**, Publiczna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Sportowymi nr 3 im. Karola Wojtyły, Kobyłka
powiat wyszkowski	**Monika Zieja**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza, Wyszków
powiat żuromiński	**Agnieszka Rogowska**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Stefana Żeromskiego, Żuromin
powiat żuromiński	**Beata Kowalska**, ZPO Szkoła Podstawowa, Bieżuń
powiat żyrardowski	**Katarzyna Puchalska**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Reja, Żyrardów
powiat żyrardowski	**Monika Przyborowska**, Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego, Żyrardów
Radom	**Katarzyna Tomczyk**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Ignacego Daszyńskiego, Radom
Siedlce	**Justyna Niedziółka**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Czesława Kamińskiego, Siedlce
Warszawa	**Monika Sikorska**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 330 im. Nauczycieli Tajnego Nauczania, Warszawa

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

Ostrołęka	**Anna Gawrych**, III Liceum Ogólnokształcące im. Unii Europejskiej, Ostrołęka
Płock	**Andrzej Kalwasiński**, Zespół Szkół Budowlanych nr 1, Płock
powiat białobrzeski	**Jarosław Maj**, Zespół Szkół Ponadpodstawowych im. Stanisława Staszica, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Jarosław Piech**, I Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Krasińskiego, Ciechanów
powiat garwoliński	**Weronika Józwicka**, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida, Garwolin
powiat grodziski	**Marianna Kropska**, Podkowiańskie Liceum Ogólnokształcące nr 60, Podkowa Leśna
powiat grodziski	**Paulina Łuczyńska**, Liceum Ogólnokształcące, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Magdalena Bednarska**, Liceum Ogólnokształcące Specjalne, Nowe Miasto nad Pilicą
powiat kozienicki	**Adrianna Balcerek**, Technikum Drzewne I Leśne, Garbatka-Letnisko
powiat legionowski	**Paulina Bączek**, Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej, Legionowo
powiat lipski	**Maria Kosińska**, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych im. Jana Pawła II, Lipsko
powiat makowski	**Andrzej Furmański**, Liceum Ogólnokształcące nr I im. Marii Curie Skłodowskiej, Maków Mazowiecki
powiat miński	**Monika Alwas**, Zespół Szkół Ekonomicznych, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	**Renata Klefas**, Zespół Szkół Zawodowych, Nasielsk
powiat ostrołęcki	**Beata Podbielska**, Zespół Szkół Powiatowych im. Papieża Jana Pawła II, Czerwin
powiat ostrowski	**Urszula Zadroga**, Zespół Szkół nr 2, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	**dr Jarosław Wowak**, Zespół Szkół nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie, Otwock
powiat piaseczyński	**Magdalena Krzemińska**, Zespół Szkół nr 3 im. Cecylii Plater-Zyberkówny, Piaseczno
powiat płocki	**Michał Ogonowski**, Zespół Szkół im. Jana Śniadeckiego, Wyszogród
powiat płoński	**Artur Skorupka**, Zespół Szkół Nr 2 im. Leona Rutkowskiego, Płońsk
powiat pruszkowski	**Alina Przychoda**, Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana, Pruszków
powiat przasnyski	**Mariusz Cichocki**, Liceum Ogólnokształcące, Przasnysz
powiat przysuski	**Barbara Narewska**, Zespół Szkół nr 2 im. Ludwika Skowyry, Przysucha
powiat pułtuski	**Agnieszka Kowalska**, Zespół Szkół im. Bolesława Prusa w Pułtusku
powiat radomski	**Jacek Malicki**, Zespół Szkół im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pionki
powiat sierpecki	**Aneta Wasilewska**, Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Henryka Sucharskiego, Sierpc
powiat sierpecki	**Krzysztof Moskal**, Zespół Szkół nr 1 im. gen. Jose de San Martin, Sierpc
powiat sochaczewski	**Radosław Frankowski**, Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Bohaterów Walk Nad Bzurą 1939 r., Sochaczew
powiat sokołowski	**Jacek Jackowski**, Zespół Szkół Nr 1 im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Sokołów Podlaski
powiat węgrowski	**Bogumiła Mazurek**, I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, Węgrów
powiat wołomiński	**Krzysztof Cieślik**, Liceum Ogólnokształcące im. Bitwy Warszawskiej 1920 Roku, Urle
powiat wyszkowski	**Zofia Bernatowicz**, I Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida, Wyszków
powiat zwoleński	**Katarzyna Nowak**, Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kochanowskiego, Zwoleń
powiat żuromiński	**Karolina Aleksandrowicz**, Zespół Szkół Techniczno-Zawodowych im. Jana Pawła II, Żuromin
powiat żyrardowski	**Paulina Kosińska**, Zespół Szkół, Mszczonów
Radom	**Jacek Książka**, VI Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego, Radom
Siedlce	**Sławomir Miernicki**, I Liceum Ogólnokształcące im. B. Prusa, Siedlce
Warszawa	**Justyna Wróblewska**, Zespół Szkół nr 5 im. Stefana Kisielewskiego, Warszawa

PRZEDSZKOLE ROKU

Ostrołęka	**Przedszkole Językowe Kangurek**, Ostrołęka, Targowa 11
Płock	**Miejskie Przedszkole nr 5**, Płock, Lachmana 28
powiat białobrzeski	**Przedszkole Niepubliczne Promyczek z Oddziałami Integracyjnymi**, Białobrzegi, Reymonta 5
powiat ciechanowski	**Przedszkole Niepubliczne Smerfolandia**, Glinojeck, Torfa Załęskiego 4
powiat garwoliński	**Przedszkole Publiczne nr 2 Akademia Pana Kleksa**, Garwolin, al. Legionów 7
powiat grodziski	**Niepubliczny Żłobek i Przedszkole Skrzat**, Grodzisk Mazowiecki, Okrężna 108
powiat grójecki	**Przedszkole Mały Miś**, Warka, Turystyczna 87
powiat kozienicki	**Przedszkole Publiczne nr 1 Pod Topolą**, Kozienice, Kopernika 11
powiat legionowski	**Niepubliczne Przedszkole Mini Einstein**, Legionowo, Wielkiego 10
powiat miński	**Przedszkole Miejskie nr 3**, Mińsk Mazowiecki, Konstytucji 3 Maja 10
powiat mławski	**Miejskie Przedszkole Samorządowe nr 3 im. Jana Brzechwy**, Mława, Hoża 6
powiat nowodworski	**Przedszkole Niepubliczne Muzyczno-Językowe Nutka**, Nowy Dwór Mazowiecki, Ferdynanda Focha 8
powiat ostrołęcki	**Gminne Przedszkole**, Baranowo, Niepodległości 16
powiat otwocki	**Przedszkole Niepubliczne Terapeutyczne Progress Place**, Zakręt, Szkolna 18
powiat piaseczyński	**Przedszkole Niepubliczne Blue Bell**, Konstancin-Jeziorna, Wiejska 35A
powiat płocki	**Samorządowe Przedszkole**, Radzanowo, Konopnickiej 3
powiat płoński	**Przedszkole nr 3**, Płońsk, Wolności 18
powiat pruszkowski	**Przedszkole Miejskie nr 6**, Pruszków, Hubala 1
powiat przasnyski	**Przedszkole Krzynowłoga Mała**, Krzynowłoga Mała, Szkolna 4
powiat przysuski	**Przedszkole Samorządowe w Gielniowie**, Gielniów, Szkolna 5
powiat pułtuski	**Przedszkole Miejskie nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi**, Pułtusk, Krajewskiego 3
powiat radomski	**Samorządowe Publiczne Przedszkole, Wolanów**, Wolanów, Kolejowa 27
powiat siedlecki	**Przedszkole Niepubliczne**, Izdebki-Kosny 38
powiat sochaczewski	**Przedszkole Niepubliczne Kolorowe Żuczki**, Żuków 117
powiat sokołowski	**Miejskie Przedszkole nr 2**, Sokołów Podlaski, Kościuszki 31
powiat szydłowiecki	**Strefa Karolka Orońsko**, Orońsko, Brandta 41
powiat warszawski zachodni	**Przedszkole Publiczne Europejskie V**, Ożarów Mazowiecki, Kamińskiego 20A
powiat żuromiński	**Samorządowe Przedszkole nr 1 w Lubowidzu**, Lubowidz, Jana Pawła II 46 A
powiat żyrardowski	**Przedszkole Niepubliczne Mini Przedszkole Dino**, Żyrardów, Tadeusza Kościuszki 13
Radom	**Przedszkole Niepubliczne Słoneczna Kraina**, Radom, ks. Ignacego Skorupki 1
Siedlce	**Miejskie Przedszkole nr 15**, Siedlce, Osiedlowa 5
Warszawa	**Przedszkole Teddy**, Warszawa, Aluzyjna2

SZKOŁA ROKU

Ostrołęka	**Kolorowa Szkoła Niepubliczna Szkoła Podstawowa**, Ostrołęka, Poznańska 34/36
Płock	**Szkoła Podstawowa Specjalna nr 24**, Płock, Słoneczna 65
powiat białobrzeski	**Technikum im. Stanisława Staszica w Białobrzegach**, Białobrzegi, Stefana Żeromskiego 86
powiat ciechanowski	**Szkoła Podstawowa nr 5 im. Władysława Broniewskiego w Ciechanowie**, Ciechanów, Władysława Broniewskiego 1
powiat garwoliński	**Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida**, Garwolin, Staszica 11
powiat garwoliński	**Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka**, Izdebno 1
powiat grójecki	**Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Jana Kilińskiego w Mogielnicy**, Mogielnica, Nowomiejska 1
powiat kozienicki	**Zespół Szkół Drzewnych i Leśnych im. Jana Kochanowskiego w Garbatce - Letnisku**, Garbatka-Letnisko, Hanki Lewandowicz 4
powiat legionowski	**Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sapere Aude**, Rajszew, Modlińska 75
powiat miński	**Studio Nauczania Matematyki MathRiders**, Mińsk Mazowiecki, Tartaczna 2
powiat mławski	**Szkoła Podstawowa nr 7 im. Zuzanny Morawskiej w Mławie**, Mława, Ordona 14
powiat nowodworski	**Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II**, Leoncin, Singera 3
powiat ostrołęcki	**Szkoła Podstawowa**, Kleczkowo, Bielawska 2
powiat ostrowski	**Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej**, Rząśnik Włościański 30
powiat otwocki	**Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi im. Bohaterskich Lotników Polskich**, Wiązowna, Kościelna 20
powiat piaseczyński	**Zespół Szkolno-Przedszkolny**, Cendrowice, Szkolna 4
powiat płocki	**Niepubliczna Szkoła Podstawowa**, Nowe Kanigowo 17
powiat pruszkowski	**Szkoła Podstawowa nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie**, Piastów, al. Krakowska 20
powiat przasnyski	**Publiczna Szkoła Podstawowa Żelazna Rządowa Parciaki z siedzibą w Parciakach**, Parciaki, Parciaki 22
powiat przysuski	**Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego**, Potworów, Szkolna 5
powiat radomski	**Publiczna Szkoła Podstawowa im. Teresy Grodzińskiej w Bielisze**, Bielicha, Przytycka 184
powiat siedlecki	**Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy I Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego**, Olszyc Szlachecki, 25
powiat sochaczewski	**Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy AK Cichociemnych**, Brzozów Stary 67
powiat sokołowski	**Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika**, Sokołów Podlaski, Repkowska 3
powiat warszawski zachodni	**Szkoła Podstawowa im. Wandy Rutkiewicz w Duchnicach**, Duchnice, Duchnicka 25
powiat węgrowski	**Publiczna Szkoła Podstawowa w Trzebuczy**, Trzebucza 32
powiat wyszkowski	**Szkoła Podstawowa im. Piotra Kulasińskiego w Trzciance**, Trzcianka 147
powiat żyrardowski	**Szkoła Podstawowa im. Jana Adama Maklakiewicza w Mszczonowie**, Mszczonów, Warszawska 27
Radom	**XIII LO z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Polskich Noblistów**, Radom, 25Go Czerwca 79
Siedlce	**I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa**, Siedlce, Floriańska 10
Warszawa	**Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 7**, Warszawa, Osowska 81

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1 miejsce	**mgr inż. Sławomir Dańczak**, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa
2 miejsce	**Paweł Więckowski**, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa
3 miejsce	**dr Agata Opalska-Kasprzak**, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ ROKU

1 miejsce	**Elwira Pawluk**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika, Sokołów Podlaski
2 miejsce	**Joanna Mikulska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Potworów
3 miejsce	**Beata Zera**, Przedszkole Samorządowe, Czerwin

PSYCHOLOG/PEDAGOG SZKOLNY ROKU

1 miejsce	**Anna Płoska**, Szkoła Podstawowa im. Aleksandra Kopcia, Zawady
2 miejsce	**Jolanta Walczak**, Zespół Placówek Oświatowych, Jednorożec
3 miejsce	**Marlena Kowalska**, Zespół Szkół, Głosków

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1 miejsce	**Andromeda-Centrum Edukacyjne**, Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1
2 miejsce	**GoBest - Szkoła językowa online**, Warszawa
3 miejsce	**SmartStation - Centrum Edukacyjne**, Radom, Zbrowskiego 9/1

eprasa.pl 68f778d42d

REKLAMA 0011496767

eprasa.pl 68f778d42d

DAWID OGRODNIK: WYHODUJ SOBIE LUKSUS

Ogród to maraton, nie sprint – twierdzi Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik. Jak podkreśla, dziś tworzenie ogrodu to relacja, a najważniejszy trend – bioróżnorodność

Katarzyna Baksalary

FOT. ARCHIWUM DANIELA CEBULSKIEGO

Wielkie połacie trawników dziś tracą na popularności. Jak podkreśla Dawid, to wbrew pozorom najbardziej wymagająca część ogrodu

W 2026 roku posiadanie własnego kawałka zieleni to już nie tylko kwestia estetyki, ale przemyślanej strategii. Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert od ogrodnictwa praktycznego, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik od lat przekonuje, że efektowny ogród to nie czarna magia ani domena wyłącznie najbogatszych. Kluczem jest wzięcie spraw we własne ręce i zrozumienie, że każdy metr kwadratowy zieleni, od balkonu po wielkie siedlisko, wymaga zaangażowania.

Warzywniak powraca

Ogrodnictwo to jedna z tych pasji, która wraca do łask i jest coraz bardziej zagospodarowaną dziedziną. Codziennie przydatnych, konkretnych i praktycznych informacji jak grzebać w ziemi, które rośliny wybierać i jak o nie potem dbać poszukuje miliony osób.

Boom przeżywa też powrót do klasyki ogrodnictwa, czyli uprawa własnych warzyw, ziół czy owoców. Coraz częściej zaczynamy mieć ogrody nie dla sąsiadów, a dla siebie. Coraz śmielej też wydzielamy w naszych zielonych pokojach różne strefy, tak, aby ogród był nie tylko piękny, ale również użyteczny i dla każdego.

Dawid Cebulski, który jest również właścicielem firmy Kupogrod.pl krok po kroku prowadzi klientów do stworzenia własnymi rękoma, ale fachowo przepięknych ogrodów i miejsc wypoczynku.

Niemal każdy marzy o skrawku zieleni tylko dla siebie. Taka przestrzeń to wytchnienie od miejskiego pędu. Zdaniem Dawida Cebulskiego ogród to dziś nowe dobro luksusowe, które rodzi się w procesie i bez znaczenia jest to, czy mówimy o ogrodzie na kilkuset metrach kwadratowych za ogromne pieniądze, małym przydomowym ogródku w szeregowcu, czy zielonym balkonie, który jest mini enklawą.

Jednak kto jak kto, ale on doskonale wie, że droga do wymarzonego ogrodu bywa wyboista. Sam, jak mówi, wciąż jest w procesie. Wiele lat temu sam kupił podupadłe gospodarstwo, które od lat przywraca do życia.

– To tworzenie własnej przestrzeni, która zmienia się razem z nami. Tworzenie ogrodu w zasadzie nie ma końca, to ciągłe dążenie do idealnego miejsca - idealnego dla jego właściciela, bo dla każdego ideał może być czymś zupełnie innym – zdradza.

W 2026 roku przestajemy patrzeć na ogród jak na gotowy produkt, który kupuje się „pod klucz", rozpakowuje raz i jest. Dziś ogród to relacja. Zmieniają się nasze potrzeby, zmienia się klimat, a co za tym idzie, zmienia się również nasze podejście do tego, co rośnie za oknem. Co zatem teraz jest na topie, a co odchodzi do lamusa?

Pożegnanie z iglakami

Jeszcze dekadę temu symbolem polskiego ogrodu był idealnie przystrzyżony żywopłot z iglaków. Dziś coraz częściej mówimy im do widzenia. Dlaczego? Bo wiele z nich, po latach świetności, zaczyna chorować, schnąć i straszyć, zamiast zdobić.

– Często stoimy przed dylematem czy ratować stare, suche iglaki czy zaryzykować i zacząć od nowa? – mówi Dawid i wyjaśnia, że trendy na 2026 rok są jasne, a mianowicie stawiamy na bioróżnorodność.

Co to oznacza? Zamiast monolitycznej ściany zieleni, wybieramy mieszane żywopłoty, krzewy i rośliny, które przetrwają coraz trudniejsze, upalne lata. To nie tylko kwestia estetyki, ale i praktyczności, to mniej chemii, więcej natury.

Jak przekonuje nasz rozmówca, warto stawiać na rośliny, które dobrze czują się w naszej strefie klimatycznej. Jeśli planujemy nowy żywopłot, to postawmy na graby lub buki, jeśli nie chcemy żywopłotu liściastego i zależy nam na czymś zimozielonym, to wybierzmy cisy.

– W ogóle żywopłoty to jest temat rzeka. Budujmy mury, ale budujmy zielone mury. Niech nasz ogród będzie naszym kolejnym zielonym pokojem. Ja uwielbiam rośliny liściaste na żywopłot. Grab lub buk, bo one się idealnie wpisują w nasz krajobraz i zmieniają z porami roku – wyjaśnia nasz ekspert.

Czy zmiany w podejściu do ogrodów widać tylko w podejściu do zielonych murów? Okazuje się, że na szczęście nie.

Największa zmiana, jaką Dawid obserwuje nie tylko w Wielkopolsce, to odwaga w braniu spraw we własne ręce. Systemy nawadniania, które kiedyś wydawały się technologią z kosmosu, dziś stają się projektem na sobotnie popołudnie i ludzie świadomie rozplanowują cały system, tak żeby był on praktyczny i efektywny. Skrojony do ich potrzeb. A świadomość zrobienia czegoś własnymi rękoma sprawia, że każdy może poczuć się bohaterem we własnym ogrodzie.

– Ludzie nie chcą już płacić fortuny ekipom za rzeczy, które mogą zrobić sami. Satysfakcja z tego, że osobiście rozłożyłeś linię kroplującą czy zaprogramowałeś sterownik nawadniania, jest nie do przecenienia – tłumaczy ekspert i dodaje, że właściwie w 2026 roku luksusem nie jest mieć ogrodnika, ale być ogrodnikiem we własnym królestwie.

To, co jeszcze zauważa Dawid, to fakt, że coraz więcej osób ma po prostu frajdę z tego, że mogą z powodzeniem coś podejrzeć i samemu to stworzyć u siebie. Poza tym widać podążanie w kierunku eko, czyli żegnanie się z nadmiarem plastiku w ogrodzie oraz zero waste, czyli na przykład powrotu do kompostowania i korzystania z tego ogrodniczego złota.

Jednym z najsilniejszych trendów, o których mówi Dawid, jest ostateczne pożegnanie z agrowłókniną.

Przez lata wmawiano nam, że to jedyny sposób na chwasty. Efekt? Plastikowe pustynie, które duszą ziemię pod nią i chwasty rosnące na niej, bo agrowłókninę trzeba czymś przykryć, a tym czymś jest najczęściej kora, która z czasem się rozkłada, tworząc idealne miejsce do wzrostu chwastów właśnie.

– Agrowłóknina to największy grzech współczesnego ogrodnictwa. Ziemia pod nią nie oddycha, przegrzewa się, a po kilku latach mamy pod spodem martwe podłoże i ugotowane korzenie – zwraca uwagę Dawid. – W 2026 roku stawiamy na naturalne ściółkowanie. Chcesz ograniczyć chwasty? Użyj kartonów, kory, zrębków albo po prostu gęsto sadź rośliny zadarniające. Ogród ma żyć, a nie być zapakowany w folię – podkreśla ekspert przekonując, że najgorszy moment z chwastami to pierwszy rok, kiedy nasze rośliny są jeszcze młode i niewyrośnięte.

Kolejna rewolucja dotyczy naszych „zielonych dywanów". Dawid zauważa, że coraz więcej osób świadomie decyduje się na zmniejszenie powierzchni trawnika. Dlaczego? Bo trawnik to najbardziej wymagający lokator w ogrodzie.

– Jeśli masz duży ogród, nie musisz mieć hektara trawy do strzyżenia co sobotę. Lepiej wydzielić mniejszy, ale zadbany pas, a resztę przeznaczyć na rabaty lub łąkę. Warto wydzielić sobie też strefę chillout, gdzie z rodziną odpoczywamy, grillujemy, czy po prostu spędzamy czas, tak jak lubimy najbardziej. A jeśli już mamy ten trawnik, to w 2026 roku robot koszący to nie jest gadżet dla leniwych, tylko rozsądek. Robot kosi codziennie, mulczuje trawę, która staje się naturalnym nawozem. To oszczędność czasu i wody, bo taka trawa lepiej trzyma wilgoć – tłumaczy Dawid.

Zielona partyzantka

Ogrody działkowe (ROD) i mikroskopijne ogródki przy szeregowcach przeżywają obecnie prawdziwy renesans. RODy to już nie są miejsca zesłania emerytów, ale centra dowodzenia młodych pasjonatów.

Jak się za to zabrać, gdy miejsca mało, a oczekiwania duże?

– W małych przestrzeniach i na ROD-ach kluczem jest planowanie pionowe. Nie masz miejsca na ziemi? Idź w górę! Pergole, kratki, rośliny pnące. Na ROD-ach wracamy do korzeni, tam musi być miejsce na warzywnik, bo nic nie smakuje tak, jak własna marchewka wyciągnięta z ziemi w środku miasta - mówi Dawid Cebulski. – Od czego zacząć? Od porządków. Wywal stare gumolity, eternity i graty. Odsłoń ziemię, sprawdź, co masz i zacznij od małych kroków, czyli najpierw woda (nawadnianie i zbiornik na deszczówkę!), rozprowadzenie elektryki, bo może chcesz mieć lampkę ogrodową, potem gleba, a na końcu rośliny – radzi Dawid Cebulski.

Urządzanie własnego ogródka zaleca zacząć od trzech podstawowych kroków. Są to:

1. *Inwentaryzacja: Sprawdź, co masz. Co piszczy na twoim skrawku zieleni. Zbadaj glebę, to niewielki koszt, a będziesz wiedział, jak działać dalej.*
2. *Woda: Zainstaluj zbiornik na deszczówkę, to twoje ogrodnicze paliwo oraz rozprowadź nawadnianie. Przemyśl rozkład na działce, nawet na małej można wydzielić strefę relaksu, warzywniak, itp.*
3. *DIY czyli zrób to sam: Wierz we własne siły i nie bój się pracy, ale pracuj z głową. Pamiętaj, że ogród to maraton, więc nie nastawiaj się na szybki efekt „wow", ale na tworzenie swojego idealnego miejsca. Nie musisz kupować drogich mebli, zrób je z palet lub odnów stare, nie musisz wzywać fachowca do założenia nawadniania, możesz to zrobić samemu itd.*

Slow food na balkonie

A co, jeśli twoim jedynym ogrodem jest trzy metry kwadratowe na czwartym piętrze? Dawid przekonuje, że balkon to pełnoprawne pole do popisu.

– Balkon w 2026 roku to mała fabryka witamin. Trendy to uprawa pomidorów, papryczek, a nawet bakłażanów w donicach - zachęca ekspert, – Wybierajmy odmiany karłowe, dedykowane do pojemników. Poza tym zioła są absolutnie kultowe jesli chodzi o balkony, warto też postawić na owoce np. truskawki. Ważne są dwa słowa: drenaż i systematyczność. Nawet na balkonie możemy założyć mini nawadnianie kroplujące podpięte do zbiornika. Dzięki temu zielony azyl przeżyje, gdy pojedziemy na weekend za miasto.

Jak wielokrotnie podkreśla Dawid Cebulski, ogród to nie sprint, to maraton i zaznacza, że to właśnie powinno stać się mottem wszystkich, którzy biorą łopatę do ręki.

– Musisz być cierpliwy – mówi – W ogrodnictwie nie ma drogi na skróty. Nie da się oszukać natury przyspieszaczami, jeśli nie włoży się w uprawę serca i cierpliwości.

Nie każdy, komu marzy się zielona enklawa jest gotów na to, że czasem ponosi się także porażki.

– To pasja, która uczy pokory – zaznacza Dawid. – Czasem coś uschnie, czasem kret zniszczy wymarzony trawnik, a czasem burza połamie kwiaty. Ale to właśnie te momenty sprawiają, że kiedy w końcu siadasz na tarasie z kubkiem kawy i patrzysz na zieleń, którą sam wyhodowałeś, czujesz autentyczną dumę.

W 2026 roku, w świecie, który pędzi i wymaga wszystkiego na już, ogród pozostaje dla wielu ostatnim bastionem normalności. To miejsce, gdzie czas płynie inaczej, a jedynym terminem, który cię goni, jest pora podlewania.

Bez względu na to, czy masz hektar ziemi, czy trzy doniczki na balkonie, po prostu zacznij ten maraton. Może i nie dobiegniesz do mety w jeden sezon, ale każdy kilometr tej drogi jest wart włożonego wysiłku.

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

PAULINA GAŁĄZKA: PO KASKADERSKICH UKŁADACH WSZYSTKO KOJARZY MI SIĘ ZE SKRĘCANIEM KARKU

Idzie jak burza w „Tańcu z gwiazdami”, który co niedzielę wieczór oglądamy w Polsacie. O tej samej porze w Jedynce wystartował serial „Wojna zastępcza”, w którym wciela się w kobietę-szpiega. Nam Paulina Gałązka wylicza, jakie umiejętności musiała opanować na poczet swych ról

Paweł Gzyl

Wszystko wskazuje, że tegoroczna wiosna będzie należeć do Pauliny Gałązki.
To prawda. Sporo się tego zebrało naraz: film „To się nie dzieje”, serial „Wojna zastępcza” i „Taniec z gwiazdami”.

Co sprawiło, że zgodziłaś się wziąć udział w „Tańcu z gwiazdami”?
Przede wszystkim to, co słyszałam od kolegów i koleżanek, którzy byli w tym programie – Agaty Kuleszy, Sebastiana Stankiewicza i Filipa Bobka. Oni bardzo sobie chwalili doświadczenie, które zdobyli, świadomość ciała i to, ile im to dało jako aktorom. Mam nadzieję, że udział w programie pozwoli mi rozwinąć się w tym kierunku i wynieść z niego jak najwięcej dla siebie.

Masz jakieś wcześniejsze doświadczenia w tańcu towarzyskim?
Tylko negatywne. (śmiech) W szkole miałam tróję z tańca od profesora Knola i tróję z rytmiki od profesor Ostrowskiej. Nie były więc to jakieś zachęcające doświadczenia. Ale sama bardzo lubię tańczyć w domu. Daje mi to ogromną radość. Lubię też tańczyć na imprezach, na weselach nigdy nie siedzę, tylko szaleję na parkiecie. To znaczy, że ruch daje mi dużą przyjemność. Mam więc nadzieję, że tutaj, na indywidualnym treningu z odpowiednim partnerem, a Michał jest bardzo cierpliwy, spokojny i wyrozumiały, będę się mogła sporo nauczyć.

No właśnie: Michał Bartkiewicz wygrał już dwukrotnie „Taniec z gwiazdami”. To dobrze wróży twojemu uczestnictwu?
Nie myślę w ten sposób. Staram się z dnia na dzień nauczyć coraz więcej i sprostać temu zadaniu kondycyjne, bo jest to i pod tym względem duże wyzwanie. Skupiam się więc na procesie, a nie na jego finale.

Jak sobie radzisz podczas treningów?
Jest dużo trudnych chwil, bo cały czas gram spektakle w swoim etatowym teatrze. Czuję się więc dosyć zmęczona, ale mam nadzieję, że organizm przyzwyczai się do tego trybu. Bo przecież do wszystkiego idzie się przyzwyczaić.

Doświadczenie aktorskie z występów na planie czy na scenie pomoże ci w tańcu?
Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, to tak – i trzeba traktować te kolejne występy jako takie mikro spektakle do odegrania. Dlatego staram się właśnie w ten sposób przygotować i myśleć o tych „live'ach” jako o zadaniu aktorskim.

Bliscy i przyjaciele na pewno będą cię wspierać. Na czyj doping najbardziej liczysz?
Największy doping czuję od Agaty Kuleszy. Ona wygrała „Taniec z gwiazdami” w 2008 roku i do dziś przepięknie tańczy. Cały czas wszystko pamięta i uczy mnie w garderobie niektórych ruchów. To niesamowite jaka jest pamięć jej ciała: ona ma w sobie wszystkie te taneczne style i odpowiednie dla nich ruchy. Mam więc od niej ogromne wsparcie, które dodaje mi wiatru w skrzydła. Ale dopingują mnie też najbliżsi, moja rodzina, szczególnie moja mama. Myślę, że takie wsparcie jest bardzo ważne.

Niebawem będziemy mogli podziwiać twój taniec, a teraz podziwiamy twój głos – bo dubbingujesz Catherine Earnshaw w najnowszej wersji „Wichrowych Wzgórz”. Jak się dostaje taką rolę?
Idzie się na casting, który musi być zatwierdzony przez producentów filmu zza oceanu, ponieważ oni mają ostateczne zdanie w tej kwestii. Mnie zaprosiła na casting Joanna Węgrzynowska, wspaniała reżyserka dubbingowa. Potem moja próbka głosu została przekazana do Hollywood, ponieważ są takie wymogi, aby głosy aktorów dubbingujących były jak najbardziej zbliżone do głosów oryginalnych aktorów.

STARAM SIĘ Z DNIA NA DZIEŃ NAUCZYĆ CORAZ WIĘCEJ I SPROSTAĆ TEMU ZADANIU KONDYCYJNE, BO JEST DUŻE WYZWANIE

Istotne znaczenie miało, że podkładałaś już wcześniej głos za Margot Robbie w „Barbie”?
Na pewno przez to przyszłam na myśl Joannie Węgrzynowskiej jako jedna z potencjalnych uczestniczek tego castingu. Ale myślę, że dla tych producentów zza oceanu nie miało to raczej znaczenia. Nie ma się co oszukiwać.

Kto wie: może będziesz stałą aktorką, dubbingującą Margot Robbie w Polsce?
(śmiech) Byłabym zaszczycona. To wspaniała aktorka, bardzo mi się podoba jej kreacja w „Wichrowych Wzgórzach”. Podobnie zresztą jak cała ta ekranizacja. Twórcy nowej adaptacji postarali się podejść psychologicznie do tematu i to wyróżnia ten film na tle wszystkich wcześniejszych adaptacji tej słynnej powieści.

Taka praca wyłącznie tylko głosem to duże wyzwanie?
Na pewno. Ale bardzo pomagają w niej oryginalni aktorzy – to, jak na ich twarzach odbijają się emocje granych przez nich bohaterów.

Są aktorzy, którzy sobie z tym w ogóle nie radzą. Co sprawiło, że ty sprawdzasz się w dubbingu?
Na razie miałam okazję dubbingować tylko filmy aktorskie. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w jakiejś animacji. Sama jednak oglądam takie filmy, mam więc nadzieję, że kiedyś będę miała taką przyjemność.

Teraz oglądamy cię w serialu „Wojna zastępcza”, gdzie wcielasz się rosyjską kobietę-szpiega. Obawiam się, że widzowie nie polubią twej bohaterki. Liczysz się z tym?
Tak. I doskonale to zrozumiem. Nastia Poliakowa jest agentką KGB, pół-Polką, pół-Rosjanką, od dziecka szkoloną na żołnierkę. Miała bardzo smutne dzieciństwo, naznaczone pustką, bo jej ojciec został zamordowany, a matka popełniła samobójstwo. Ciągnie się więc za nią trauma, niosąca pewną zagadkę, którą przez cały sezon stara się rozwikłać. I dopiero w ostatnim odcinku będzie mogła się z nią skonfrontować.

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Pracując nad rolą, dużo czytam, oglądam, buduję całą historię, która stoi za osobą, którą gram”. Tu też tak było?
Oczywiście. Nastia ma taką pracę, że musi likwidować ludzi niewygodnych dla Rosjan. Obejrzałam więc mnóstwo seriali i filmów dokumentalnych o mordercach. Ale także wszelkiej maści fabularne i dokumentalne produkcje o szpiegach. To było bardzo ciekawe. Tym bardziej że wcześniej marzyłam, żeby zagrać kobietę-szpiega.

Co decyduje, że kobieta zostaje szpiegiem, który przecież musi oszukiwać, zdradzać i zabijać?
W przypadku Nastii, zadecydowały zawirowania rodzinne. Konkretnie wujek. Na pewno pomaga jej w tym to, że wygląda niepozornie i nikt nie spodziewa się, że może być niebezpieczną osobą.

Ponoć mieliście pół roku przygotowań do „Wojny zastępczej”. Czego musiałaś się nauczyć na potrzeby roli Nastii?
Strzelania z długiej broni, jazdy na deskorolce, mówić po bośniacku. Musiałam podszkolić się z jazdy na motorze i z rosyjskiego. To był ogrom pracy. Do tego trzeba było opanować układy kaskaderskie do bójek, co teraz, przy okazji „Tańca z gwiazdami”, sprawia, że mam podobne odruchy podczas treningów. (śmiech) Wszystko kojarzy mi się ze skręcaniem karku.

Niedawno wyznałaś w mediach: „Ta rola wymagała ode mnie przełamywania wszystkich moich granic”. Co to znaczy?
Między innymi to, że musiałam pokonać swój lęk wysokości. Mieliśmy zdjęcia na pokładzie bardzo wysokiego statku transportowego. Do tego cała jego powierzchnia była mokra, ponieważ świeżo padał deszcz. A ja miałam zagrać scenę, w której żegnam się z bośniacką dziewczynką, znajdującą się pod moją opieką. Musiałam więc być w pełni opanowana, chociaż w środku byłam cała rozdygotana z tego lęku. Widziałam jednak już ten fragment serialu i całe szczęście udało mi się zamaskować tę wewnętrzną panikę. (śmiech)

Masz już doświadczenie w kinie akcji – choćby za sprawą niedawnego „Diabła”. Przydało się tutaj?
Absolutnie. Na potrzeby „Diabła” spędziłam sporo czasu na nauce posługiwania się bronią krótką. Tu też było trochę takiego strzelania, więc ta umiejętność była jak znalazł.

Jest też w „Wojnie zastępczej” wątek miłosny: Nastia zakochuje się w polskim szpiegu. To była odskocznia od tych trudnych scen z kina akcji?
To bardzo trudna i skomplikowana miłość. Jak się dowiedziałam z różnych filmów fabularnych i dokumentalnych, uczucie jest piętą achillesową szpiegów i agentów. Bo wtedy, kiedy zależy ci na kimś, to jest twoim słabym punktem. Dlatego oboje bohaterowie „Wojny zastępczej” bardzo walczą z tą miłością.

Serial łączy w rzadko spotykany sposób szpiegowski thriller z... komedią. Jak się odnalazłaś w tej nietypowej konwencji?
Rzeczywiście to było wyzwanie. Na szczęście dzięki temu, że mieliśmy wcześniej długi czas na przygotowania i próby czytane przy stoliku, reżyser mógł nam opowiedzieć o swych inspiracjach i o tym, co chce na planie uzyskać. To sprawiło, że jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć powstał nam aktorom w głowie obraz tego, jak powinniśmy zagrać, aby wpisać się w tę niekonwencjonalną wizję.

Skoro jesteśmy przy kinie sensacyjnym: jesienią zeszłego roku byłaś na festiwalu w Gdyni nominowana do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w „Zamachu na papieża”. Poczułaś się doceniona przez branżę?
Absolutnie. Poczułam się doceniona i zaszczycona. Moja rola miała pomocniczy charakter – pomagałam głównemu bohaterowi rozwikłać zagadkę małej miejscowości, do której trafia. Film bardzo mi się podobał i zagranie pod okiem Władysława Pasikowskiego i u boku Bogusława Lindy było spełnieniem moich marzeń.

Jak się odnalazłaś w takim typowo męskim kinie?

eprasa.pl 68f778d42d

FOT. MATEUSZ MOTYCZYNSKI

Paulina Gałązka: Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie

Praca z panem Władysławem jest czystą przyjemnością, ponieważ jest on niesamowicie przygotowanym do pracy na planie reżyserem. Ma wszystko poukładane w głowie, wie dokładnie, jak co ma wyglądać i w bardzo jasny i precyzyjny sposób komunikuje się z aktorami i z ekipą. Nie potrzebuje zbędnych słów, żeby wyjaśnić o co mu chodzi. Co ciekawe, reżyser „Wojny zastępczej", Denis Delić, grywał w filmach Władysława Pasikowskiego, choćby w „Reichu", bo znali się ze studiów w Łodzi.

Ty z kolei znałaś się już z Bogusławem Lindą, bo grałaś w jego inscenizacji „Tramwaju zwanym pożądaniem" w Teatrze Ateneum.
To prawda. Pan Bogusław jest bardzo wymagającym reżyserem, ale przede wszystkim wymaga od siebie, dopiero potem od swych współpracowników. Z kolei na planie jest aktorskim partnerem marzeń – bardzo wspierającym, ciepłym.

Na drugim biegunie do „Wojny zastępczej" i „Zamachu na papieża" jest film „To się nie dzieje", który w marcu zobaczymy w kinach. To typowo artystyczna produkcja, przeznaczona na festiwale. Ty do tej pory właściwie nie występowałaś w takich filmach. Co cię skusiło, żeby spróbować takiego kina?
Mam już takie doświadczenia, bo grałam w wielu krótkich metrażach, przeznaczanych na festiwale. Mam też w swoim dorobku niemiecki film fabularny tego rodzaju. W Polsce ostatnim takim obrazem, w którym się pojawiłam, były „Powidoki" Andrzeja Wajdy. To było bardzo intymne kino. Ucieszyłam się, kiedy dostałam propozycję zagrania w „To się nie dzieje", bo znałam już jego reżysera i scenarzystę – Artura Wyrzykowskiego. Grałam w jego półgodzinnym filmie, który był doceniony na kilku festiwalach. Wiedziałam więc, że to wspaniały twórca i może być to piękna przygoda. No i taka też była: oddaliśmy temu projektowi całe swoje serca. Nawet nagraliśmy cały film „na brudno".

Co to znaczy?
Kiedy w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu stanęła niepełna jeszcze scenografia, spotkaliśmy się na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć. I zagraliśmy wszystkie sceny „na brudno": z roboczym światłem, z operatorem Ernestem Wilczyńskim pełniącym rolę szwenkiera (zresztą potem dostał za zdjęcia do tego filmu nagrodę na festiwalu Camerimage), bez jakiegoś specjalnego powtarzania. Reżyser to zmontował, obejrzał i wyciągnął wnioski w postaci zmian w scenariuszu. Aktorzy nie widzieli jednak tego materiału, bo mogłoby to być dla nas załamujące ze względu na autocenzurę.

„To się nie dzieje" to tylko trójka aktorów w jednej scenerii przez półtorej godziny. Taki film to wyższa szkoła aktorskiej jazdy?
No właśnie nie. Przez to, że kręciliśmy w jednej lokacji z mniejszą ekipą niż zwykle, zdjęcia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Aż się czekało, aby nakręcić niektóre sceny.

Nie czułaś, że niemal cały ciężar tego filmu spoczywa na twych barkach?
Nie czułam. Może przez to, że reżyser i operator byli tak bardzo zaangażowani w ten projekt. Na pewno dużo nam dało docenienie „To się nie dzieje" na festiwalu Black Nights w Tallinie. To była jedyna polska produkcja, która się nań dostała. Zostaliśmy bardzo miło przyjęci przez międzynarodową publiczność. To było bardzo podbudowujące doświadczenie.

Twój partner z tego filmu to Tomek Schuchardt - twój kolega z Teatru Ateneum, gdzie graliście razem choćby we wspomnianym „Tramwaju zwanym pożądaniem". To ułatwiło wam pracę?
Uwielbiam z Tomkiem pracować. To wspaniały aktor, Teraz tęsknię za jego obecnością, bo nie ma go już w naszym teatrze. Mam jednak nadzieję, że może kiedyś do nas wróci.

Chciałabyś częściej grać w takich artystycznych filmach?
Zdecydowanie. Dlatego, że w takim kinie jest więcej wolności twórczej oraz niesamowite zaangażowanie twórców, to, że tak bardzo im zależy.

Niedawno miałaś zdjęcia do psychologicznego filmu „Szwagier". To też takie kino?
To odważny film, bo opowiada o przemocy psychicznej i fizycznej w rodzinie. Na początku zdaje się być komedią, potem powoli bohaterom spadają maski i zamienia się w dramat. Głównymi postaciami są młodzi małżonkowie – i ja gram żonę. Po pewnym czasie jej rodzina zaczyna sobie uświadamiać, że jestem w tym małżeństwie ofiarą. Początkowo są to subtelne znaki, które wszyscy ignorują, dopiero potem sytuacja staje się poważna. Ola Konieczna gra moją mamę, Ola Adamska – siostrę, a Maciej Kosiacki – brata. I oni powoli z komedii wchodzą w dramat, podobnie jak widz.

Generalnie grasz w tych wszystkich filmach współczesne bohaterki. Zupełnie innym doświadczeniem był chyba więc dla ciebie występ w „Sami swoi. Początek". Jak się czułaś w kostiumie historycznym?
Absolutnie wspaniale. Lubię kino historyczne, oglądać je i grać w nim. W tym filmie najtrudniejsze było opanowanie języka rosyjskiego i gwary wołyńskiej. Mieliśmy jednak świetną konsultantkę, pochodzącą z polskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego. Wyzwaniem była też nauka jazdy konno na oklep. To niezapomniana umiejętność! Ale powiem ci, że dużo bardziej ufałam wtedy temu koniu, na którym jeździłam niż teraz samej sobie, prowadzącej motor w „Wojnie zastępczej". (śmiech)

Ile ty się uczysz przy tych filmach!
To prawda. Aktorstwo to taki zawód, w którym mózg nie ma czasu się znudzić.

A przy okazji zapisałaś się w historii Kargula i Pawlaka, która składa się na historię polskiego kina.
To prawda. Andrzej Mularczyk napisał tę opowieść jeszcze za czasów PRL, ale wtedy nie mogła ona być zrealizowana ze względu na cenzurę. Dlatego czekała aż do naszych czasów. Tym bardziej czułam się zaszczycona, że mogłam w tym filmie zagrać. Wcześniej nawet nie mogłam sobie tego wymarzyć.

Grasz bardzo dużo w filmach i serialach, a jednocześnie jesteś od ponad dekady w zespole Teatru Ateneum. Co daje ci teatr, a czego nie daje film i serial?
Kontakt z publicznością na żywo. Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie, tym bardziej że mam okazję pracować ze wspaniałymi aktorami: Agatą Kuleszą, Marianem Opanią, Przemysławem Bluszczem. To wielkie osobowości, od których codziennie mogę się uczyć.

Jakby tego było mało, świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych – masz aż 130 tys. obserwatorów na Instagramie. Skąd u ciebie takie influencerskie zdolności?
To rzeczywiście zadziwiające. Ale bardzo to lubię, bo Instagram daje mi możliwość bezpośredniego kontaktu z widzami. Kiedy pojawiam się w jakimś filmie czy serialu, od razu mogę się dowiedzieć jak dany projekt został odebrany. Kiedy w mediach „Dziewczyny z Dubaju" zostały negatywnie przyjęte, na Instagramie dostałam wiele pięknych wiadomości od widzów, że matki zabierają córki na ten film, aby pokazać im, że nie ma nic za darmo i każdy łatwy pieniądz obróci się przeciwko człowiekowi. To coś bardzo cennego.

Gdzie stawiasz granicę w odsłanianiu swej prywatności w mediach społecznościowych?
Nie pokazuję generalnie zbyt wiele. Z życia prywatnego pokazuję tylko mojego psa, bo to kundelek ze schroniska. Apeluję w ten sposób do ludzi, by nie kupowali, tylko adoptowali zwierzęta. Psy ze schroniska są bardzo wdzięczne i kochające. Otrzymujemy zawsze wielką miłość z ich strony.

Jak przy takim nawale pracy znajdujesz czas na życie prywatne?
Tej zimy jest tego czasu trochę mało. Ale w wakacje udało mi się odpocząć z bliskimi. To bardzo ważne, aby stać też na tych prywatnych nogach. Na szczęście pochodzę z warszawskiej Pragi, tam teraz mieszkam, tam mieszka też moja mama, mam więc bardzo blisko do najbliższej rodziny.

Podobno twoją prywatną pasją jest psychologia. Przydaje ci się w pracy aktorki?
Bardzo. Praktycznie chyba wszystkie role buduję psychologicznie. Na początku zawsze zastanawiam się, jaki jest profil psychologiczny postaci, którą mam zagrać. Jaką ma osobowość, co na nią działa, jakie ma mocne i słabe strony. Tak opracowuję swe bohaterki.

Sama też poddajesz się psychoterapii?
Tak. I absolutnie ją polecam wszystkim. To bardzo potrzebne w tym zwariowanym świecie, w którym jesteśmy przebodźcowani i ciągle dostępni. Grając w „Wojnie zastępczej", przypomniałam sobie analogowe lata 90., kiedy czas płynął wolniej, a dorośli mieli w sobie wielką nadzieję, że w tym rodzącym się wtedy kapitalizmie wszystkim będzie lepiej. Oczywiście wyszło, jak wyszło - trochę inaczej niż się wtedy wydawało. Był to jednak piękny i spokojny czas, pełen nadziei. Dziś przez telefony komórkowe wszyscy jesteśmy cały czas dostępni. Musimy więc wykonać wielką pracę nad sobą, aby nie być przebodźcowanym.

eprasa.pl 68f778d42d

Polska
Poniedziałek, 30.03.2026

KODEKS HAYSA. AMERYKAŃSKIE KINO W OKOWACH MORALNOŚCI

Ustanowiony 31 marca 1930 r. tzw. Kodeks Haysa, cenzurujący filmy produkowane i dystrybuowane w Stanach Zjednoczonych, zmienił oblicze kina na dobrych kilka dekad

Mariusz Grabowski

William Harrison Hays (1879-1954) był wszechwładnym prezesem Motion Picture Producers and Distributors of America, a do jego Kodeksu zastosował się do 1934 r. cały Hollywood. Producenci, którzy próbowali go obejść, mogli zostać ukarani grzywną w wysokości 25 tys. dolarów.

FOT. PARAMOUNT PICTURES/COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Nie wiadomo, czy William Harrison Hays widział w kinie film „Maroko" von Sternberga, choć zapewne doskonale znał jego treść

Purytańska Ameryka

„Kodeks Haysa", a właściwie zbiór wytycznych zatytułowany „The Motion Picture Production Code" niezwykle szczegółowo określał, jakich wątków nie należy pokazywać w filmach. Nagość, obsceniczne, wulgarne zachowania i sformułowania, homoseksualizm, związki międzyrasowe, alkohol, a także niemoralne tańce zostały ocenzurowane.

Nie można było również dokładnie przedstawiać włamań, zabójstw, podpaleń i innych zbrodni, ponieważ uznano, że mogą one zachęcić widzów do popełniania przestępstw. Z kolei dobro i zło musiały być na tyle jasno i wyraźnie zdefiniowane, aby nikt nie miał wątpliwości, które czyny są właściwe, a które nie. Nawet w filmach komediowych nie należało żartować z dobra, niewinności, moralności i sprawiedliwości.

Peter Beresford w tomie „Hollywood. Romanse i skandale" z 1991 r. ujął to w zgrabnej formule: „Kodeks zabraniał realizacji filmu, który mógłby wpłynąć na obniżenie poziomu moralnego widzów i np. skłonić ich do popierania zbrodni i grzechu".

Kwestia religii?

Konsekwentnie potraktowano także kwestie związane z religią. Niedopuszczalne było jej ośmieszanie i przedstawianie osób ją reprezentujących jako czarnych charakterów bądź postaci komicznych. „Każde niuansowanie tych kwestii było podejrzane" – dodaje Beresford.

Osoba Chrystusa musiała być w filmie traktowana z szacunkiem i nie mogła być tematem szyderstw. Kodeks nakazywał, aby w pozytywnym świetle przedstawiać rodzinę i małżeństwo, a zdradę jako rzecz nieatrakcyjną, za którą człowieka może spotkać kara. Co ciekawe, można było pokazywać rozwody, ale pod warunkiem ukazania ich ujemnych skutków.

Podobnie Kodeks dopuszczał sceny uwodzenia i gwałtu, lecz tylko wtedy, gdy wymagała tego intryga. Sceny okrucieństwa wobec dzieci lub zwierząt były dopuszczalne wyłącznie wtedy, kiedy nie przekraczały granicy dobrego smaku.

Skutki Kryzysu

Liberalna narracja przez lata przedstawiała „Kodeks Haysa" jako skutek konserwatywnej ciemnoty i niezgody na obyczajową swobodę. Nie brak jednak opinii, że był on w dużej mierze spełnieniem postulatów kościołów i grup religijnych, które coraz częściej i radykalniej wzywały do cenzury nazbyt „swobodnych" produkcji.

Związek zawodowy Motion Picture Producers and Distributors of America (MPPDA), któremu przewodniczył Hays, polityk związany z partią republikańską, w ocenzurowaniu kina widział wręcz sposób na poprawy wizerunku branży filmowej, który bardzo ucierpiał dzięki emisji produkcji uznanych za kontrowersyjne.

To nie przypadek - w roku 1930, czyli w apogeum Wielkiego Kryzysu - studia filmowe, chcąc przyciągnąć widzów, decydowały się nie tylko na radykalną obniżkę kosztów, redukcję personelu i cen biletów, ale także na produkcję filmów o ryzykownej moralnie wymowie, np. rasistowskich czy na wpół pornograficznych.

Całuśna Dietrich

Dobrym przykładem jest tu „Maroko" z Marleną Dietrich, wyreżyserowane w 1930 r. przez Josefa von Sternberga. gdzie po raz pierwszy w amerykańskim kinie ukazano pocałunek dwóch kobiet. Wątek lesbijski wywołał wielki skandal, podobnie jak transgresyjna wizja uwodzicielskiej kobiety, jednak pełnej męskich cech. Do historii przeszedł image aktorki ubranej w męski frak i cylinder.

Nie wiadomo, czy William Harrison Hays widział w kinie film von Sternberga, choć zapewne doskonale znał jego treść - „Maroko" dostało aż cztery nominacje do Oscara. Na pewno jednak przeanalizował skalę społecznych protestów po jego pokazach. A tych było naprawdę sporo - protestowały nawet organizacje sufrażystowskie, nie godzące się na „narzucanie kobietom roli wyłącznie seksualnego obiektu" przez Hollywood.

Już w 1932 r. w jednym z wywiadów Hays tłumaczył: „Funkcją filmów jest rozrywka (...) nie ma większego obowiązku obywatelskiego niż uczciwa prezentacja czystej rozrywki (...) dostarczając skuteczną rozrywkę, wolną od propagandy, służymy wysokiemu i samowystarczalnemu celowi".

Arbuckle przed sądem

Wspomniany już Peter Beresford dorzuca jeszcze jeden wątek do historii powstania Kodeksu Haysa: na przełomie lat 20. i 30. Fabryka Snów kojarzyła się przeciętnemu Amerykaninowi z daleko posuniętą swobodą obyczajową. Miejscem skandali erotycznych, lekkiego chleba i propagandą łatwego życia.

Najczęściej przywoływanym wówczas przykładem była tragiczna śmierć aktorki Virginii Rappe, w którą zamieszany był niezmiernie w owym czasie popularny komik Roscoe Arbuckle, dzięki pyzatej twarzy i okrągłej głowie nazywany w branży „Mister Moon". Rappe zmarła 9 września 1921 r., cztery dni po ostrej libacji alkoholowej w jego towarzystwie, a jej śmierć stał się przyczyną trzech głośnych procesów sądowych, w których aktora oskarżono o gwałt i doprowadzenie ofiary do śmierci.

Arbuckle'a ostatecznie uniewinniono, jego filmy przestały być jednak wyświetlane, a on sam do końca życia spotykał się z wrogością opinii publicznej. Za zakazem dystrybucji komedii z Arbuckle'a stało MPPDA i jego szef.

Poprawki do Kodeksu

Kodeks Haysa wszedł w życie pod koniec marca 1931 r., jednak początkowo zasady w nim zawarte nie były szczególnie respektowane przez wytwórnie filmowe. Powód był prosty - w okresie zwanym „Pre-Code Hollywood" „Hays nie dysponował jeszcze odpowiednim personelem i nie miał wystarczającej mocy prawnej i siły przebicia, aby wymusić na producentach stosowanie autocenzury" – tłumaczyła Karolina Pasternak, dziennikarka filmowa, gość audycji „Zakazane sceny w amerykańskim kinie. Historia powstania »Kodeksu Haysa«" (Polskie Radio, 31 marca 2025 r.).

Sytuacja zmieniła się dopiero 13 czerwca 1934 r., gdy wprowadzono poprawkę do kodeksu, ustanawiającą tzw. „Production Code Administration (PCA)". Od tego momentu każdy film wydany po 1 lipca musiał otrzymać certyfikat - bez tego nie mógł być nigdzie wyświetlany. Ponadto do „Motion Picture Production Code" zostały dodane nowe, bardziej restrykcyjne zasady regulujące treści ukazywane w filmach. Dla przykładu: długość ekranowego pocałunku wymierzono na trzy sekundy.

Pojawia się o. Lord

W 2007 r. na Uniwersytecie Missouri ukazała się rozprawa Geralda R. Buttersa „Motion Picture Censorshio, 1915-1966", w której zasugerował on nowe spojrzenie na historię „Kodeksowej" cenzury w Hollywood. Okazało się, że pisząc swój „Motion Picture Production Code" Hays odwoływał się do precedensu z 1915 r., kiedy to Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, w sprawie Mutual Film przeciwko Industrial Commission of Ohio, jednogłośnie orzekł, że „wolność słowa nie obejmuje filmów".

Jeszcze bardziej sensacyjnie brzmi teza Buttersa, że „Kodeks" jest niemalże wiernym odzwierciedleniem memoriału o. Daniela Lorda, jezuity, który ten przedłożył szefom studiów filmowych w 1930 r. Egzemplarz otrzymał także William Harrison Hays.

Oryginalny projekt o. Lorda zawierał preambułę, ogólne zasady i tuzin konkretnych zastosowań: I. „Przestępstwa przeciwko prawu"; II. „Seks"; III. „Wulgarność"; IV. „Obsceniczne odniesienia"; V. „Obsceniczność"; VI. „Kostium"; VII. „Tańce"; VIII. „Religia"; IX. „Miejsca"; X. „Uczucia narodowe"; XI. „Nagłówki"; i XII. „Odrażające tematy".

Nowe czasy, nowe kino

Projekt o. Lorda nie zawierał niczego specyficznie katolickiego. Co więcej, publiczne przyznanie, że kodeks został napisany przez katolickiego jezuitę, wywołałoby zapewne niepotrzebne kontrowersje, ponieważ antykatolicyzm był wówczas bardzo silny - w 1928 r. amerykański kandydat na prezydenta, demokrata Al Smith, był zaciekle atakowany, ponieważ był katolikiem.

W jakim stopniu wpłynął na „Motion Picture Production Code" Haysa - trudno dziś rozstrzygnąć. Podobnie jak tego, na ile znalazł swe odbicie w młodszym o dwie dekady tzw. „Kodeksie Komiksowym". Warto bowiem zaznaczyć, że jednym z głównych problemów dla cenzorów stała się brutalność historii obrazkowych.

„Kodeks Haysa" obowiązywał de facto aż do końca lat 60., gdy został najpierw zliberalizowany, a następnie zastąpiony przez nowy system oceny filmów - „Motion Picture Association of America (MPAA)". Ustalał on, że każda produkcja była przypisana do konkretnej kategorii: filmy w grupie „G" były dostępne dla wszystkich, w np. grupie „M" dla osób powyżej 12. roku życia. Te z kategorii „R" widzowie poniżej 16. roku życia mogli oglądać jedynie w obecności dorosłych.

Co ciekawe, zmieniło się amerykańskie kino, zmieniły się obyczajowe standardy, a MPAA klasyfikacją produkcji filmowych zajmuje się do dziś.

eprasa.pl 68f778d42d

Tak niegdyś polowano na czarownice

Proces Sydonii von Borck to jeden z najlepiej udokumentowanych procesów o czary na Pomorzu - i zarazem jeden z ostatnich zakończonych egzekucją. Jej historia powróciła na sądową salę i stała się pretekstem dla uczniów szkół średnich w Szczeciniku do rozmowy o wymiarze sprawiedliwości

Adam Willma

Proces Sydonii von Borck to jeden z najlepiej udokumentowanych procesów o czary na Pomorzu - i zarazem jeden z ostatnich zakończonych egzekucją w naszym regionie. Sydonia von Borck była pomorską szlachcianką, oskarżoną o czary, kontakty z diabłem i rzucenie klątwy na dynastię Gryfitów. Po procesie opartym na ponad 70 zarzutach, w tym zeznaniach wymuszonych torturami, została ścięta i spalona na stosie w 1620 r. w Szczecinie. Jej historia stała się legendą i do dziś wzbudza sporo emocji oraz pytań o prawo do uczciwych procesów.

FOT. MARZENA GÓRA

Inscenizacja procesu Sydonii von Borck w szczecineckim Sądzie Rejonowym

Kim była Sydonia von Borck?

Urodziła się w 1548 roku w pomorskiej rodzinie szlacheckiej. Była kobietą wykształconą, samodzielną i - jak wynika z zachowanych źródeł - niezwykle stanowczą. Nigdy nie wyszła za mąż, co w ówczesnym świecie było odstępstwem od normy społecznej. Znaczną część życia spędziła na sporach majątkowych z rodziną oraz z lokalnymi władzami. Procesy, konflikty i skargi stały się jej codziennością, a w oczach współczesnych uchodziła za osobę trudną, kłótliwą i nieustępliwą.

Ostatnie lata życia spędziła w klasztorze w Marianowie, jednak nawet tam nie zaznała spokoju. Konflikty z innymi mieszkankami szybko narastały, tworząc atmosferę napięcia i wzajemnej nieufności. To właśnie jeden z takich sporów stał się bezpośrednim impulsem do wysunięcia oskarżeń o czary.

Przypadkowe oskarżenia początkiem okrutnego procesu

Kluczową rolę w rozwoju sprawy odegrała lokalna wróżbitka, która po aresztowaniu i torturach wskazała Sydonię jako swoją wspólniczkę. Jej zeznania - wymuszone bólem - stały się fundamentem całego procesu. W 1619 roku rozpoczęto formalne postępowanie, które szybko przybrało dramatyczny obrót. Akt oskarżenia był niezwykle rozbudowany i obejmował aż 72 zarzuty. Sydonię oskarżano o rzucanie uroków, sprowadzanie chorób i śmierci, kontakty z diabłem, a nawet o zabójstwa. Szczególnie silnie wybrzmiewał motyw rzekomej klątwy rzuconej na ród książąt pomorskich. Choć dziś traktowany jako element legendy, wówczas stanowił istotną część oskarżeń i wzmacniał przekonanie o jej winie.

FOT. CC

Jeden z najbardziej znanych portretów Sydonii von Borck

Proces ten był jednym z najlepiej udokumentowanych w historii regionu. Zachowało się ponad tysiąc stron akt. W miarę trwania postępowania coraz większe znaczenie zaczęły odgrywać tortury, które były wówczas uznawane za dopuszczalne narzędzie „dochodzenia prawdy".

Za zgodą sądu Sydonia została poddana brutalnym przesłuchaniom. Pod wpływem bólu przyznała się do zarzucanych jej czynów, co uznano za dowód ostateczny. Gdy jednak odwołała swoje zeznania, uznano to za próbę oszustwa i ponownie zastosowano tortury.

Wyrok właściwie od początku był przesądzony. Sydonia von Borck została skazana na śmierć, a egzekucja miała charakter zarówno kary, jak i spektaklu. Najpierw poddano ją dodatkowym torturom, następnie ścięto, a ciało spalono, co miało symbolicznie „oczyścić" świat z rzekomego zła. Był to jeden z ostatnich takich wyroków wykonanych na Pomorzu.

Historia Sydonii wciąż powraca

Po śmierci Sydonia von Borck stała się postacią niemal legendarną. W literaturze i sztuce przedstawiano ją jako tajemniczą czarownicę i femme fatale, a jej historia inspirowała twórców przez kolejne stulecia. Jednocześnie stała się symbolem niesprawiedliwości procesów o czary i przypomnieniem, jak łatwo społeczeństwo może ulec irracjonalnym lękom.

Jej historia powróciła na sądową salę i stała się pretekstem dla uczniów szkół średnich do rozmowy o wymiarze sprawiedliwości i jak ważne jest prawo do uczciwego procesu. W ramach tegorocznych obchodów Miesiąca Prawa, zainicjowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości, w Sądzie Rejonowym w Szczecinku odbyło się symboliczne otwarcie procesu Sydonii von Borck. Podczas inscenizacji odtworzono fragmenty historycznego postępowania, w tym zarzuty kierowane przeciwko Sydonii oraz sposób prowadzenia przesłuchań.

Na widowni zasiedli uczniowie szczecineckich szkół średnich. Rekonstrukcja tego historycznego wydarzenia posłużyła jako punkt wyjścia do rozmowy o dawnych i współczesnych standardach wymiaru sprawiedliwości. - Z pomysłem zrobienia symulacji właśnie tego procesu wystąpili uczniowie z placówki Wolna Szkoła Baza z Koszalina.

Wraz z nauczycielem przygotowali scenariusz tej rozprawy. Bardzo się cieszę, że ten pomysł pochodził od uczniów, bo rzadko młodzież wychodzi sama z takimi inicjatywami.

Ta inscenizacja jest jednocześnie wstępem do panelu dyskusyjnego, w trakcie którego będziemy rozmawiać o tym, czy to był rzetelny proces, a jeśli nie, to dlaczego, czy ważne jest prawo do rzetelnego procesu, czy ważna jest niezależność sądownictwa etc. - mówi nam sędzia Agnieszka Mroczek z Sądu Rejonowego w Koszalinie, koordynator do spraw edukacji prawnej, która reprezentuje również Stowarzyszenie Sądów i Sędziów Polskich Iustitia.

- Przykład tego procesu Sydonii von Brock, historycznie wiemy, że bardzo niesprawiedliwego, będzie naszym punktem wyjścia do dyskusji o art. 45 Konstytucji, który właśnie mówi o prawie do niezależnego sądu. Nie chcę tutaj robić uczniom wykładu, ale bardziej skupiać się na tym, żeby oni wyciągnęli wnioski na podstawie tego procesu, który zobaczą, jak może wyglądać niesprawiedliwy, nierzetelny proces i żeby też sami wyciągnęli z tego swoje wnioski - dodaje nasza rozmówczyni.

Był to zdecydowanie nietypowy sposób poszerzania wiedzy. Dodatkowo odbył się on na sali sądowej, gdzie też uczniowie mogli spotkać się z sędziami, z pracownikami sądu, a jednocześnie zobaczyć na takim przykładowym, historycznym formacie, jak wygląda proces. Spotkanie było nie tylko lekcją historii, ale przede wszystkim formą praktycznej edukacji prawnej. Nietypowa forma zajęć miała pokazać, że prawo to nie tylko podręcznikowe definicje, ale realny system, który wpływa na codzienne życie obywateli.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 68f778d42d

pod PARAGRAFEM

ROCZNICA

Pamiętajcie o Chandlerze
Dziś rocznica śmierci Raymonda T. Chandlera (zmarł 26 marca 1959 r. w La Jolla), jednego z twórców czarnego kryminału. Jego książki każdy fan noir może wymienić bez zająknięcia: „Głęboki sen" (1939); „Żegnaj, laleczko" (1940); „Wysokie okno" (1942); „Tajemnica jeziora" (1943); „Siostrzyczka" (1949); „Długie pożegnanie" (1954); „Playback" (1958) i „Tajemnice Poodle Springs" (1959).

ZA TYDZIEŃ

Kim naprawdę był Jan vel Franciszek Lange?
Doliczono się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzy żony, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni.

FOT. CC

Czerwony sojusz: jak stalinowscy prokuratorzy wspierali bezpiekę

Dariusz Burczyk
redakcja@polskatimes.pl

Wprowadzenie w Polsce po 1944 roku tzw. władzy ludowej nie byłoby możliwe bez zaprzęgnięcia w służbę nowego reżimu sądownictwa oraz prokuratury.

W 1956 r. ówczesny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski stwierdził, że działające w Polsce w latach 1946-1955 wojskowe prokuratury rejonowe spełniały rolę „tuby bezpieczeństwa". Powodem, dla którego użył on takiego sformułowania, był fakt, że te specjalne organy ścigania Polski „ludowej" nie tylko ściśle współpracowały z terenowymi jednostkami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ulegając im w większości kwestii, ale także broniły i wzmacniały argumenty wysuwane przez nie na przykład w konfrontacji z sądami.

„W stalinowskiej rzeczywistości prokuratury i sądy, zamiast nadzorować i kontrolować organa śledcze, z zasady uznawały ich wyższość wynikającą z faktu, że jako stworzone i podporządkowane partii komunistycznej stanowiły niejako jej struktury wykonawcze, wypełniając zadania zlecone im w związku z budową oraz umocnieniem »władzy ludowej« w Polsce" – pisał Krzysztof Szwagrzyk.

FOT. CC

Ulica Koszykowa 82 w Warszawie. Tu w latach 1946-1950 mieścił się Wojskowy Sąd Rejonowy. Wydano w nim 878 wyroków, 328 wykonano

Jak rodziła się struktura

Aby zachować pozory praworządności, przedstawiciele „władzy ludowej" powołać mieli organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości, które zalegalizowałyby ich bezprawne działania w stosunku do osób próbujących przeciwstawić się wprowadzeniu w Polsce reżimu komunistycznego. W lipcu 1946 roku wiceminister sprawiedliwości Leon Chajn na kongresie Stronnictwa Demokratycznego stwierdził: „Podobnie jak w sądownictwie powszechnym dochodzenie, sądzenie i wykonywanie kar w stosunku do przestępców kryminalnych stanowi właściwość organów powszechnego wymiaru sprawiedliwości podległych ministrowi sprawiedliwości, tak też dochodzenie, sądzenie i wykonywanie kar w stosunku do przestępców politycznych winno należeć do specjalnych organów dochodzeniowych, prokuratur i sądów związanych administracyjnie z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego".

Realizując swoje wcześniejsze zapowiedzi, 20 stycznia 1946 roku komuniści powołali w Polsce wojskowe prokuratury i sądy rejonowe. Ich właściwości rzeczowej poddano czyny popełnione przez funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa publicznego i Milicji Obywatelskiej, żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza oraz tzw. zbrodnie stanu, czyli czyny skierowane przeciwko panującemu wówczas w Polsce ustrojowi komunistycznemu.

Siedziby poszczególnych wojskowych prokuratur rejonowych mieściły się w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Kielcach, Lublinie, Rzeszowie, Białymstoku, Olsztynie, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie, Poznaniu, Katowicach i we Wrocławiu.

Decyduje MBP

W 1950 roku, w związku ze zmianą podziału administracyjnego kraju, powołano trzy nowe wojskowe prokuratury rejonowe z siedzibami w Koszalinie, Opolu i Zielonej Górze oraz zmieniono zakres właściwości miejscowej dotychczas istniejących. Łącznie w latach 1946-1955 działało w kraju siedemnaście wojskowych prokuratur rejonowych.

Między bezpieką a organami prokuratorskimi istniała ścisła współpraca, wykraczająca daleko poza postanowienia pragmatyki służbowej. W trakcie postępowań karnych prowadzonych przeciwko prawdziwym i fałszywym przeciwnikom „władzy ludowej" prokuratura wojskowa występowała z reguły nie w imię prawdy materialnej, ale w obronie racji aparatu bezpieczeństwa.

Nadzór prokuratora wojskowego nad śledztwami prowadzonymi przez bezpiekę był czysto formalny. To funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego decydowali, komu i jakie zarzuty postawić, gdzie i kiedy danego człowieka aresztować, natomiast prokurator jedynie podpisywał formalną zgodę (bardzo często na drukach in blanco). Funkcjonariusze MBP sporządzali także akty oskarżenia, które prokurator jedynie zatwierdzał, nie zagłębiając się w dostarczone przez bezpiekę materiały.

Płk Światło demaskuje

Złowroga rola prokuratorów wojskowych prokuratur rejonowych uwidoczniała się zwłaszcza podczas pokazowych rozpraw, w trakcie których nie tylko powtarzali oni, najczęściej nieprawdziwe, zarzuty wysuwane przez funkcjonariuszy UBP wobec oskarżonych w tych sprawach, ale dodatkowo „ubierali" je w specyficzny język propagandy komunistycznej. W 1954 roku w audycjach na falach Radia Wolna Europa były już wicedyrektor Departamentu X MBP pułkownik Józef Światło stwierdził, że rozprawy pokazowe były dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, prokuratorów oraz sędziów uwieńczeniem „długich wysiłków, trwających często wiele lat".

Z kolei dla uczestników procesu, oskarżonych i świadków były one bez wątpienia „publicznym pokazem ponurego widowiska przygotowanego uprzednio w najdrobniejszych szczegółach".

Jedna z takich rozpraw, podczas której szczególny „talent" krasomówczy ujawnił prokurator WPR w Gdańsku kpt. Andrzej Wójtowicz, odbyła się w dniach 18 listopada-1 grudnia 1948 roku w Sztumie. W charakterze oskarżonych wystąpili w niej: Ottomar Zielke, Józef Preuss, Florian Meller i Antoni Kuraszkiewicz.

Zarzucono im, że jako administratorzy i pracownicy majątków rolnych w Zielenicach, Watkowicach i Czerninie w powiecie sztumskim dopuścili się „szkodnictwa gospodarczego", czyli w wyniku rzekomego złego gospodarowania wspomnianymi majątkami mieli narazić Skarb Państwa na znaczne straty.

3916 osób w Gdańsku

Wszelkie nieśmiałe próby orzekania wyroków niezgodnych z oczekiwaniami aparatu bezpieczeństwa przez sędziów wojskowych, których rola w zniewoleniu polskiego społeczeństwa również była ogromna, kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem. W sprawozdaniach WPR w Gdańsku sędziów WSR w Gdańsku, którzy postępowali niezgodnie z wolą gdańskiego WUBP i wspierających ich prokuratorów wojskowych, nazywano „czarną reakcją". W przypadku zbyt łagodnego wyrokowania w sprawach, w których bezpieka oczekiwała surowych wyroków, prokuratorzy lub funkcjonariusze UBP potrafili doprowadzić do zwolnienia lub aresztowania sędziego, który próbował być zbyt niezależny w swojej działalności orzeczniczej.

W trakcie 9-letniej działalności prokuratorzy WPR w Gdańsku oskarżyli łącznie 6752 osoby (największą liczbę oskarżonych odnotowano w 1947 roku – 1219 osób, co było związane z terrorem, jaki „władza ludowa" wprowadziła przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego). Z tej grupy tylko WSR w Gdańsku skazał 3916 osób. Wśród oskarżonych znalazło się także 3991 osób, którym zarzucano popełnienie czynów uznawanych we współczesnej literaturze przedmiotu za przestępstwa o charakterze politycznym. Należały do nich m.in. nielegalne posiadanie broni, współpraca lub przynależność do organizacji niepodległościowych czy głoszenie haseł i poglądów antykomunistycznych, czyli tzw. szeptana propaganda. Spośród osób oskarżonych o przestępstwa polityczne sędziowie WSR w Gdańsku skazali 1981 osób, za co dużą odpowiedzialność ponoszą prokuratorzy gdańskiej prokuratury wojskowej domagający się surowych wyroków.

Miękkie lądowanie

W dniu 5 kwietnia 1955 roku Sejm PRL uchwalił ustawę o przekazaniu sądom powszechnym dotychczasowej właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej. Tym samym dokonano rozszerzenia zakresu i kompetencji tych sądów kosztem sądów wojskowych. Ponieważ większość śledztw w sprawach rozpatrywanych dotąd przez wojskowe sądy rejonowe przeszła zgodnie z ustawą do sądownictwa powszechnego, dalsze istnienie wojskowych prokuratur stało się niepotrzebne i podjęto decyzję o ich likwidacji.

Np. Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Gdańsku został zlikwidowana 2 lipca 1955 r., jednak dla większości pracujących w tych instytucjach osób koniec ich działalności nie oznaczał bynajmniej końca kariery. „Władzy ludowej" żal było tracić tak świetnie „wyszkolonych" (w zakresie ścisłego wypełniania jej poleceń) prawników, w związku z czym sporej części z nich znaleziono nowe miejsca pracy w sądach i prokuraturach wojskowych oraz powszechnych, gdzie nadal zajmowali się sprawami politycznymi.

Kilku z byłych oficerów śledczych i prokuratorów WPR w Gdańsku było czynnych zawodowo do lat 90. XX wieku, nierzadko zajmując w aparacie państwowym kierownicze i eksponowane stanowiska.

eprasa.pl 68f778d42d

Każda z nas ma inaczej, a jednak podobnie

Każda z nas doświadcza życia inaczej, a jednocześnie tak wiele nas łączy. Poznajcie kolejne historie uczestniczek Kobiecej Twarzy Roku. Za nami drugi tydzień głosowania w tej akcji.

Kobiety dojrzałe, matki, córki - każda na innym etapie życia, każda inaczej go doświadczająca. Każda inna, a jednocześnie przecież tak wiele nas, kobiet, łączy! Jakaś wspólnota babskich losów. Wrażliwość, determinacja, radość życia, ciekawość świata i umiejętność dostrzegania piękna w małych rzeczach.

Plebiscyt Kobieca Twarz Roku daje przestrzeń, by pokazać te różnorodne doświadczenia i różnorodne twarze kobiecości właśnie. Tę autentyczność, codzienną kobiecą energię, wyjątkowość. Odporność, kreatywność, zdolność do wybaczania, cierpliwość, umiejętność cieszenia się chwilą.

- Kobieca Twarz Roku to nie tylko plebiscyt, ale też opowieść o tym, jak i gdzie kobiety znajdują swoje źródło siły i inspiracji. Ich źródłem może być hobby, praca, relacje z innymi, dom, ale też trudne doświadczenia i nawet najmniejsze zwycięstwa, o czym opowiadają uczestniczki akcji - wyjawia Katarzyna Borek, która opiekuje się plebiscytem od strony redakcyjnej. Bo Kobieca Twarz Roku to także opowieść! - Czasami o emocjach, które towarzyszą nam na co dzień: radości, wzruszeniach, ale też o chwilach zwątpienia, trudnościach i poczuciu dumy z własnych wyborów - wylicza redaktorka.

Część uczestniczek plebiscytu Kobieca Twarz Roku podzieliła się z nami opowieściami ze swojego życia, dzięki temu ta akcja pozwala dostrzec również to, że każda, dosłownie każda kobieca historia jest ważna i może być inspirująca. To przestrzeń, w której można opowiedzieć o tym, co w nas cenne, co kształtuje naszą kobiecą codzienność. To także okazja do pokazania, że nie ma jednego przepisu na bycie kobietą. Że mieszają się w nas pasje, obowiązki, praca, rodzina i przyjaźnie - i że wszystkie te wątki splatają się w unikalną opowieść o nas samych.

Dziś w gazecie przedstawiamy kolejne historie trzech wyjątkowych kobiet z naszego województwa, które startują w plebiscycie Kobieca Twarz Roku w kategoriach pokoleniowych: Córki, Matki i Kobiety Dojrzałe. Każda z nich pokazuje inne spojrzenie na życie. Jedne czerpią energię z codziennych rytuałów i drobnych przyjemności, inne z pasji i wyzwań, a jeszcze inne odnajdują się w relacjach i dawaniu siebie innym. - Każda historia to obraz kobiecości w innym wymiarze. Więcej takich opowieści już wkrótce znajdziecie również na naszej stronie internetowej - zapowiada redaktorka.

Te opowieści często pełne są codziennych momentów, które potem nabierają znaczenia w kontekście całego życia. Pokazują, jak ważne są poranne przygotowania do wyjścia do przedszkola czy szkoły, wspólne posiłki w rodzinnym gronie, nasze pasje, które rozwijają i inspirują, a także chwile refleksji, które pozwalają docenić, co naprawdę jest ważne.

Co najważniejsze, to historie, które uczą nas, że kobiecość to nie tylko wygląd czy status, ale przede wszystkim sposób, w jaki żyjemy, jakie wybory podejmujemy i jak traktujemy siebie oraz innych. - Zapraszamy do lektury tych historii z życia wziętych. Każda sylwetka uczestniczki Kobiecej Twarzy Roku to przypomnienie, że w różnorodności tkwi siła, że nasze codzienne życie- choć z pozoru najczęściej tak zwyczajne - pełne jest wyjątkowych momentów, które budują nasze historie i naszą kobiecą tożsamość - uważa redaktorka, zachęcając: - Zapraszamy do lektury tych opowieści. To historie pełne humoru, ciepła i dobrej kobiecej energii, którą przepełniony jest plebiscyt Kobieca Twarz Roku.

Więcej o akcji na www.polskanews.pl/kobiety

KATEGORIA POKOLENIOWA: CÓRKI

LUIZA DRABIK
Radom

- W życiu czuję się kobieco dzięki samoakceptacji, lubię siebie taką, jaką jestem - mówi Luiza Drabik - kobieta, która nie próbuje dopasowywać się do świata, tylko buduje go na własnych zasadach. Jej siła nie wynika z potrzeby udowadniania czegokolwiek, ale z prostego przekonania, że bycie sobą w zupełności wystarcza. Duży wpływ na to, jaka dziś jest, miała mama - to od Niej nauczyła się słuchać intuicji i podejmować własne decyzje. Najlepiej odnajduje się w spokoju i wśród ludzi, przy których nie musi niczego udawać. - Najbardziej lubię chwile wyciszenia, które dają mi wieczorne spacery z moim pieskiem. Najlepiej czuję się zaś w gronie najbliższych przyjaciół, gdzie mogę być po prostu sobą - podkreśla. W relacjach z innymi najważniejsza jest dla Niej empatia i uważność. - Staram się zrozumieć drugą osobę i nie oceniać z góry - mówi. To podejście wynika z własnych doświadczeń i sprawia, że potrafi być prawdziwym wsparciem dla innych. W Jej codzienności ważne miejsce zajmują też małe pasje i przyjemności. - Lubię grać na keyboardzie i czasem śpiewać na karaoke - podkreśla. Nie robi z tego wielkich planów - daje sobie przestrzeń na rozwój bez presji i pośpiechu. Najwięcej radości daje jej jednak bliskość z ludźmi. - Najwięcej pozytywnej energii daje mi satysfakcja z sukcesów bliskich - mówi. To właśnie wspólne przeżywanie - zarówno radości, jak i trudniejszych chwil - buduje Jej poczucie szczęścia.

KATEGORIA POKOLENIOWA: MATKI

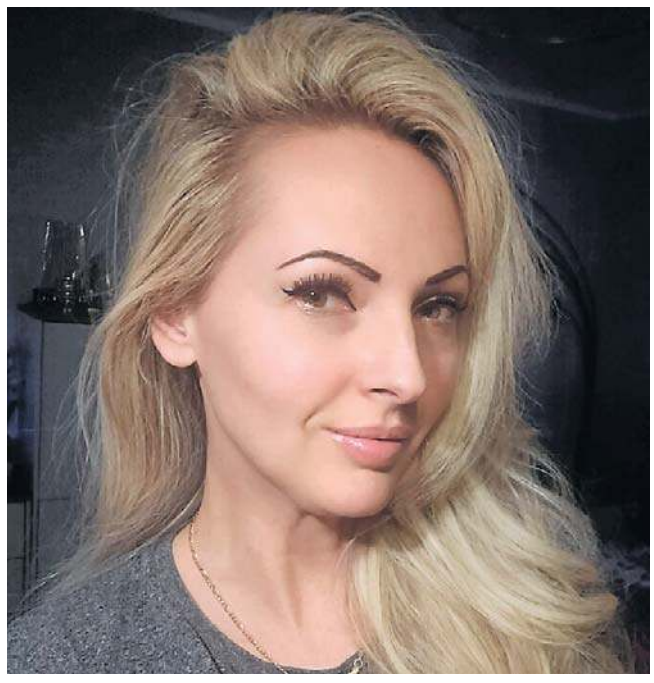

MONIKA KUŹNIEWSKA
Płock i powiat płocki

- Czuję się kobieco, gdy dbam o swoją duszę i ciało, ale najbardziej wtedy, kiedy jestem wśród bliskich - mówi Monika Kuźniewska - kobieta, dla której kobiecość ma bardzo osobisty i głęboki wymiar. Nie sprowadza jej do wyglądu czy roli, ale odnajduje ją w relacjach, trosce i autentyczności. Największą siłę daje Jej rodzina, a szczególne miejsce zajmuje córka, która stała się centrum jej świata. - To ona jest dla mnie wszystkim i to jej przekazuję wartości, by była silną, niezależną kobietą - podkreśla. To właśnie w tej relacji odnajduje sens i motywację, by każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Jej życiowa droga nie była pozbawiona wyzwań. - Największym było przełamanie wrodzonej nieśmiałości i tremy - mówi. Zamiast się wycofać, postanowiła zmierzyć się z tym, co ją ograniczało. Zaczęła pracować nad sobą poprzez zajęcia aktorskie i taneczne, ucząc się oswajać stres i obecność przed innymi. - Nauczyłam się, że stres można przekuć w energię, a bycie sobą przed obiektywem jest moją siłą - zaznacza. Dziś nie traktuje go już jako przeszkody, ale jako wyzwanie, które napędza ją do działania. W świecie, który - jak sama zauważa - bywa coraz bardziej wymagający i chłodny, wybiera inną drogę. - Staram się być dobrym człowiekiem, nie oceniać i pomagać, gdy ktoś tego potrzebuje - mówi. Empatia, życzliwość i otwartość na drugiego człowieka to wartości, które są dla niej fundamentem codzienności.

KATEGORIA POKOLENIOWA: KOBIETY DOJRZAŁE

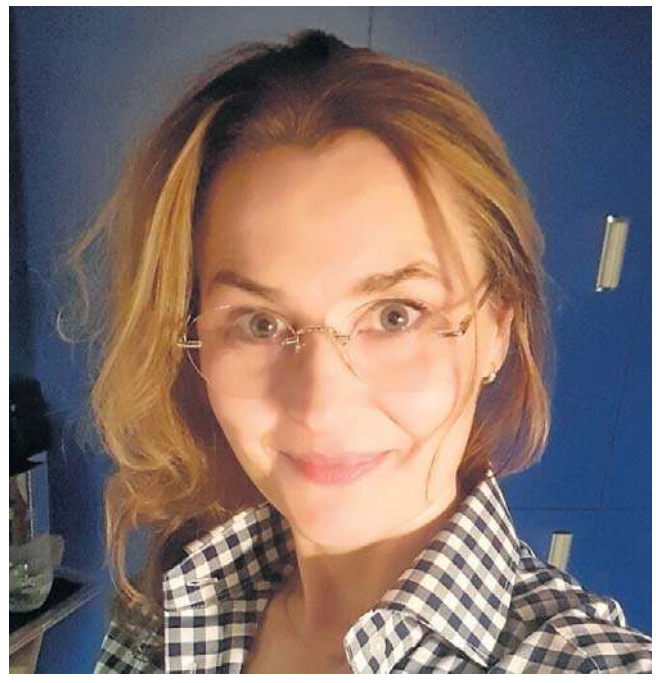

AGNIESZKA ANTCZAK
Warszawa

- Najbardziej sobą czuję się wtedy, gdy żyję w zgodzie ze swoimi wartościami i mam chwilę na zatrzymanie oraz refleksję - mówi Agnieszka Antczak. W jej życiu bardzo ważne miejsce zajmuje wiara i duchowość - to one pozwalają jej zachować spokój, nadzieję i właściwą perspektywę, nawet wtedy, gdy rzeczywistość nie układa się tak, jakby chciała. To właśnie dzięki nim potrafi zatrzymać się, spojrzeć głębiej i nie zgubić siebie w trudniejszych momentach. Jej kobiecość nie jest czymś powierzchownym - odnajduje ją w wrażliwości, empatii, ale też w sile, która pozwala jej iść dalej, nawet gdy droga staje się wymagająca. - Najwięcej nauczyły mnie momenty, w których musiałam zawalczyć o siebie i zmierzyć się z własnymi lękami - zaznacza. Nie unika tematu depresji i niepokoju - wręcz przeciwnie, mówi o nich wprost, bo to właśnie one stały się dla niej punktem zwrotnym. - Doświadczenia związane z depresją i niepokojem pokazały mi, jak ważne jest wsparcie innych, ale też oparcie w wierze i nadziei - podkreśla. To w tych najtrudniejszych chwilach odkryła w sobie siłę, której wcześniej nie dostrzegała. Dziś patrzy na swoją historię nie jak na ciężar, ale jak na coś, co może mieć sens także dla innych. - Jeśli coś chciałabym przekazać innym kobietom, to to, że warto walczyć o siebie, swoje życie i swoje wewnętrzne światło - podkreśla.

eprasa.pl 68f778d42d

Teraz wszystkie siły na Szwecję

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Po meczu z Albanią, a przed decydującym o awansie na mundial spotkaniem ze Szwecją, rozmawiamy z Janem Bednarkiem, obrońcą reprezentacji Polski.

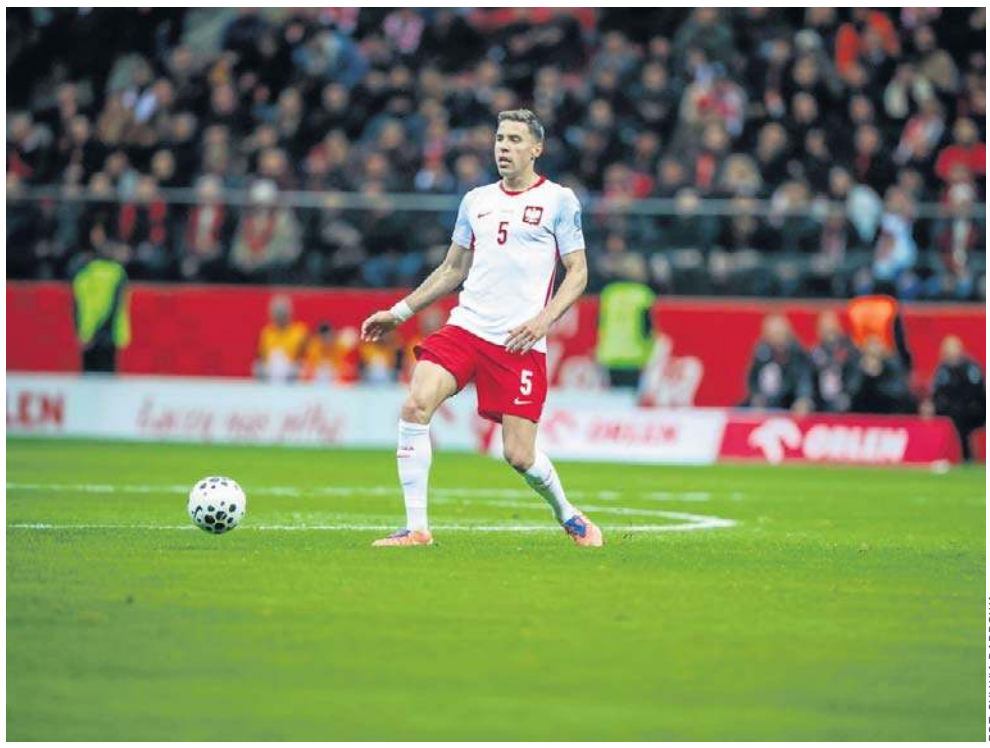

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Bednarek przyznaje, że w meczu z Albanią dostał lekcję na przyszłość

Po w miarę dobrym początku spotkania w Warszawie coś się zacięło w waszej grze. Odczuwaliście dużą presję?
Pod względem emocjonalnym, to spotkanie było dosyć ciężkie. Pod koniec pierwszej połowy popełniłem prosty błąd, po którym straciliśmy bramkę i to jest duża lekcja dla mnie na przyszłość, żeby w ostatnim momencie nie zmieniać decyzji. Wydaje mi się, że w tej sytuacji miałem wszystko pod kontrolą, a jedyne co zawiodło, to podjęcie tej decyzji na samym końcu. Chciałem „z pierwszej" zgrać do Kuby Kiwiora i w ostatnim momencie zobaczyłem, że mam dużo miejsca wokół siebie i chciałem tę piłkę przyjąć, więc to był prosty błąd.
Na szczęście pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną, w której, gdy jeden zawodnik popełni błąd, to mamy zawodników, którzy są w stanie pociągnąć drużynę w trudnym momencie.

Liderzy kadry, Robert Lewandowski i Piotr Zieliński, nie zawiedli.
Lewy strzelił świetnego gola po dośrodkowaniu z rzutu rożnego, Zielu już wcześniej, na początku drugiej połowy oddał strzał, który mógł się zakończyć golem, a potem już fantastycznym uderzeniem dał nam zwycięstwo.
Na pewno wielki ciężar ze mnie spadł, bo miałem dużo myśli w głowie. Wiedziałem, jak ważny to był mecz dla nas, dla naszych kibiców, dla narodu, więc było ciężko. Ale wydaje mi się, że w swoim życiu miałem wiele trudnych momentów i miałem doświadczenie, by skupić się na następnej akcji i sytuacji. Wygraliśmy mecz i wszystkie nasze myśli skupione są na pojedynku ze Szwecją.

Co w przerwie powiedział wam trener Jan Urban?
W szatni powiedzieliśmy sobie ważne i szczere słowa. Może nie były zbyt emocjonalne, ale pod względem taktycznym poukładały nas trochę, bo wydaje mi się, że sam początek był bardzo dobry, a po 10-15 minutach ta gra trochę „siadła". Pojawiły się proste błędy, mój błąd dał poczucie niepewności nie tylko w nas, ale we wszystkich kibicach na stadionie. Uważam jednak, że po tym poznaje się dobrą drużynę, że potrafi wyjść z opresji. Ten ładunek emocjonalny był wielki.

We wtorek na takie błędy nie będzie już miejsca. Rywale mają lepszych piłkarzy i grają u siebie.
Było teraz kilka dni, żeby odpocząć i skupić się na Szwecji, bo to, co się wydarzyło, z mojej perspektywy, to ja już tego błędu nie naprawię. Jedyne, co mogę zrobić, to skupić się na tym meczu i na tym, abyśmy w czerwcu zagrali na mundialu.

Zmiana ustawienia przez trenera Urbana na „czwórkę" z tyłu była dobrym ruchem?
Już w przerwie rozmawialiśmy o tym, że to wcześniejsze ustawienie nam trochę nie służy i mieliśmy z nim trochę kłopotów. Dzięki zmianie, mieliśmy więcej zawodników z przodu, a rywale mieli więcej akcji do bronienia. To poskutkowało tym, że fizycznie też wyglądaliśmy lepiej, dzięki czemu wygraliśmy.

W drugiej części spotkania na boisko wszedł absolutny debiutant w reprezentacji, a pana klubowy kolega z FC Porto Oskar Pietuszewski. Jak ocenia pan jego występ?
Zagrał odważnie i przebojowo. Wydaje mi się, że to co prezentuje w Portugalii, to samo zobaczyłem w meczu z Albanią. Cieszę się, że Oskar zadebiutował, nie pęka w trudnych momentach i jest sobą i to jest jego największy atut. Teraz jest wokół niego sporo szumu. Robi wielką robotę, jest wielkim talentem, ale wydaje mi się, że najważniejszy dla niego jest teraz spokój i to, aby spokojnie się rozwijał. ©℗

Robert Lewandowski: Liczy się awans, a nie styl

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Przed wtorkowym meczem ze Szwecją w Solnej, rozmawiamy z kapitanem reprezentacji Polski Robertem Lewandowskim,

Po trudnym, ale co najważniejsze wygranym półfinale baraży z Albanią, kamień spadł wam z serca?
Najważniejsze, że wygraliśmy, a czy po dobrym spotkaniu, czy nie, to już jest sprawa drugorzędna. Pierwsze 15 minut w naszym wykonaniu było bardzo dobre. Potem popełniliśmy błędy w pressingu, a Albańczycy poczuli pewność siebie i trudniej było ich złapać. W drugiej połowie mieliśmy większą kontrolę. Są rzeczy do poprawy w ustawieniu z piłką i bez piłki.

Mankamenty trzeba poprawić szybko, bo mecz ze Szwecją już we wtorek.
Mamy teraz czas, żeby pewne sprawy przeanalizować i poprawić, ale ja szukałbym pozytywów, że jeśli w pierwszym spotkaniu nie zagraliśmy tak, jak to sobie wymarzyliśmy, to w drugim już poprawimy aspekt ofensywny, czy defensywny i co najważniejsze, awansujemy na mistrzostwa świata.

Co działo się w szatni w przewie? Było nerwowo?
Rozmawialiśmy o tym, że musimy coś zmienić, bo nasza gra nie wyglądała dobrze w fazie przejścia do pressingu. Pewne zmiany zostały wprowadzone i Albania w drugiej połowie owszem, miała swoje szanse, ale można było odczuć, że przejmujemy kontrolę na boisku, stwarzaliśmy coraz więcej sytuacji i najważniejsze było, żeby strzelić gola, poczuć wiatr w żagle i pójść za ciosem. Błędów nie uniknęliśmy, ale to są baraże. Liczy się awans, a nie styl.

Szwecja będzie dużo bardziej wymagającym rywalem niż Albania.
To są play-offy, a one rządzą się swoimi prawami. Jest czas, żeby się zregenerować i tak jak mówiłem poprawić błędy. Widać, że Szwecja się obudziła, ale zrobimy wszystko, żeby wygrać. To będzie finał i myślę, że Szwedzi będą czuć presję, a my to wykorzystamy i wygramy. Może się okazać, że spotkanie z Albanią było trudniejsze niż ze Szwecją.

Bez kompleksów w kadrze zadebiutował Oskar Pietuszewski. Jak ocenia pan jego występ?
Zawsze jest tak, że gdy wchodzą młodzi zawodnicy, to coś może się wydarzyć, ale spokojnie. Oskar niech robi swoje, niech się cieszy grą. Nie oczekujmy od niego nie wiadomo jakich rzeczy, ma dopiero siedemnaście lat. To jest piłkarz, ale nie trzeba go traktować jako produktu piłkarskiego. Pamiętajmy, że jest jeszcze niepełnoletni. ©℗

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski wierzy w awans na MŚ

Trwa piękna seria młodzieżówki Brzęczka. Jutro ciężki wyjazd z Czarnogórą

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Młodzieżowa reprezentacja Polski pod wodzą Jerzego Brzęczka znalazła się na autostradzie do Euro U21! Wygrała kolejny eliminacyjny mecz z Armenią i szykuje się do spotkania z Czarnogórą.

„Orliki" Jerzego Brzęczka, osłabieni brakiem Oskara Pietuszewskiego i kontuzjowanego kapitana Tomasza Pieńki, w piątkowym meczu w Radomiu z Armenią nie zagrali już tak błyskotliwie, jak w poprzednich występach, ale wygrali zdecydowanie 4:1.

Sprawy nie ułatwiła również kontuzja Mateusza Kowalczyka, który musiał opuścić boisko już w siódmej minucie. Pomocnika GKS-u Katowice zastąpił Filip Kocaba z Zagłębia Lubin.

Przełom nastąpił w 43. minucie, kiedy dośrodkowanie z prawej strony skutecznie zakończył uderzeniem głową 19-letni atakujący „Miedziowych" Marcel Reguła i Biało-Czerwoni schodzili na przerwę z jednobramkowym prowadzeniem.

Po zmianie stron dwukrotnie do siatki trafił Antoni Kozubal z Lecha Poznań, który ustrzelił dublet po rzutach karnych. Ormianie odpowiedzieli też bramką z karnego.

W doliczonym czasie bezradnych rywali w sytuacji sam na sam dobił Daniel Mikołajewski z Parmy, który 10 minut wcześniej zmienił Regułę.

Polacy efektowne zwycięstwo okupili stratami - Kowalczyk, Kocaba i Jan Faberski zostali kontuzjowani, a za kartki został zawieszony trzeci pomocnik Kacper Duda z Wisły Kraków.

Trener Brzęczek zdecydował się uzupełnić kadrę U-21 kolejnym powołaniem. Sięgnął po dodatkowego zawodnika, W sobotę na zgrupowaniu pojawi się Kamil Jakubczyk z Arki Gdynia. Środkowy pomocnik w piątkowym spotkaniu Elite League z Rumunią spędził na boisku 62 minuty. Reprezentacja Polski U-20 wygrała na wyjeździe 1:0, a zwycięską bramkę zdobył Norbert Barczak.

Młodzieżówka Brzęczka pozostaje jak dotąd niepokonana w eliminacjach mistrzostw Europy. Przed meczem z Armenią w Radomiu straciła zaledwie jednego gola - przeciwko Włochom w ostatnim meczu ubiegłego roku rozegranym na stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie.

Biało-Czerwoni jutro zagrają o ósme zwycięstwo w eliminacjach przeciwko Czarnogórze na wyjeździe. Początek meczu na Arenie Besa w Tuzie we wtorek, 31 marca o godzinie 14.00. Transmisję przeprowadzi TVP Sport. ©℗

GRUPA E MME U-21

7. runda: Polska - Armienia 4:1, Szwecja - Czarnogóra 2:2, Włochy - Macedonia Północna 4:0.

1. Polska	7	21	22-2
2. Włochy	7	18	21-5
3. Czarnogóra	7	10	11-13
4. Szwecja	7	10	10-15
5. Macedonia Północna	7	3	5-17
6. Armenia	4	0	4-21

eprasa.pl 68f778d42d

Szykuje się w Sztokholmie wieczór jak z horroru

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

„W Sztokholmie czeka nas prawdziwy horror o wszystko" - przewidują szwedzkie media po półfinałowych meczach barażowych o mundial Ukraina - Szwecja (1:3) i Polska - Albania (2:1).

Szwedzkie media oceniły wyniki meczów barażowych w eliminacjach mistrzostw świata 2026 jako w miarę przewidywalne i podkreśliły, że we wtorek w finale walki o mundial spotkają się dwie silne drużyny.

Viktor Gyökeres - potwór z Arsenalu

W zgodnej opinii mediów w Szwecji, potyczka w hiszpańskiej Walencji okazała się pokazem siły szwedzkiego futbolu pod wodzą nowego selekcjonera Grahama Pottera oraz popisem „potwora z Arsenalu", jak określono Viktora Gyökeresa, który strzelił wszystkie trzy gole.

Według dziennika „Aftonbladet", bohater meczu zasłużył na przydomek „straszny".

Gazeta dodała, że pozostający do tej pory w reprezentacyjnym cieniu piłkarz pokazał niespotykaną od dawna w szwedzkiej drużynie skuteczność.

Szykuje się wieczór jak z horroru

Dziennik „Expressen" dodał, że Szwecja ma nowego superbohatera i dzięki niemu jest już jedną nogą na mundialu 2026, lecz w decydującym starciu czeka na nią „nieprzewidywalna Polska ze swoim gigantem Robertem Lewandowskim", więc we wtorek „szykuje się wieczór jak z horroru".

Portal piłkarski „Fotbollskanalen" ocenił, że w czwartek w Hiszpanii to była „stara, cyniczna, defensywna Szwecja, lecz z szybkim, dobrym atakiem". Dodano, że to nie był „futbol w wydaniu sexy czy rozrywkowym, lecz zimny, ale skuteczny".

Graham (Harry) Potter i jego szwedzki Hogwart

„Widać, że nasz nowy przywódca Graham Potter, który spędził w Szwecji wiele lat, dokładnie wie, na czym ta gra w naszym wydaniu polega. Przeanalizował eliminacyjną katastrofę i widać, że wyciągnął wnioski. Gramy dalej i do tego... zaskakująco dobrze" - skomentował czary Grahama „Harry'ego" Pottera kanał telewizji publicznej SVT.

FOT. EPA/PAP

Potwór Gyök Ness, czyli Viktor Gyökeres, będzie straszył w Sztokholmie Polaków

Człowiek w masce kontra żądni krwi Wikingowie

Stacja przypomniała, że Polska długo przegrywała z Albanią na własnym Stadionie Narodowym „przy niewiarygodnym ryku publiczności", lecz w końcu nadeszło otrzeźwienie i przełamanie.

„Najpierw światowej klasy napastnik i as Barcelony Robert Lewandowski strzelił wyrównującego gola, a później Piotr Zieliński zarezerwował Polakom bilet do Sztokholmu" - wskazano.

„Svenska Dagbladet" przywołuje słowa 30-letniego środkowego obrońcy Celty Vigo, Carla Starfelta, który występ przeciwko Ukrainie określił jako najlepszy w swojej reprezentacyjnej karierze: „To świetna zabawa rywalizować z jednym z najlepszych zawodników na świecie. Nie mogę się doczekać. To napastnik, któremu nie można dać szans, bo on je wykorzystuje" - zacytował Starfelta sztokholmski dziennik, sugerując, że on zatrzyma „Człowieka w masce".

We wtorek możemy się spodziewać prawdziwie żądnych krwi Wikingów w walce o wszystko, ponieważ bilet na mistrzostwa świata jest tylko jeden" - zaznaczył dziennik „Goeteborgs Posten".©℗

UKRAINA - SZWECJA 1:3

Bramki: Ponomarenko 90 - Gyökeres 6, 51, 73 k
Ukraina: Trubin - Tymczyk, Zabarnyj, Bondar, Mykołenko - Cyhankow, Kałużnyj (60. Huculak), Jarmoluk (85. Szaparenko), Sudakow (77. Ponomarenko), Zubkow (60.Oczeretko) - Wanat (60. Jaremczuk)
Szwecja: Nordfeldt - Lagerbielke, Hien (37.Starfelt), Lindelöf, Gudmundsson (77. Svensson) - Johansson, Ayari (77. Bergvall), Karlström, Nygren - Elanga (90. Svanberg), Gyökeres
Żółte kartki: Tymczyk, Trubin - Nordfeld
Widzów: 18 846
Sędziował: Pinheiro (Portugalia)

Baraże o mundial dotarły do fazy finałowej. Włosi nie ukrywają, że boją się Edina

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Włochów zabrakło w finałach mistrzostw świata 2018 i 2022, i już nawet nie wyobrażają sobie absencji na najważniejszym turnieju.

Teraz, po pokonaniu Irlandii Północnej 2:0 squadra azzurra nastawia się na trudną przeprawę z Bośnią i Hercegowiną w Zenicy.

Irlandia Północna nie sprawiła niespodzianki w Bergamo, choć do przerwy utrzymywał się bezbramkowy remis. Gennaro Gattuso spadł kamień serca po trafieniu Sandro Tonalego. Pomocnik Newcastle asystował również przy golu Moise Keana, dobrego znajomego polskich klubów napastnika Fiorentiny.

– To najważniejszy mecz w mojej karierze – mówił przed Irlandią Północną Gennaro Gattuso, selekcjoner Italii, z którą jako piłkarz w 2006 roku sięgnął po złoto na mundialu. Takie samo zdanie powtarza przed finałem barażów w Zenicy. Bośnia i Hercegowina w dramatycznych okolicznościach odwróciła losy półfinału w Cardiff.

Do dogrywki doprowadził nieśmiertelny Edin Dzeko, dla którego jest to dwudziesty rok z trafieniami dla drużyny narodowej. Pierwszy raz obecny napastnik Schalke 04 dla kraju strzelił w 2007 roku w eliminacjach Euro 2008 z Turcją. Uzbierał 73 gole, ale wciąż odczuwa niedosyt, bo zagrał tylko w jednym wielkim turnieju – w mundialu 2014. Do finałów mistrzostw Europy Bośnia i Hercegowina nigdy się nie zakwalifikowała, a teraz marzy o powrocie na jeszcze ważniejszą imprezę.

Sergej Barbarez, legenda Bundesligi prowadząca obecnie Zmajevi, wzruszył się bardzo po wygranym konkursie karnych w Cardiff, w jego oczach pojawiły się łzy: – Mieliśmy plan na to spotkanie, braliśmy pod uwagę konkurs karnych. Wierzę w swój zespół.

– Bośnia ma bardzo doświadczonych piłkarzy. Nastawiamy się na bardzo gorącą atmosferę. Musimy bardzo uważać na ich atak – zapowiada Gattuso, i nie tylko on zwraca uwagę na Dzeko, który grał m.in. w Romie, Interze i Fiorentinie.

Włochy i Bośnia Hercegowina na start w mundialu czekają od 2014 roku, Czechy dłużej, bo od 2006. Po przeciętnych eliminacjach w ich wykonaniu nowy selekcjoner, zatrudniony od grudnia Miroslav Koubek, sięgnął po Vladimira Daridę, uczestnika Euro 2012, 2016, 2020, który w 2021 roku zrezygnował z gry w reprezentacji. Obecnie występuje w SK Hradec Kralove i dał się przekonać do powrotu na baraże o mundial. Na obiekcie Sparty Praga z Irlandią wyszedł od początku kosztem... Tomasa Soucka, który zastąpił go po pierwszej części przegranej przez gospodarzy 1:2. Czesi wyszarpali remis 2:2, w 86 minucie wyrównał Ladislav Krejci i triumfowali w kontrowersyjnym konkursie karnych. Gdy zawodnicy z Irlandii podchodzili do piłki, miejscowi fani rozpraszali ich hałasem z megafonu. Wyspiarze domagają się śledztwa FIFA, lecz pewnie niewiele wskórają, bo pewne kary dla Czechów to żadne pocieszenie.

FOT. EPADIMITRIS LEGAKIS

Edin Dzeko wciąż odczuwa niedosyt związany z grą w barwach narodowych. Marzy o dużym turnieju

Rozpacz Irlandczyków jest ogromna, podobnie jak Słowaków po przegranej u siebie z Kosowem 3:4. Gole dla Kosowa strzelali zawodnicy Rubina Kazań, TSG Hoffenheim, Fortuny Duesseldorf i FC Sion. O sile drużyny prowadzonej przez Franco Fodę (był selekcjonerem Austrii na Euro 2020) najlepiej świadczy to, że w Bratysławie nie musiał wpuścić na boisko Edona Zhegrovy z Juventusu.

Taka konieczność może się nadarzyć w finale baraży z Turcją, która zwyciężyła Rumunię i do Prisztiny przyjedzie w roli faworyta. Vincenzo Montella dysponuje niesamowicie silną ekipą. Fantazja Ardy Gulera z Realu Madryt i Kenana Yildiza jest w stanie rozmontować każdą defensywę, a Turcy to świetne połączenie doświadczenia z młodością. Na Euro'24 ludzie Montelli przebili się do ćwierćfinału, teraz marzą o awansie na mundial, na którym ostatnio byli w 2002 roku i zajęli 3. miejsce.

– Mamy silną mentalnie drużynę. Stać nas na rzeczy wielkie. Rozwinęliśmy się niesamowicie przez te dwa lata – mówi Montella, ale zdaje sobie sprawę ze skali trudności w Prisztinie.

Droga do finałów mistrzostw świata bywa kręta, a komplikacje pojawiają się w najmniej spodziewanych momentach. Jamajce postawiła się oparta na amatorach Nowa Kaledonia, zaś Boliwia napotkała na twardy opór Surinamu. W finale barażu międzykontynentalnego na Boliwijczyków czeka Irak, a ewentualny sukces piłkarzy poprawiłby nastroje mieszkańców. Ciężko skupić się na sporcie, gdy wkoło wojna, ale niekiedy tylko sport daje nadzieję...

BARAŻE O FINAŁY MŚ

Europa, półfinały
Turcja - Rumunia 1:0
Kadioglu 53.
Słowacja - Kosowo 3:4
Valjent 6, Haraslin 45, Strelec 90+4 - Hodza 21, Asllani 47, Muslija 60, Hajrizi 72.
Czechy - Turcja 2:2, karne 4:2
Schick 27 k, Krejci 86 - Parrott 19 k, sam Kovar 23.
Dania - Macedonia Północna 4:0
Damsgaard 49, G. Isaksen 58, 49, Norgaard 75.
Polska - Albania 2:1
Lewandowski 63, Zieliński 73 - Hoxha 42.
Ukraina - Szwecja 1:3
Ponomarenko 90 - Gyokeres 6, 51, 73 k.
Walia - Bośnia i Hercegowina 1:1, karne 2:4
D. James 51 - Dzeko 86.
Włochy - Irlandia Północna 2:0
Tonali 56, Kean 80.
Finały
Bośnia i Hercegowina - Włochy
Czechy - Dania
Kosowo - Turcja
Szwecja - Polska
Międzykontynentalne, półfinały
Boliwia - Surinam 2:1
Paniagua 72, Miguelito 79 k - van Gelderen 48.
Nowa Kaledonia - Jamajka 0:1
Cadamarteri 18.
Finały
DR Kongo - Jamajka
Irak - Boliwia
©℗

eprasa.pl 68f778d42d

Skoki narciarskie W PŚ w lotach w Słowenii Kamil Stoch skończył karierę

NAJWIĘKSZA BATALIA LEGENDY

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

To nie był zwykły weekend z Pucharem Świata. Kibice tej dyscypliny, nie tylko z Polski, żegnali Kamila Stocha, legendę sportów zimowych. Nasz mistrz oficjalnie oddał swój ostatni skok w cyklu.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Pewna era w skokach narciarskich dobiegła końca. Kamil Stoch zaczyna „nowe życie"

Stoch przyznał, że te lata, już bez sukcesów, były walką z samym sobą. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł w styczniu 2021 r., ostatni raz na podium był potem w grudniu. Później było szukanie formy, ale nie udało się to na tyle, by znów zachwycać kibiców. Nie krył, że brakuje energii i fizycznej, i mentalnej.

- Sam przed sobą nie potrafiłem przyznać, że tak naprawdę skoki przestały mnie cieszyć. Pomimo tego że bardzo się starałem, dwa albo trzy ostatnie lata były katorżniczą pracą, nie czułem satysfakcji z tego, co robię - powiedział w rozmowie z Polskim Radiem.

Wyniki w Planicy jego, jak i innych Polaków, nie miały znaczenia. Z dziennikarskiego obowiązku - w piątek 29. był Piotr Żyła, 36. Aleksander Zniszczoł, 38. Stoch (wygrał Domen Prevc), w sobotę w drużynówce Polska była ostatnia, 8. (zwyciężyła Austria).

W niedzielę był finał PŚ, z udziałem 30 najlepszych z klasyfikacji (plus jeden dodatkowy zawodnik gospodarzy). Dla Stocha sportowo było to smutne pożegnanie z elitą - zajął 30. miejsce (wygrał Marius Lindvik). A niewiele brakło, by nie dostał się do drugiej serii. Skoczył tylko 193 m i długo zamykał stawkę. Awansował, bo jeszcze gorzej spisał się Felix Hoffmann. Co ciekawe, Niemiec nie startował wcześniej w Planicy, przyjechał tylko na ten finał.

Dla kibiców, zwłaszcza tych z Polski, którzy licznie przybyli, nie miało znaczenia, że skoczył tylko 193 i 190 m. Liczyło się, że mogli mu na żywo podziękować i zobaczyć ten finałowy występ.

Ten ostatni skok, na otwarcie drugiej serii konkursu, był ikoniczny. Sygnał do startu naszemu skoczkowi, machając flagą z miejsca dla trenerów, dała mu jego żona - Ewa Bilan-Stoch. Po lądowaniu czekał na niego szpaler z nart, utworzony przez młodych zawodników z jego klubu - Eve-nement Zakopane. Wyściskany został przez innych skoczków, a z ich ramion żegnał się z publicznością. Podziękował też wszystkim, kłaniając się w pas...

- Z jednej strony jest taki zawód, że te zawody poszły nie tak, jak chciałem. Z drugiej - jestem szczęśliwy, że to się zakończyło i mogę zacząć nowe życie - mówił Stoch w Eurosporcie. - Pod względem emocjonalnym spodziewałem się, że tak będzie. Pod względem sportowym plan w ogóle się nie sprawdził. Marzyłem, że będę tu bił rekord skoczni i podnosił w geście triumfu Kryształową Kulę. To życie pisze scenariusze, trzeba brać to, co jest.

Podkreślił, że ostatni konkurs był ekstremalnie trudny. Nawet jeśli chodziło tylko o 30. miejsce spośród 31. - Stoczyłem chyba największą batalię w swojej karierze - przyznał. ©℗

Adam Godlewski

„Krótka piłka"

SŁODKO-GORZKA TA PLANICA

Koniec kariery Kamila Stocha to zarazem koniec pewnej epoki nie tylko w polskich, ale i w światowych skokach. Nasz mistrz z Zębu wygrał tyle na największych zimowych arenach, że sama wyliczanka zajęłaby pół tego felietonu. Od igrzysk olimpijskich, przez mistrzostwa świata, po Puchar Świata i Turniej Czterech Skoczni, który do dziś uważany jest za najbardziej prestiżowy punkt corocznego „touru" przedstawicieli tej dyscypliny sportu. Słowem - w niedzielę w Planicy ostatni skok oddał zawodnik legendarny, jeden z największych w historii.

Stoch zapisał się w annałach skoków narciarskich - i w pamięci polskich kibiców - już na zawsze. Taka jest prawda, i nic tego nie przekreśli. Nikt jednak nie ma wątpliwości, na czele z Kamilem, który w minionych tygodniach i miesiącach mówił o męczarniach i braku radości ze startów, że ta kariera była przeciągnięta, przeterminowana. Mistrz olimpijski z Soczi i Pjongczangu powinien wcześniej wyczuć moment, kiedy warto ze sceny zejść na własnych warunkach.

Z perspektywy czasu można pokusić się o wniosek, że z podniesionym czołem tak wielki sportowiec mógł zawiesić narty na kołku po igrzyskach w Pekinie w 2022 roku, gdzie jak równy rywalizował ze ścisłą światową czołówką zajmując 4. i 6. miejsce, i naprawdę tylko łutu szczęścia zabrakło do podium.

Oczywiście, wiśta wio - łatwo powiedzieć. Bo z perspektywy to każdy może być mądry, a chyba wszyscy powinniśmy zdawać sobie sprawę, że Kamil był tak wybitny w swej specjalności i tak bardzo ambitny, że wspomniane lokaty tuż za „pudłem" zwyczajnie go nie satysfakcjonowały.

Zatem przedłużał karierę z nadzieją, że na koniec będzie jeszcze w stanie pokusić się o bardziej spektakularny akcent. To jego prawo, wywalczył je sobie przez lata sukcesów, a jego pozycja - również biorąc pod uwagę aspekt marketingowo-reklamowy - była na tyle mocna w światku polskich skoków, że nikt nie protestował. Ba, nikt nawet nie podpowiedział, aby odpuścił sobie celowanie w jeszcze jeden efektowny moment w karierze. Dlatego oglądaliśmy to słodko-gorzkie pożegnanie Stocha w Planicy w miniony weekend.

Słodkie - ponieważ kibice, którzy przez lata jeździli za Kamilem, i tym razem pofatygowali się do Słowenii. Aby oddać należny szacunek odchodzącemu na emeryturę mistrzowi i zamknąć klamrą czas spędzony dzięki niemu na skoczniach. A dla wielu fanów - zwłaszcza z mojego pokolenia 50+ - była to podróż sentymentalna. W momencie bowiem, kiedy Stoch zaczął liczyć się w światowych zestawieniach, byliśmy jeszcze... młodymi ludźmi. A on tę młodość umilał licznymi triumfami, wielkimi emocjami i po prostu startami, które przez wiele lat były obowiązkowymi punktami programu w weekendy.

Gorzkie - gdyż obyło się bez spełnienia sportowego, bez wielkiej odległości, bez efektu: wow!; czas Kamila na skoczni po prostu minął już wcześniej. Dziękując za lata wzruszeń, mocno ściskam kciuki, aby Stoch jak najszybciej odnalazł się w nowej roli. Niezależnie od ostatniego olimpijskiego czterolecia - pozostaje wielką osobowością w świecie skoków, i warto, aby zrobił z tego użytek.

Kamilu, powodzenia na nowej drodze życia!

Wzruszająca chwila! Ostatni skok wielkiego polskiego mistrza

Michał Szewczyk z Planicy
redakcja@polskapress.pl

Trudno było znaleźć kogoś, kto w ten weekend w Planicy nie uronił łzy. Koledzy z drużyny, rywale, trenerzy, działacze, dziennikarze, a przede wszystkim kibice - wszyscy mieli świadomość, że 29 marca o 11:12 zakończyła się piękna era w historii polskich skoków narciarskich.

Ostatni lot Kamila Stocha, na 190 metr, stał się symbolem pożegnania, ale nie wynik był tu najważniejszy.

Już od pierwszych chwil weekendu było jasne, że Planica stała się miejscem wyjątkowym. Tysiące Polaków przyjechało do Słowenii dla jednego człowieka. Biało-czerwone flagi wypełniły trybuny, a setki banerów z napisem „Dziękujemy Kamil" przypominały, jak wiele znaczył dla kibiców. Wielu z nich podjęło decyzję spontanicznie - porzucili codzienne obowiązki, bo czuli, że muszą być tu razem z nim.

Sam Stoch, mimo słabszej dyspozycji, starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - dla mediów i kibiców. Około stu dziennikarzy z Polski każdego dnia czekało, by zadać mu ostatnie pytania. Spędzał z nimi długie godziny, cierpliwie odpowiadając, jakby chciał oddać tyle, ile sam przez lata otrzymał.

Sobotnie spotkanie w Kranjskiej Gorze stało się jednym z najbardziej poruszających momentów. Tysiące fanów wypełniło centrum miasteczka, by podziękować swojemu mistrzowi. Jedni zadawali pytania, inni po prostu mówili „dziękuję". Stoch słuchał, wzruszony, i odpowiadał tym samym.

- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - podkreślił.

Niedziela była pełna symboli. Do ostatniego skoku chorągiewką machnęła jego żona, Ewa. Na dole czekali już inni skoczkowie oraz najmłodsi zawodnicy jego klubu. Po wylądowaniu Stoch z ulgą odpiął narty i rzucił je na zeskok, po czym skłonił się kibicom.

Tego dnia pod Letalnicą zgromadziło się ponad 25 tysięcy ludzi. Wszyscy przyszli nie po to, by oglądać rywalizację, ale by być częścią końca pewnej historii - i podziękować za wszystko, co przez lata dawał im Kamil Stoch. ©℗

FOT. MICHAŁ SZEWCZYK - PLANICA

- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - powiedział Kamil Stoch wiernym fanom

FOT. MICHAŁ SZEWCZYK - PLANICA

Mimo słabszej dyspozycji, nasz skoczek starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - mediów i kibiców

eprasa.pl 68f778d42d

Jakub Szymański: Michael Johnson rozliczył się

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Jakub Szymański został halowym mistrzem świata w biegu na dystansie 60 metrów przez płotki i tym samym odniósł największy sukces w karierze. Wcześniej był złotym i srebrnym medalistą HME.

Emocje już minęły?
Po halowych mistrzostwach świata byłem dosłownie dwa dni w rodzinnym Trójmieście. W ubiegłym tygodniu wpadłem jeszcze do Warszawy, żeby spotkać się z dziennikarzami, porozmawiać, bo ten sukces trzeba pielęgnować medialnie i szerzyć to, czego udało się dokonać. Ten medal jest wyjątkowy dla Polski, jedyny złoty na halowych mistrzostwach globu w Toruniu. Tak jak obiecałem, Mazurek Dąbrowskiego został w Toruniu odegrany. Bardzo się z tego cieszę.

Wspominasz jeszcze bieg finałowy?
Dla mnie to nie jest normalne, że na pierwszym płotku jestem siódmy. Nie ma co gadać - do bieg do pierwszego płotka był za wolny. Goniłem chłopaków, na trzecim płotku byłem już chyba czwarty. Potem wiadomo, dobiegłem na metę pierwszy i wyprzedziłem Hiszpana Enrique Llopisa o 0.02 sekundy.

Co dla ciebie znaczy złoty medal halowych mistrzostw świata?
Złoty medal był mi potrzebny jak powietrze. Stworzył ze mnie innego człowieka, nowo narodzonego. Teraz mam zupełny luz. Nie muszę już sobie niczego udowadniać. Ciężkie myśli się już nie dobijają, nie czuję już, że coś jest nieskończone, a robota czeka do wykonania. Zrealizowałem swój plan w 100 procentach. Takiej ulgi, jak po tej wygranej, już chyba nigdy nie poczuję.

Wiele osób zwróciło uwagę na Twoją reakcję po zakończeniu biegu finałowego...
Rok temu, po mistrzostwie Europy w Apeldoorn, lekko zaszkliły mi się oczy, nic więcej. Moja reakcja w Toruniu była najmocniejsza w życiu. Zupełnie się tego nie wstydziłem. Dałem się ponieść wodzy fantazji.

FOT. EAST NEWS

Jakub Szymański myśli również o poprawieniu rekordu Polski na 110 metrów przez płotki

Wszystko mi puściło, jeżeli chodzi o emocje i napięcia psychiczne w głowie. Wszystko wypuściłem z siebie i zostawiłem w hali w Toruniu, gdzie często będę wracać i miło wspominać ten dzień.

Podobno jesteś fanem mocnego grania?
Lubię spędzać czas, słuchając muzyki. W tym roku, na 99 procent wybiorę się na koncert zespołu Metallica, bo jestem fanem tej kapeli.

Pies czy kot?
Mam yorka, który wabi się Goliat. W ogóle bardzo lubię zwierzęta. I dbam o nie.

Czy Michael Johnson rozliczył się z tobą?
Tak, nie mogę narzekać. Z moich informacji wynika, że innym zawodnikom wypłacił większość premii finansowych - nawet 80 procent.

Czym była dla Ciebie przygoda z „Grand Slam Track"?
Ten start na pewno był fajnym doświadczeniem, nietypowym eventem. Z punktu widzenia szkoleniowego, „życiówka" na 100 metrów jest bezużyteczna. Biegałem pod wiatr. Na trybunach była moja rodzina. To ważne.

Polska i amerykańska lekkoatletyka?
Nie da się tego porównać. Stany Zjednoczone są zdecydowanie większe, inaczej funkcjonujące pod względem sportowym. Ich jeden stan to... nasz kraj. W każdym stanie są uczelnie dysponujące świetną infrastrukturą i wyposażone w najlepszy sprzęt sportowy. Na „papierze" nie mamy z nimi żadnych szans, ale czasem - jak w Toruniu - udaje się pokonać Amerykanina (tym przypadku Treya Cunninghama, trzeciego na mecie - przyp. red). Z tego możemy być naprawdę bardzo dumni.

Jankesi są jeszcze zdziwieni czy już oswojeni, że leje ich chłopak z Polski?
Chyba zdziwieni i chciałbym, aby to już było ostatnie pytanie... ©℗

Sebastian Chmara: Polska lekkoatletyka wymaga reformy. Jest wiele do zrobienia

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

21. edycja lekkoatletycznych halowych mistrzostw świata to już historia. W klasyfikacji medalowej zajęliśmy 9. miejsce, ale w punktowej już 3. (uciułanych 58 „oczek", bez szans z Amerykanami - 164).

Poprosimy o krótką ocenę - jest tak dobrze czy też pozornie źle?
Mieliśmy realne szanse na więcej, o czym choćby świadczą liczne czwarte miejsca i trzecia lokata w klasyfikacji punktowej. W niektórych momentach zabrakło szczęścia, w innych ono nam sprzyjało, ale ogólnie były to dobre mistrzostwa na wielu płaszczyznach.

Czyli wszystko cacy?
Jak na imprezę rangi mistrzostw świata, gdzie rywalizacja jest wyjątkowo wymagająca, nasi zawodnicy zaprezentowali się naprawdę solidnie, często awansując do finałów. Sportowo oceniam je wysoko, a organizacyjnie nawet jeszcze lepiej. Otrzymujemy wiele gratulacji, dlatego ogromne podziękowania należą się zespołowi Krzysztofa Wolsztyńskiego oraz całemu teamowi Kujaw i Pomorza. Przygotowania trwały długo i wymagały dużego zaangażowania, a efekt końcowy pokazuje, że było warto. Po raz kolejny potwierdziliśmy, że potrafimy przeprowadzić tego typu imprezy na najwyższym światowym poziomie

Czy nie za dużo tego optymizmu?
Spokojnie, to nie jest huraoptymizm, tylko realna ocena sytuacji. Gdyby przed mistrzostwami ktoś powiedział mi, że zdobędziemy cztery medale, w tym jeden złoty, wziąłbym to w ciemno. W trakcie zawodów apetety jednak mocno wzrosły i mam pewien niedosyt związany przede wszystkim ze startami w konkurencjach skocznościowych.

Kogo masz na myśli?
Nie o to chodzi, aby wskazywać konkretne nazwiska i wywoływać poszczególnych zawodników do tablicy. Sportowcy potrafią wyciągać wnioski z porażek i jestem przekonany, że tak będzie i tym razem. Ci, którym się nie udało, już analizują swoje starty i planują dalsze przygotowania. Nie ma sensu oglądać się za siebie, bo sport jest przecież nieprzewidywalny, pełen emocji, zwycięstw i porażek. Widzieliśmy

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Prezes lekkoatletycznej centrali - Sebastian Chmara jest jednym z sześciu polskich halowych mistrzów świata

zarówno łzy radości, jak i smutku.

Uczciwie trzeba przyznać, że świat rzeczywiście chwalił Toruń.
To były naprawdę piękne mistrzostwa, choć kosztowały nas wiele nerwów. Szczególne podziękowania należą się kibicom „królowej sportu", bo atmosfera, jaką stworzyli, była wyjątkowa i na długo pozostanie w pamięci. Pokazaliśmy, że jesteśmy znakomitą publicznością, potrafiącą wspierać swoich zawodników i budować niepowtarzalny klimat. Nie ma jednak miejsca na euforię. To ważny krok, ale przed nami wciąż dużo pracy. Polska lekka atletyka, mimo sukcesu, nadal wymaga zmian i reform, nad którymi już pracujemy. Chcemy, by takie imprezy, jak mistrzostwa świata czy Europy, regularnie przynosiły nam podobne wyniki, choć wiemy, że po drodze nie zabraknie trudnych momentów. W sporcie to naturalne, że czasem trzeba będzie przyjąć porażkę, ale właśnie to czyni go tak pięknym.

Jak oceniasz kuriozalny pomysł rozgrywania biegu na dystansie 400 metrów w dwóch seriach, z których - czasami - wyłoniony zostaje zwycięzca?
Absolutnie jest to głupi pomysł. W tej kwestii nie ma żadnej dyskusji. Kompletnie tego nie rozumiem i w ogóle dość konserwatywnie podchodzę do tych wszystkich nowinek w przepisach, jak na przykład automatycznych belek w skokach. Moim zdaniem to istotnie wypacza sens lekkoatletyki, która zawsze była i wciąż powinna taką zostać w odbiorze. Kto jest pierwszy na mecie, ten lepszy. Dosyć proste, nieprawdaż? I tego nie wolno zmienić, popsuć.

Zawsze podkreślasz rolę tych trenerów, którzy potrafią optymalnie przygotować formę zawodnika na najważniejszą imprezę sezonu.
Oczywiście, bez ich warsztatu i zaangażowania nic by nie było. Są trenerzy, którzy potrafią przygotować zawodnikowi najwyższą formę w najważniejszym ze startów. Weźmy Marka Rożeja, Jarosława Skrzyszowskiego czy Mikołaja Justyńskiego - ich zawodnicy byli w najwyższej formie właśnie w Toruniu. Zdarzały się jednak przypadki, gdy szczyt formy przychodził zbyt wcześnie, co pokazuje, że mamy jeszcze rezerwy i potencjał do lepszego zarządzania przygotowaniami do imprezy docelowej.

Jako centrala związkowa macie już plan na Igrzyska XXXIV Olimpiady w 2028 roku?
Czasu do Los Angeles jest naprawdę bardzo mało. Nie możemy spocząć na laurach, bo lekkoatletyka wymaga reformy. Wciąż jest wiele do zrobienia. Mam tego absolutnie pełną świadomość. Trafiłem na lata kryzysu i nie boję się konstruktywnej krytyki. Odbudowujemy dół piramidy szkolenia, bardzo mocno inwestujemy w młodzież i trenerów. I mam takie krótkie przesłanie właśnie dla młodych zawodników: warto dzisiaj zrobić coś dla siebie, a być może wkrótce to wy właśnie będziecie mieli okazję rywalizować o medale, o sukcesy i o sławę podczas takich wielkich wydarzeń. ©℗

eprasa.pl 68f778d42d

MAGAZYN

SPORTOWY TYDZIEŃ

Piłkarska reprezentacja Polski przygotowuje się do barażowego finału w Szwecji. Do mundialu pozostał już tylko krok STR. 20,21

FOT. ADAM JANKOWSKI /POLSKA PRESS

Oby plusy ponownie przysłoniły minusy!

KAMIL STOCH ODDAŁ OSTATNIE W KARIERZE SKOKI W PLANICY
STR. 22

Sebastian Chmara: Nasza lekkoatletyka wymaga reformy. Jest wiele do zrobienia
STR. 23

Jakub Szymański: Złoty medal w hali był mi potrzebny jak powietrze
STR. 23

eprasa.pl 68f778d42d